

SŁOWO

ROK XVII. Nr. 36 (4960)

WILNO NIEDZIELA 6 LUTEGO 1938 R.

CENA 20 GR.

Przyjazd J. W. Regenta Horthy'ego do Polski

KRAKÓW. Pat. Wczoraj wczesnym rankiem na stację graniczną Zebrzydów przybył pociąg dworski „Turan“ wiozący w gościnę do Polski J. W. Regenta Węgier admirała Mikolaja Horthy'ego.

Dostojnemu gościowi towarzyszą: Koloman Kanya, minister spraw zagranicznych, król. węg., tajny rada Stefan Uray, szef gabinetu cywilnego Regenta, król. węg., tajny rada, generał dywizji Ludwik Keresztes - Fischer, szef domu wojakowego Regenta, syn Regenta Stefana de Horthy, hr. Csaky, szef gabinetu ministra spraw zagranicznych, p. Bakach - Besseney dyrektor polityczny w ministerstwie spraw zagranicznych, płk. Brunswick kwaterymistrz, adiutanci: ppłk. de Gerloczy, mjr. de Nemeth i kpt. Scholz, oraz sekretarz ministra spraw zagranicznych p. Zilahi Sebess.

W Krakowie

KRAKÓW. Pat. Wczoraj od wczesnego rana tłumy mieszkańców Krakowa wyległy na ulice miasta, zapelniając szczególnie chodniki wzdłuż t. zw. drogi królewskiej, prowadzącej przez historyczny Barbakan, bramę Florjańską, ulicę Florjańską, rynek Główny, aż pod wzgórze wawelskie.

Na placu przed dworcem kolejowym frontem do wyjścia w szyku rozwinięty stanął szwadron honorowy pułku ulanów ziemni krakowskiej. Za szpalami wojska ustawili się liczni delegaci grup regionalnych, Krakusów, górali, wilanowian, włościan powiatu żywieckiego, myślenickiego, wadowickiego, bialskiego i innych w barwnych strojach.

Plac przed dworcem mieni się barwami. Dookoła na wyniosłych masztach, zdobnych w girlandy zieleni powiewały białe - czerwone flagi polskie naprzemian z czerwono-białymi flagami królestwa Węgier. Na wysokich czerwonych pilonach mieniły się tęczą kolorów wielobarwne herby Węgier ze złotą koroną św. Stefana. Wierzchołki masztów wierzchołki srebrne orły. Piękna dekoracja placu stanowiła wspaniałe tło dla różnorodnego wienca delegacji włościańskich grup dzieci, ubranych w stroje krakowskie. Plac wyglądał niezwykle wspaniale mieniąc się olbrzymią skalą barw.

Przyjazd P. Prezydenta R.P. i marsz. Rydza-Śmigłego

W kilka minut po godz. 9-iej na dworzec przybył pan marszałek Śmigły - Rydz, powitany hymnem państwowym Pan marszałek po odebraniu raportu od dowódcy kompanii honorowej przychodził przed jej frontem, wczaim wita się z obecnymi na dworcu dygnitażami.

O godz. 9,20 przybywa na dworzec Pan Prezydent Rzeczypospolitej w towarzystwie szefa gabinetu wojskowego gen. Schally i ze świtą. W chwili wejścia na peron Pana Prezydenta R.P., orkiestra odegrała hymn państwowy. Pan Prezydent odbiera raport, przechodzi przed frontem kompanii honorowej, a następnie wita się z ministrami, generałami i innymi dostojnikami.

Przejeżdżającemu przez ulice miasta Panu Prezydentowi R.P. i panu marszałkowi Rydzowi Śmigłemu zgromadzone tłumy zgłaszały gorące okrzyki: „Niech żyje“.

Powitanie J.W. Regenta

Megafon ustawiony na dworcu obwieszcza zbliżanie się pociągu dworskiego. Punktualnie o godz. 9,30 przy dźwiękach hymnu państwowego Węgier wjeżdża powoli na dworzec lokomotywa, ozdobiona na przodzie wielkim herbem królestwa węgierskiego przybranym w zieleni i fioletu o barwach

polskich i węgierskich. Kompania honorowa prezentuje broń.

Z pociągu wysiada Jego Wysokość Regent Horthy, przybrany w czarny admirański mundur, szmerowany złotem w towarzystwie szefa domu wojakowego gen. dyw. Keresztesa - Fischera w pięknym galowym mundurze generała huzarów i świty.

Powitanie J. W. Regenta Węgier przez Pana Prezydenta R.P. ma bardzo serdeczny charakter. Równie serdecznie wita się J. W. Regent Węgier z p. marszałkiem Śmigłym Rydzem.

Po powitaniu się z członkami rządu, J. W. Regent Węgier odbiera raport od dowódcy kompanii honorowej poczem Dostojny Gość z P. Prezydentem R.P., i marszałkiem Śmigłym Rydzem w otoczeniu generalicji przechodzi przed frontem kompanii i delegacji oficerskiej z generałami i dowódcami poszczególnych jednostek.

Powitanie w Barbakanie

Z salonu recepcyjnego J. W. Regent Horthy w towarzystwie Pana Prezydenta R.P., marszałka Śmigłego Rydza wraz z przedstawicielami rządu skierowali się ku wyjściu.

Pojawienie się J. W. Regenta Horthy'ego zgromadzone przed dworcem tłumy powitały burzliwym okrzykami „Eljen“ i „Niech żyje“.

Do Jego Wysokości podchodziła mała dziewczynka ubrana w strój krakowski i w ręku wianuszek kwiatów, wyglądała przy tym tak okropnie, że wstrząsnęła. Wśród szpalerni dzieci w strojach krakowskich sygnalizowały kwiaty pod stopy Dostojnego Gościa, Jego Wysokość przechodził do samochodu. Orkiestra na placu przed dworcem grała hymn węgierski.

Wśród niemiłkających wwarotów na cześć Węgier i Dostojnego Gościa orszak rusza w drogę.

Po pierwszym otwartym samochodzie zasiadli J. W. Regent Węgier i Pan Prezydent R.P., w drugim marszałek Śmigły Rydz z ministrem spraw wojskowych.

Orszak zbliża się do starożytnego Barbakanu — miejsca gdzie tradycyjnym zwyczajem królewski Kraków wita swych dostojnych gości. Odświeżnie przystrojone na wczorajszą uroczystość odwieczne mury Barbakanu i bramy Florjańskiej przedstawiają piękny widok.

O godzinie 9,40 fanfary odegrały przez trębaczów w średniowiecznych strojach zwiastując zbliżanie się czoła orszaku.

Orkuszają się fanfary i głośnie wiaty na cześć Węgier i Polski oraz Regenta Horthy'ego. Orszak wjeżdża z Barbakanu i poprzez bramę Florjańską kieruje się na Rynek.

Powitalna salwa armatnia

Od bramy Florjańskiej w ulicach Florjańskiej, na Rynek Główny, w ulicę Grodzkiej, pl. Wszystkich Świętych i u podnóża Wawelu oczekują orszakowi wietlowskie rzesze publiczności. Droga tonie w flagach o barwach narodowych Węgier i Polski. Balkony i okna ozdobione pięknie dywanami. Na pl. Magdaleny, na gmachu Izby miasta wznosił się duży rożniarowy napis w języku węgierskim „Eljen a Magyar Hadserg“ (niech żyje armia węgierska).

Na placu Bernardyńskim u podnóża Wawelu stoi olbrzymia brama tryumfalna, ozdobiona w szczyty artystycznie wykonanym herbem królestwa Węgier, obok zwisają pęki chorągwi narodowych Węgier i Polski.

U wejścia do krypty pod Wieżą Srebrnych dzwonów oczekiwał przybycia Regenta Horthy'ego, Pana Prezydenta R.P. i marszałka Rydza Śmigłego ks. Arcybiskup Metropolita Krakowski dr. Sapieha, w otoczeniu członków kapituły z ks. biskupem Rozpędem.

Przejazd orszaku od Barbakanu na Wawel odbywał się wśród okrzyków na cześć Naczelnika Państwa Węgierskiego. Punktualnie o godz. 10-iej orszak wjeżdża w mury Zamku Wawelskiego. W tym momencie ustawiono u podnóża Wawelu baterię artylerii od dając 21 strzałów honorowych, a na jej jednej z wież zamkowych nakazuje się sztandar J. W. Regenta Węgier.

Złożenie hołdu na Wawelu

U wejścia do krypty witają dostojnych gości członkowie kapituły katedralnej. J. W. Regent Horthy wchodzi do krypty, pochylając się sztyndary pułku ziemni krakowskiej. Wśród ogólniejszy J. W. Regent Horthy składa u trumny Wielkiego Marszałka wspaniałe wieniec z białych i czerwonych róż ze wstęgami o barwach narodowych węgierskich i napisem: „Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego Wielkiego Oswobodziciela Polski — Regent Węgier“.

J. W. Regent Węgier trwał chwilę w skupieniu, oddając hołd pamięci Józefa Piłsudskiego. Orkiestra gra hymn narodowy Polski.

Z krypty pod Wieżą Srebrnych Dzwonów dostojni goście podążają do grobów królewskich. Tu u sarkofagu króla Stefana Batorego J. W. Regent Horthy składa piękny wieniec z białych i czerwonych róż z szarfami o barwach narodowych węgierskich z napisem „Batory istvan lengyel kiraly magyarorszag nagy fia emlekenek — Magyarorszag Karmanyoza“ (ku pamięci Stefana Batorego, króla polskiego, wielkiego syna narodu węgierskiego — Regent Węgier).

U grobów królów polskich

Zatrzymując się u ołtarza św. Stanisława zwrócono uwagę Jego Wysokości, że ołtarz ten był ołtarzem korony ówczesnych królów polskich.

Następnie Jego Wysokość interesował się grobowcem królowej Jadwigi koło ołtarza wielkiego, oraz grobowcem króla Władysława Łokietka, który był ojcem królowej Elżbiety, żony króla węgierskiego Karola Roberta, zwracając uwagę na krzyż królowej Jadwigi. Dalej zwrócił uwagę na napisy króla Stefana Batorego. Szczególną uwagę Jego Wysokość zwrócił na napisy, że Batory

Przemówienie P. Prezydenta R.P.

Podczas obiadu galowego wydanego na cześć J. Wys. Regenta Węgier na Zamku Królewskim w Krakowie P. Prezydent R.P. wygłosił następujące przemówienie:

„Wasza Wysokość, ze szczególną radością witam Waszą Wysokość na polskiej ziemi. W tym królewskim grodzie, cieżkiej, dawnej stolicy Rzeczypospolitej. Miło mi było staropolskim zwyczajem przybyć na spotkanie Dostojnego Gościa właśnie tutaj na miejsce, które zawsze było warownią wielkiej tradycji, gdzie wszystko nam drogich. Jedną z tych tradycji jest przyjaźń narodu polskiego dla bohaterów Węgier.“

Tu na Wawelu na każdym kroku możemy ślady naszej odwiecznej przyjaźni z Węgrami od średniowiecza po dzisiejszy dzień.

Przyjaźń ta nie mieści się w ramach li tylko formalnych, ale sięga w najszersze sfery i jest głosem serc wszystkich mieszkańców tej ziemi. Dawno — przed wiekami, padło pomiędzy nami to ziarno przyjaźni, które nigdy nie przestało wydawać jak najpiękniejszy owoc, zarówno dla wielu pokoleń obu naszych krajów, jak i dla świata cywilizowanego w tej części Europy.

Brak przeciwności charakteru, brak zadrzeżeń religijnych, podobne w ciągu wieków stopniowanie cywilizacji i kultury, wspólne obu rycerskim ludom pojęcie o honorze osobistym i o czci narodu, oto czynniki, które przyczyniły

do roku 1879 spoczywał tam pod posadzką, gdzie go przypadkiem znalezione, gdyż dawniej miejsce grobu króla było nieznane. Przy tej też sposobności sprawiono w kaplicy witraże św. Szezepana króla Węgier, jako patrona króla. Dalej obejrzał witraże św. Anny jako patronki króla Batorego, Anny Jagiellonki oraz pomnik z herbami Batorego roboty Santi Gucci, sprawione przez żonę króla Stefana Batorego

Z grobów królewskich J. W. Regent z Panem Prezydentem R.P., marszałkiem Śmigłym Rydzem, ministrem Kany, min. Beckiem, min. gen. Kasprzkiem i otoczeniem udają się na zwiedzanie zabytków Wawelu.

Zwiedzanie pamiątek na Wawelu

Po zwiedzeniu pomnika Sobieskiego, w skarbie królewskim zwrócono uwagę Dostojnego Gościa na szaty kościelne, tkane we Włoszech wedle rysunków z herbami króla Batorego, ofiarowane Katedrze przez króla. Szczególnie zainteresowanie wzbudziły u J. W. Regenta korona królewska, którą znalazł na 2 lata przed wojną w San domierzu. Korona ta, według wszelkiego prawdopodobieństwa, jest darem króla węgierskiego Karola Roberta dla jego szwagra króla Kazimierza Wielkiego. W toku dalszego zwiedzania skarba, obejrzał Dostojny Gość stół i kobierzec z pod Wiednia, strzeżone Kara Mustafy, z własnoręcznym napisem króla Jana Sobieskiego, skrzynkę z kości słoniowej, która należała do królowej Jadwigi, racjonalny archibabki królów krakowskich wyszyty perłami własnoręcznie przez królową Jadwigę z herbem polsko - węgierskim i krzyż złoty, który prawdopodobnie powstał z dziedziny Bolesława Wstydlwego i jego żony Kingi, córki króla Boli IV. W końcu J. W. Regent zwrócił uwagę na flag króla Kazimierza Wielkiego z muru ostrychomskiego i kaplicę Zygmunta.

Obiad na Zamku

O godz. 20-iej Pan Prezydent Rzeczypospolitej wydał na Zamku Królewskim na Wawelu obiad galowy na cześć J. W. Regenta Węgier. W obiedzie, który odbył się w sali zwanej „Izbą Senatorską“ wzięło udział 75 osób.

Po powrocie p. Minister zmienił kuratora i wyznaczył kuratorem p. Maciszewskiego, który postawił sobie za zadanie przywrócenie dawnego stanu rzeczy i dawnych personalii zarządu wbrew oświadczeniu i zarządzeniu p. premiera i wbrew opinii p. Ministra.

Z przemówienia posłanki Prystorowej na komisji budżetowej Sejmu.

DWUKROTNA PRZEGRANA ministra Poniatowskiego na komisji budżetowej

(TELEFONEM Z WARSZAWY)

(Ł) W dniu wczorajszym na posiedzeniu sejmowej komisji budżetowej po przemówieniu min. Kwiatkowskiego, odbyło się przy trzecim czytaniu kolejne głosowanie nad wszystkimi budżetami.

Na szczególną uwagę zasługują wnioski, zgłoszone przez posłów W. Gorczycę i J. Freymana, gdyż obydwa zostały uchwalone znaczną większością głosów mimo stanowczego sprzeciwu ministra rolnictwa Poniatowskiego.

Wniosek posła Gorczycy zaprojektował wprowadzenie do budżetu ministerstwa rolnictwa osobnego paragrafu, przewidującego cego subwencję na rzecz Związku Izb Rolniczych i równocześnie oznaczył wysokość tej subwencji w nadchodzącym roku budżetowym na 50 tysięcy zł. Dotychczas takiego paragrafu w budżecie ministerstwa rolnictwa nie było. Minister wyznaczał swobodnie dotację dla Związku Izb Rolniczych z ogólnej sumy, przeznaczoną na dotację i subwencje dla organizacji rolniczych. Tem samym pewne organizacje mogły być faworyzowane, innym zaś skąpiono środków, a suma przeznaczona na subwencje, stawała się funduszem dyspozycyjnym ministra rolnictwa.

Obecnie więc Związek Izb na skutek wniosku posła Gorczycy uniezależnił się od stanowiska ministra. Jeżeli się zważy, że minister Poniatowski odnosi się do Związku Izb Roln. wyraźnie negatywnie i że właśnie prezes Związku Izb poseł Sobczyk, podał ostrej krytykę działalności ministra rolnictwa, to staje się jasnym, jak dotkliwie p. Poniatowski musiał odczuć wniosek posła Gorczycy.

Kiedy mimo sprzeciwu wniosek przeszedł min. Poniatowski oświadczył, że mimo uchwalenia propozycji posła Gorczycy i tak będzie miał prawo uzależnić wypłatę subwencji od pewnych warunków, które Związkowi postawi.

Drugi wniosek, który również przeszedł mimo sprzeciwu ministra rolnictwa, złożył poseł Jan Freyman. Według tego wniosku ilość metrów kubicznych, które mają być wyrąbane w latach 1938 i 1939, nie może przekraczać średniej przeciętnej rocznego wyrobu z ostatnich pięciu lat. Tymczasem wiadomo było, iż dyr. Lorek projektował znacznie większe wyroby.

Za obydwa wnioski głosowała znakomita większość, przeciw zaś wicemarszałek Miedziński i naprawiacze.

Należy zanotować, że prócz powyższych wniosków zgłoszone jeszcze został i uchwalony wniosek posła Czapskiego, przeznaczący 500.000 zł. subwencji na szkolnictwo rolnicze, to znaczy na uposażenie dla nauczycieli rolniczych i na niedokończoną budowę szkół.

Naprawiaci „Siew“ atakuje posła Sobczyka

(TELEFONEM Z WARSZAWY)

(Ł) Organ ministra Poniatowskiego, „Siew“ wydawane przez naprawiaci związek młodzieży wiejskiej „Sew“, w swym ostatnim numerze zaatakował prezesa Związku Izb Rolniczych posła Sobczyka z powodu krytycznej oceny w Sejmie działalności ministra rolnictwa przez posła Sobczyka.

„Siew“ nie może wstąpić do dziwnienia, że będąc członkiem posła Sobczyka nie docenia całokształtu prac ministra Poniatowskiego.

Czytając ten artykuł ma się wrażenie, iż według opinii naprawiaczy posła Sobczyka jest wśród działaczy chłopskich jakimś unikatem, białym krukiem, z powodu krytycznych porządów na politykę min. Poniatowskiego. A przecież wszyscy wybitniejsi działacze, reprezentujący wieś, oceniają jak na dorzec politykę min. Poniatowskiego. Proszę porozmawiać z p. Ratajem, prof. Kotem, prezesem Mikołajczakiem, prezesem Cruszką, a opinia o p. Poniatowskim wypadać o wiele bardziej ujemnie niż opinia na gorzej usposobionego dnia któregośkolwiek prezesa Związku Izb Rolniczych.

Jeżeli min. Poniatowski jest więc jakimś autorytetem, to tylko dla naprawiaczych organizacji wiejsko-rolniczych, na które rozdaje tak szczodrze subwencje.

Posł Dudziński zrezygnował z wniosku, ale nie ustąpił

(TELEFONEM Z WARSZAWY)

(Ł) Jak wiadomo poseł DUDZIŃSKI Juliusz zgłosił przy budżecie ministerstwa komunikacji wniosek, żądający skreślenia wpłaty do skarbu państwa 43 milionów zł. z dochodów Polskich Kolei Państwowych. Mimo energicznej obrony powyższego wniosku na zebraniu referentów budżetowych z wicepremierem Kwiatkowskim, poseł Dudziński zrezygnował w dniu wczorajszym z powyższego wniosku, uzasadniając to tem, iż „okazało się, że my jako Izba nie wiele mamy tu do gadania, dzisiejszy bowiem stan prawa budżetowego jest taki, że nawet w razie skreślenia 43 milionów zł. minister skarbu mógłby je podjąć a także mógłby założyć veto przeciwko przeznaczeniu tej sumy na renowację taboru kolejowego.“

Wobec powyższego wniosek swój poseł Dudziński zamienił na rezolucję, a równocześnie zapowiedział wniesienie projektu noweli do dekretu Prezydenta, na podstawie której plan finansowo gospodarczy P.K.P. miałby w przyszłości być zatwierdzany przez Sejm, a nie przez Radę Ministrów.

Wstrzymanie wszystkich płatności rolniczych domaga się kielecki OZN.

Na odbytych ostatnio w Kielcach zjeździe informacyjnym organizacyjnym OZN, przy udziale i referatach p. o. Długosza i Chyba uchwalono skierować rezolucję, która w straszczeniu podaje agencja „Kabel”.

Zebrań — czytamy w rezolucji — domagają się utrzymania ceny zbóż przynajmniej na poziomie obecnym, oddzielenia rolnictwa w bankach państwowych przez skreślenie 50 proc. długów, obniżenia cen nawozów sztucznych, usprawnienia działalności kas Stefczyka i gminnych kas pożyczkowo-oszczędnościowych w dziedzinie rozprawy kredytów państwowych, zmniejszenia przedłużenia okresu kieleckiego przez: a) odprowadzenia części nadmiaru ludności do okolic przez myślowych, b) zatrudnienia części ludności w powstającym przemyśle, c) przez ułatwienie nabywania ziemi na terenie województwa, gdzie jest ich dużo do parcelacji.

Ozonowe Zw. Zawodowe żądają wprowadzenia samorządu do Ubezpieczalni Społecznych

Na odbytych ostatnio kongresie Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych Przemysłu i Handlu Związków Dąbrowskiego zapadły bardzo charakterystyczne uchwały, jeśli wziąć pod uwagę, że związki te składają się do Ozonu.

M. m. uchwalono domagać się: 1) wprowadzenia w jak najkrótszym czasie ustawy o Izbach Pracy, która to ustawa jest niezbędna i konieczna dla rzeszy pracowników, 2) wprowadzenia samorządu do Ubezpieczalni Społecznych, gdyż kongres uważa, że „Z INSTYTUCJA TA WINNY RZĄDZIĆ PRZESTAWICIELE WYBRANI PRZEZ UBEZPIECZONYCH, A NIE DELEGOWANI KOMISARZE WZGLĘDNIE DYREKTORZY”.

Dalej: „kongres uważa za celową i konieczną współpracę ekonomiczną pracowników umysłowych z pracownikami fizycznymi”, oraz „kongres domaga się wydania ustawy o przymusowym rozjemstwie, która by regulowała stosunek między pracodawcami, a pracownikami”. W zjeździe tym brał m. in. udział senator Wojtek Małowski.



Zimą

jakże często odczuwa się zmniejszenie i zmniejszenie energii życiowej. Są to skutki braku życiodajnych promieni, jakimi darzy nas słońce latem. Norwescy Tran Lecznicy zastępują poniekąd promienie słoneczne, a dla swej bogatej zawartości witamin A i D stanowią źródło zdrowia dla dzieci i dorosłych.

NORWESKI T. R. A. N. LECZNICZY
cynny na całym świecie.

„Nie udało się panu mnie zamordować”

Tragiczny sobowtór czy komisarz bolszewicki

Przed Sądem Apelacyjnym w Warszawie toczy się obciążająca w sensacyjnej chwili rozprawa robotnika Skrzypka, oskarżonego o zniszczenie dyktanta fabryki „Sofia” w Żywcu Goldbergera.

Jak wiadomo, Skrzypek zarzucał Goldbergerowi, że był on komisarzem

bolszewickim w Winnicy w r. 1919 i wydawał wyrok śmierci na Polaków. W pierwszej instancji uznano, że Skrzypek nie przeprowadził dowodu prawdy i obecnie Sąd Apelacyjny dopuścił nowych świadków.

DRAMATYCZNA KONFRONTACJA.

Kulminacyjnym punktem rozprawy były zeznania por. Jerzego Dąbrowskiego z Warszawy, który aresztowany wraz ze swoją siostrą w Winnicy, skazany był na śmierć przez kolegów czerezwyczątki. W kolegium tem zasiał inżynier Goldberger, ówczesny komisarz Czeki.

Świadek stwierdził, że z całą pewnością rozpoznaje inż. Goldbergera jako jednego z członków kolegium czerezwyczątki, które skazało go na śmierć wraz z śledziem kolegami. Nie został on rozstrzelany, ponieważ zdołał uciec wraz z towarzyszącymi.

Dramatycznym momentem rozprawy była konfrontacja świadka Dąbrowskiego z inż. Goldbergerem.

Pod przysięgą stwierdzam, że jest to był komisarz bolszewicki w Winnicy.

OLBRZYMIĘ WRAŻENIE NA SALL

Wynik konfrontacji, jak i zeznania Dąbrowskiego, wywarły na sądzie olbrzymie wrażenie. Dąbrowski został 20 lipca 1919 r. postawiony przed sądem Czeki, w którym uczestniczył Goldberger, świadek rozpoznawał z całą pewnością komisarza Czeki w Goldbergerze, zwracając się podczas konfrontacji z następującymi słowami do Goldbergera:

— Miałem szczęście, nie udało się panu mnie zamordować.
Proces trwa.

CZYTELNIJA J. Markowskiej

Tatarska 22

BELETRYSTYKA — LEKTURA SZKOLNA — DZIAŁ NAUKOWY

OSTATNIE NOWOŚCI polskie i obce

Czynna od godz. 11 do 18.

Samobójstwo dyrektora K. K. O. po wykryciu defraudacji

W Komunalnej Kasie Oszczędności w Cieszanowie w czasie kontroli ksiąg, przeprowadzonej przez inspektora związku kas oszczędności, p. Jana Wuytowicza, wykryto poważne nadużycia. Kontrolujący inspektor stwierdził brak w kasie głównej 11 tysięcy zł. Po dochodzeniu stwierdzono, że sumę powyższą przywłaszczył dyr. K. K. O. w Cieszanowie, 32-letni Czesław Szczepan Czekalski.

Na pytanie inspektora, gdzie się podziały pieniądze z kasy głównej, Czekalski wyszedł i po chwili powrócił, przynosząc 11 tysięcy zł. Oświadczył, że gotówkę trzymał przy sobie, ponieważ zamierzał udać się do Warszawy, by zawrzeć korzystną transakcję, polegającą na nabyciu papierów wartościowych.

Ponieważ podobne posunięcia są niezgodne z przepisami, inspektor zawiesił dyrektora w czynnościach. Wówczas Czekalski wyjechał do Warszawy.

Łamanie w kościach, ból w stawach

oto znamienne objawy artretyzmu, który powstaje głównie wskutek przesylenia organizmu kwasem moczowym. Ziola mag. Wolskiego ze znak. ochr. Reimosa, zawierające niezmiernie rzadką

Gdy lekarz powie: wątroba...

myślenie o jej leczeniu, bo w tej diagnozie często: woreczek żółciowy, kamienie żółciowe, żółtaczka, Ziola mag. Wolskiego ze znak. ochr. Reimosa, zawierające egzotyyczne rośliny Combreum i Bofo, po-

wy w celu — jak twierdzi — wyjaśnienia sprawy przed władzami nadzorczymi.

W czasie jego nieobecności inspektor stwierdził, że Czekalski podjął bezprawnie z kasy wydatków bieżących 11 tys. złotych, by pokryć braki w kasie głównej. Przy okazji stwierdził również szereg innych nadużyć, sięgających bardzo znacznych sum.

Czekalski nie zgłosił się jednak w warszawskie sądy, lecz po krótkim pobycie u swego brata w stolicy, wyjechał w niewiadomym kierunku. Rozesłano za nim listy gończe, lecz poszukiwania zbiegłego dyrektora nie dały wyników.

W czwartek rano posterunek policji w Górze Kalwarji otrzymał wiadomość, iż w jednym z domów popełnił samobójstwo jakiś mężczyzna. Okazało się, że samobójcą był Czesław Czekalski, który od kilku dni przebywał w Górze Kalwarji u swego znajomego.

roślinę chińską Schin-Schen, łagodzą ból, regulują przemianę materii, dlatego też stosuje się je w cierpieniach artretycznych i bólach ischiasu. Do nabycia w apt. i drogeriach.

budząją wątrobę do właściwej pracy i normalnego wydzielania żółci oraz powodują naturalne wypróżnienie. Do nabycia we wszystkich aptekach i drogeriach.

Repertuar teatrów i kin stołecznych

TEATR WIELKI: „Akta”.

TEATR NARODOWY: „Balladyna”.

TEATR POLSKI: „Mała Doria”.

TEATR LETNI: „Pod zarządem przymusowym”.

TEATR NOWY: „Ależ to nie na serjo”.

TEATR MAŁY: „Domino”.

TEATR KAMERALNY: „Anna Karenina”.

TEATR MALICKIEJ: komedia Sha-wa „Kandida”.

TEATR ATENUM: „Cieszymy się życiem”.

WIELKA REWIA: „Czar walec”.

TEATR 8,15: „Księżna Fedora”.

CYRULIK WARSZAWSKI: „Przy drzwiach zamkniętych”.

MALE QUI PRO QUO: „Z melonikiem na baki”.

TEATR ROZMAITOŚCI: „Krowo, dęskie zuchy”.

STOLECZNY TEATR POWSZECHNY: „Dom otwarty”.

ROSYJSKIE STUDIO DRAMATYCZNE: „Linja Branhidy”.

TEATR DLA DZIECI T. ORTYMA: w niedzielę o godz. 12 i 4 pp. ośmiejająca premiera „Pan Twardowski na księżycu” p. Ortyma z muzyką Chopina, Moniuszki i Sac. Udział bierze cały zespół 72 małych artystów.

KINA.

ATLANTIC: „Księżę i żebrak”.

BALTYK: „Motyl hiszpański”.

CAPITOL: „Znachor”.

CASINO: „Premjera”.

COLOSSEUM: „Kosciuszko pod Racławicami”.

EUROPA: „Romans szulera”.

FILHARMONJA: „Wnówca”.

HOLLYWOOD: „Przy drzwiach zamkniętych”.

IMPERIAL: „Wzgardzona”.

PALLADIUM: „Jej pierwszy bał”.

PAN: „Dunia, córka zawiadowcy stacji”.

RIALTO: „Robert i Bertrand”.

ROMA: „Księżę”.

STYLOWY: „24 godziny miłości”.

STUDJO: „Zdradca”.

SWIATOWID: „Moje szczęście — to ty”.

VICTORIA: „Ślepy zaułek”.

W Krakowie

TEATR MIEJSKI: „Czemu kłamiesz najdroższa?”

W Poznaniu

TEATR WIELKI: „Lizystrata”.

TEATR POLSKI: „Romans z wy-mówieniem”.

We Lwowie

TEATR WIELKI: „Domek z kart”.

ROZMAITOŚCI: „Ten i tamten”.

W Grodnie

TEATR MIEJSKI IM. ORZESKOWEJ: „Dzieje grzechu” w inscenizacji Leona Schillera.

KINA:

APOLLO: „Scypion Afrykański”.

PAN: „Kala Nag”.

HELJOS: „Ty co w Ostrej świe-ciesz Bramie”.

MALENKIE LUX: „Niedokończona symfonia”.

UCIECHA: „Amerykańska awan-tura”.

W WIRZE STOLICY

ULICA PREZESA KOLANKI.

— Nie chcemy, by nasze dzieci tak były wychowywane! — wołał przed paru miesiącami w sejmie nieoparty o kosę premier Składkowski.

Nie chcemy, ale będą. Premier nie ma dzieci, więc wpływu ZNP w domu nie będzie odczuwał. Ale biedni rodzice co placą składki na budowę kościoła i wpisowe za dzieci, są w złym humorze. Bo rozumieją dobrze, że to się kłóci ze sobą.

Na początku roku szkolnego jakas marka dzwon: do dyrektora:

— Panie dyrektore, zmieniamy mieszkanie, tyle roboty w domu, czy mógłby pan zwolnić moją córkę z kilku pierwszych dni?

— W piątek idziemy do kościoła, odpowiada dyrektor, więc córka pani może zostać w domu, ale w sobotę musi przyjechać koniecznie, bo słuchamy przez radio mowy ministra Świętosławskiego!

Prawidłowe rozgraniczenie co ważne, a co nieważne.

To się robi subtelnie, niepostrzeżenie to odsuwanie religii, kleru. Jego Magnificencja rektor Solarz z Gaci udziela co tydzień wywiadu i co tydzień jakieś bezkrytyczne pismo zamieszcza grubymi literami zapewnienia Magnificencji, że sam jest bardzo pobożny, że lubi wierzących i absolutnie swych uczniów w praktykach religijnych nie kępuje. Naturalnie żaden z reportażystów nie ma już zdrowia pójść w Gaciach o kilometr dalej — do plebanji, usłyszeć wynurzenia proboszcza. A ksiądz mówi:

— Heleńka zaczyna się nowy kurs u Solarza widzę w kościele na mszy kilkadziesiąt młodych, nowych twarzy, Kursiści. Z domu wynieśli przyzwyczajenie chodzić w niedzielę do kościoła, więc i tu przyszli. Ale po miesiącu jest ich mniej, a pod koniec ani jednego. Wpływ rektora robi swoje.

Tak, tak, w wywiadach jedno, a w praktyce drugie.

Albo teraz jest w Warszawie wystawa z powstania styczniowego. Szkoły odwiedzają ją na rozkaz. Bardzo pożyteczna wystawa.

Otóż są tam wizerunki kilkudziesięciu wodzów partii. No, wybitnych, zasłużonych jednostek. Są D'Abin, Kolszko, Miniewski, Wysocki.

Ale wśród mnóstwa nazwisk nieznanych szerszemu ogółowi, brak księży. Ani księdza Mackiewicz, ani ks. Brzózki! Akurat musiano ich pominąć, o nich zapomnieć.

Rząd rosyjski nie zapominał o księżach po powstaniu, 4.000 zostało uwję złonych, zesłanych, przesiedlonych...

Już wkrótce ulica Ks. Skorupki zostanie przemianowana na ulicę prezesa Kolanki.

Karol.

ZMYWACZ MLECZKO KREM PUDER

Juventa

TO OSTATNI WYRAZ NOWOCZESNEJ KOSMETYKI ZAPEWNIĄCA PIĘKNĄ MŁODOŚĆ, POMÓŻNIE PARF. O ORIENT. S.A. WARSZAWA

PALACZE! KUPUJĄC GILZY, ŻĄDAJCIE WYRAŹNIE PATENTOWANYCH GILZ p. n.

DWUWATKI lub PREPAROWATKI

FABRYKI GILZ „SOKÓŁ” W. Kwaśniewski i F. Pacholczyk w Warszawie

Wielkie zdarzenie sceny polskiej

Nowa Balladyna

RUSZCZYC — OSTERWA — EICHLERÓWNA

Od wielu, wielu lat „Balladyna” zeszła już do rządu tak zwanych „przedstawień szkolnych”, tak samo jak w gimnazjum obkutywano ją głów-nie jako pokazowe dzieło „wpływo-logii” szekspirowskiej w Polsce. Trzeba więc powiedzieć, że nowe wystawienie „Balladyny”, takie, jakie obmyślił Ferdynand Ruszczyk, a przeprowadził reżysersko Juliusz Osterwa, kładzie kres całej „Balladynie” naszych pojęć, że przez nich i dzięki nim „Balladyna” Słowackiego, ta, którą gra dziś Teatr Narodowy, przestała być i przedstawieniem „szkolnym, w rodzaju „Kosińskiego pod Racławicami” i szekspirowską parafrazą, polską „Lady Makbeth”, „Królem Learem”, „Snem nocy letniej”.

Mieliśmy dotąd w Polsce odbronzowanie literatury. Boy ukazywał nam

zgoła inaczej niż dotąd bohaterów Fre-dry, Sędzię Soplicę, Księża Robaka Marysińkę Sobieską z „Balladyna” Ruszczyka i Osterwy mamy odbronzowanie sceny. A raczej nie tyle odbronzowanie, co przebronzowanie. Przesławienie akcentów, przesunięcie cieni i światła, enot i zbrodni, win i niewinności. Potęga wielkiego reżysera, wielkiego inżyniera, zagrała tu w całej pełni. Mamy „Balladynę” nową. Zupełnie inną.

Krwawa morderczyni siostry, matki, męża, dwóch kochanków — Kosińska i Grabca — pustelnika Popie-la i romantycznego quantum pomniejszych dramatis personae, ukazuje się nam pod nieznaniem obliczem. Eichlerówna w roli „Balladyny” uzo-podniła, wypowiedziała plastycznie koncepcje ruszczykowsko-osterwo-

we. Nad Gogolem mityczno-sielskim dała postać kobiety, pragnącej władzy, nie dla jej używania, czy fruktyfikowania, lecz dla jej sprawowania, godnie, wiernie, prawie. Bo pocóż pragnie władzy Alina? Dla dobrobytu, zabawy, zbytku! Widzimy ją doskonale, jak osiadłszy na zamku Kirkora fortytę rodzinę, widzimy, jak osiadłszy na tronie wspomaga „swóich”. Pocóż chce być królem inna, gminna postać — Grabiec? Głosi nam przeciw swój program dokuczliwego łupieżstwa podatników, dusiela danin, genjusza opłat skarbowych. „Dobra” Alina byłaby nepotką, niezem familja Borgiów na tronie papieskim, a rodzinna Prezydentka Gręby w Elysée. „Pocóżwy” Grabiec inauguruwałby sekwestratorów. Izby Skarbowej, straży celnej. Balladyna — sądzi — Władza dla tej dziewczyny z ludu, siostry Linki, kochanki parobka Grabca, to wartość zupełnie innej skali, wagi, wymiaru. Nad taką Balladyną przestają się unosić opary najwężej ballady ludowej, szekspirowski tragizm sumienia.

Spadają na jej czoło fatalne cienie dawnej tragedji greckiej. To przez Słowackiego dochodzi do głosu Sofokles, przeznaczenie, ananke.

Zbrodnia i enota przestają być w tej nowej Balladynie, linja podziału rodziny „ubogiej chłopiarki”. Balladyna odgranicza już od Aliny i Matki wielkość i małość. Dziewczyna wiejska, nie wyzyska Grafiowi Kirkorowi, jak Alina, że go kocha. Każemu to zgadywać. Z niechęcią przystanie na zawody zbierania malin, kwapić się w nie będzie A tamta? Czy Alina kocha Kirkora lepiej niż Balladyna? Bynajmniej. Kirkora nie kocha ani jedna, ani druga. Ten ry-cerz z bajki, który może wynieść je na zamek, to dla Aliny, jak dla Balladyny, tylko sposobność do wyniesienia się, tylko dobry mariaż. Ale dla Aliny ten „dobry mariaż”, to tylko sprawa wygody, dostatku, stroju, wyróżnienia. Dla Balladyny — to szczebel do czegoś zgoła innego. Władzy. Tak żadna z dziewczyn nie chce wyjść za Kirkora z miłości. Każda uczyni to dla kariery. Tylko,

że karjera, o jakiej śni Balladyna, to coś zupełnie innego, niż ta, o jakiej śni Alina.

Zbrodnia i enota zatarty swe granice, gdy chodzi o Matkę obu siostr, które „kocha pan”. Dla niej wydanie jednej z córek za możnego grafa, jest także kwestją czysto materialną. Bodajby nie król, bodajby nie dworski kucha... mruży głosił stary, na co nie protestuje Alina, ale na co zachnie się Balladyna. Nie. Balladynie nie chodzi o kuchtę, jak nie chodzi o pańskie jadlo i pańskie ubiory. Matka dziewczyn zachowuje się wobec Kirkora, raczej z brakiem godności. To zachwalanie córek panu, uniżone, skwapliwe, tatarczywe nosi raczej wszelkie cechy stręczytelstwa, niż swatania. Jest w tem pańszczyzna z czasów jus primae noctis.

Te szumne zapowiedzi słodkiej Aliny, że weźmie ze sobą i Makę i Siostrę na dwór Kirkora, dziś nie wy-gładza na „dobre serce”. To jeszcze jedno wyrzyskanie „świętego n...stwa” w nepotyzmo-materiałnym

sensie. A kto wie...? Może w tem się czai i licytowanie wobec Balladyny? Może słodka Alinka chłoby, żeby Matka, wobec takiej obietnicy, silniej forytowała kandydaturę Aliny? Przecież w chwili potem i na Balladynie wymuszają — w całym te go słowa znaczeniu — podobne pacta conventa?

Złota zbroja Kirkora, poszóstna kareta, zamek — oto co nęci Matkę i Alinę, oto czym w ich ręku byłaby wielka rzecz, władza, pochlebstwo, przypodobanie się, łaszenie — to ich środki pchnięcia się pod óre. Przynańże trzeba, że dla Balladyny pojęcie władzy jest dostojestwem wyższem, innem. To nie poszóstna kareta. Nawet, gdy porwie w swe ręce, nawet gdy włoży na głowę legendaria koronę septyjską, jej blask nie oślni tej dziewczki wiejskiej. Wierzymy jej, że urodziła się dla władzy. Po władzę tę sięga krwawo — to prawda. Ale władza ta, dla niej to naprawdę wielka rzecz. Stopni do tronu znaczy krwini, ale nie tłuści ich wazelina. Zbrodnia — tak każda

CLAUDE SMEDLEY.

Kłopoty dziadunia

General sir March - March musiał się bardzo schylić, by móc porozmawiać z chłopcem biurowym, który „rzędował” po drugiej stronie okienka.

— Czy mogę zobaczyć młodszego pana Marcha? — spytał.

— Nie, proszę pana. Niestety nie. — Niema go? Hm... To już prawie jedenasta...

— Tak, proszę pana, ale młody pan March dziś już chyba nie przyjdzie. Zaraz się dowiem... Jak szanowne nazwisko?

— Oto mój bilet...

General odczuł wyraźne zadowolenie na widok wyrazu twarzy biurowego praktykanta. Widać, że tutaj nie byli przyzwyczajeni do przyjmowania prawdziwego generała, z całym szeregiem tytułów za nazwiskiem, na bilecie wizytowym. Niewątpliwie miało to i swoje znaczenie dla kariery młodego Michała Marcha.

— Jestem dziadkiem tego młodego człowieka — powiedział general wolno, a w jego głosie zabrzmiała serdeczna nuta.

Było widoczne, że i to oświadczenie wywarło wielkie wrażenie na praktykancie. Na jego piegawatej twarzy odmalowało się coś głębszego niż szacunek, coś jakgdyby wyraz przeżycia. Takie spojrzenie uchwycił już general raz kiedyś, gdy stawiono przed nim żołnierza oskarżonego o kradzież książki.

Praktykant popędził szybko i za minutę był spowrotem:

— Mr. Marcha niema niestety. Co mam mu powiedzieć, gdy się zjawi?

— Ach nie... nie ważnego — rzekł general — wolalbym raczej pomówić z panem Webem, względnie zaraz, jakże to... aha... z panem Pulletem... gdyby któryś z tych panów znalazł dla mnie minutkę czasu...

Praktykant jakgdyby się skurczył.

— W tej chwili są obaj bardzo zajęci, ale jeśliby szanowny pan zechciał trochę poczekać...

— Owszem. Bardzo chętnie...

Przeprowadzono go przez szereg pokoi biurowych, gdzie pewna ilość młodych ludzi i panien rzuciła na niego ukradkowe spojrzenia, zachowując przytem absolutną ciszę. Generalowi przypomniało się stado wróbli, które nagle milknie na widok jastrzębia. To już nie były objawy szacunku, ale po prostu strach przed dostojnym gościem.

Wreszcie zatrzymał się w małej poczekalni. Praktykant wszedł do sąsiedniego pokoju i tam rozmawiał z krnąrzą przez chwilę. Do uszu generała, mimo, że starał się nie słuchać, dobiegło końcowe zdanie:

— No dobrze. Niech go Nellie załatwi...

Usłyszawszy to general wzburzył się do głębi. Jak to? On, którego królowie przyjmowali na audjencjach, ma być w ten sposób traktowany przez jakiegoś tam handlarza? Niechby nawet bankiera? Jakaś dziewczyna ma go „załatwiać”? Bezczelność!...

Za chwilę weszła do pokoju młoda osoba i to pohamowało trochę złość generała. Była tak piękna, że gdyby się zjawiała czterdzieści lat temu...

— Bardzo mi przykro, panie generale — zaczęła młoda osoba — ale pański wnuczek nie może niestety siawić się...

— Tak, słyszałem — odparł general i dlatego zamiast z nim, chciałem pomówić z panem, z panem... jakże to oni się nazywają?... Ale skoro i to jest niemożliwe, to może u pani zasęgnę informacji. Jakże tam sprawuje się mój wnuczek, to jest...

— O, panie generale — odrzekła parienka głosem lekko drżącym — my go tu wszyscy ogromnie lubimy... To jest przemiły człowiek. Wielka szkoda, że właśnie dzisiaj go tu niema... Ach właśnie dzisiaj...

— Wielka szkoda! Jednakże zamiast niego może mógłbym zobaczyć którego z tych panów... Jakże to oni się nazywają...

— Wybaczy pan generale, że o coś spytałem. Czy pański wnuczek ma jeszcze jednego dziadka?

Przeł. Wel.

Stalinowskie wybory w Z. N. P.

Przemówienie posłanki Janiny Prystorowej podczas debat nad budżetem Min. Oświaty w komisji budżetowej Sejmu

Wychodząc z założenia, że po pewnych oświadczeniach i słowach muszą nastąpić czyny, zgodne z oświadczeniami, pozwól sobie zadać Panu Ministrowi parę pytań, dla uspokojenia zdezerjentowanej opinii społeczeństwa polskiego.

W zeszłym tygodniu ukazało się w prasie oświadczenie p. Ministra, ostro przeciwstawiające się wciąganiu młodzieży szkół średnich do polityki. W dzisiejszym przemówieniu p. Ministra nie było się potwierdzenie tego stanowiska. Pozwalam sobie przypomnieć moją interpelację z roku ubiegłego, spowodowaną zajściami w szkołach powszechnych na terenie ziem północno - wschodnich. Zwracałam się wówczas z prośbą o niedopuszczenie do rozgrywek religijnych, politycznych i partyjnych na terenie szkół powszechnych; jednocześnie zaznaczyłam, że nie biorę w obronę żadnej ze stron wojujących na terenie szkoły. Pan Minister w odpowiedzi, jasno zaznaczył swój stosunek w sprawie religijnego wychowania dzieci szkolnych, zgodnego z Konstytucją, natomiast zbagatelizował zagadnienie rozgrywek partyjnych i politycznych, pozostawiając dawny stan rzeczy i dawne osoby, działające na terenie naszych szkół. Robi to wrazenie, jak gdyby p. Minister popierał to zjawisko. To też, kiedy po roku ukazało się oświadczenie p. Ministra przeciwstawiające się rozgrywkom politycznym na terenie szkół średnich i w dzisiejszym przemówieniu p. Minister skierował to do społeczeństwa, pozwalam sobie zapytać, czy również ustosunkowuje się

do tej grupy nauczycieli, która pod wpływem pewnych ugrupowań politycznych w nauczycielstwie przeprowadza swoją politykę w ramach szkół średnich i powszechnych.

Na audjencji, udzielonej przez p. Ministra Prezydium Walnego Zjazdu Nauczycielstwa Województwa Warszawskiego, p. minister oświadczył, że nie dopuści, by Zarząd Główny Z.N.P. przekształcił się w organ polityczny, wbrew istotnym interesom Państwa, szkoły i nauczycielstwa. Z tego może na wyprowadzić wniosek, że p. Minister uznaje politykowanie Z. N. P. na stan istniejący i za szkodliwy dla interesów Państwa. Otóż opinia publiczna jest zaniepokojona niesamowitymi wydarzeniami, które ostatnio rozgrywały się na terenie Z.N.P. Podczas nieobecności p. Ministra nastąpiły trzy ununajacje rządowe, z których jedna była złożona przez p. Premiera, piętnująca politykowanie i kierunek polityki, uprawianej przez członków Głównego Zarządu Z.N.P. Zarząd był rozwiązany i wyznaczono kuratora p. Musioła. Po powrocie p. Minister zmienił kuratora i wyznaczył kuratorem p. Maciszewskiego, który postawił sobie za zadanie przywrócenie dawnego stanu rzeczy i dawnych personalij zarządu wbrew oświadczeniu i zarządzeniu p. premiera i wbrew opinii p. Ministra. Jeżeli p. Musioł miał zbyt wyraźne oblicze polityczne i poczynił zbyt niezręczne posunięcia, to widzimy to samo w kuratorze p. Maciszewskim, z tą różnicą, że p. Maciszewski, jako na czele wydziału prezydyjnego, reprezentuje kierunek polityki Ministerstwa, z tą różnicą dalej, że w wyniku posunięć p. Maciszewskiego mieliśmy strajk okupacyjny i nadzwyczajną propagandę w kierunku wybrania dawnego zarządu wbrew opinii p. Premiera i p. Ministra. Mieliśmy skłócenie urzędników Związku, zakończone samobójstwem urzędniczym z oburzeniem kuratora Musioła wskutek złego potraktowania odchodzących przez tych, co przyszli. Jako ostatnie dzieło p. kuratora Maciszewskiego święcimy dzisiaj powrót dawnego zarządu i dawnego kursu polityki. Święcimy dziś dzień zwycięstwa b. zarządu i jego zwolenników, wzięwszy pod uwagę, prawie jednogłośnie wybór p. Kolanika, ale śmiem wątpić, czy taki stalinowski wybór można nazwać zwycięstwem, jeżeli wziąć pod uwagę, że pan Maciszewski był na wyborach przy drzwiach zamkniętych i wywierał wpływ na głosujących, jako naczelnik wydziału prezydyjnego Ministerstwa, od którego zależą i posady i przeniesienia całego nauczycielstwa.

Następnie pragnę zaznaczyć swój stosunek do kwestii żydowskiej. Obecny mi jest antysemityzm. Z całą bezstronnością widzę w żydach ludzi o dobrych i złych stronach charakteru i widzę również tragizm ich sytuacji jako narodu pozbawionego ojczyzny.

— Oczywiście, że go miał. Każdy z nas miał dwóch dziadków. Niestety, biedny Rudolf nie żyje od trzydziestu lat...

— O mój Boże, o Boże westchnęła panićka, tak, jakgdyby ten przykry wypadek śmierci wydarzył się wczoraj. — Czy jednak pan istotnie musi widzieć pana Pulleta, gdyż pana Webba niema w biurze? Pańskiemu wnuczkowi mogłoby to zaszkodzić, gdyby pan chciał zobaczyć się z panem Pulletem...

— Ależ, młoda panićko — rzekł general łagodnie. — Czyżby uchodził za tak złego człowieka, że moje odwiedziny mogłyby chłopcu popsuć opinię? Skąd takie pomysły? Dlaczego?

— Pan zepsuje mu całą karierę, jeśli pan zechce rozmawiać z panem Pulletem...

— Nie rozumiem! — Czy pan ma zrozumienie dla sportu? Czy pan wie czym jest udział w zawodach dla zawodnika?

— Sam jeździłem wiele na wyścigach...

— Młoda dziewczyna zaczerpnęła głęboko oddechu:

— Otóż, panie generale, muszę panu wyznać prawdę! Pański wnuczek otrzymał dzisiaj urlop, żeby wyjechać na pański pogrzeb.

Przeł. Wel.

zny. Jednak, wychodząc z założenia, że na wszystkich odcinkach życia polskiego większość stanu posiadania nie należy do Polaków, że ten nadmiar żydów, jak mamy, jest wynikiem przemocy dawnej Rosji, która wyrzuciła żydów z granic Rosji, przenosząc ich do nas, wychodząc z założenia, że sami nie mamy za dużo miejsca i chleba, — stoję na stanowisku walki ekonomicznej z żydami, ale walki godnej Polaka, jego honoru, i tradycji. Zaznaczam, że chcę przejść do zagadnienia t. zw. ghett. O ile dla mnie to zjawisko jest zrozumiałe, jako wyczyn rozpaczliwej, niedojrzałej młodzieży, to nie rozumiem tego, jako hasła u niektórych profesorów, a jeżeli to ma być rodzaj walki z żydami, to uważam, że ten rodzaj walki jest bardzo szkodliwy i bardziej godzi w Polaków, niż w żydów. Przedewszystkiem odciąga on młodzię od nauki, skłania ją do płytkiego ujmowania rzeczy, przeszkadza w przygotowywaniu się do prawdziwej i poważnej walki. Robi z żydów męczenników, a z nas dzikich, niehumanitarnych ludzi i w rezultacie wywołuje nieporozumienie wśród ciała profesorskiego (Lwów).

To też zwracam się z apelem do p. Ministra, aby łącząc czyny z oświadczeniami, zechciał spojrzeć na to, jak wygląda teraz ta dziedzina, która jest jego resortem. W szkole powszechnej widzimy bezkarne rozgrywki partyjne, polityczne i religijne. Jeżeli spojrzemy na średnie zakłady naukowe, widzimy wielkie rozpolitykowanie, wywołane nietylko przez rodziców i społeczeństwo, ale wskutek wyraźnego popierania pewnej grupy osób i pewnego kierunku ideowego przez Ministerstwo i kuratorja. Na wyższych zakładach naukowych widzimy państwo, krzykactwo i w końcu anarchizowanie życia polskiego, co robi wrażenie, że młodzież przewodzi p. Ministrowi.

Przechodzę do zagadnienia szkół imienia Marszałka Piłsudskiego na Wileńszczyźnie. Na 100 szkół wybudowanych, tylko połowa obejmuje budynki mieszkalne dla nauczycieli.

Zważywszy, że przy budowie szkół, budowanie mieszkań dla nauczycieli jest wielką ekonomią i rozwiązuje zagadnienie obciążenia Skarbu dodatkami mieszkaniowymi — zwracam się z wezwaniem do budowania szkół równocześnie z mieszkaniami dla nauczycieli.

Jednocześnie proponuję dwie rezolucje:

1) wzywa się Rząd do zwiększenia stypendiów dla studentów — medyków wzamian za pewną ilość lat pracy na wsi w ośrodkach zdrowia po ukończeniu studiów;

2) wzywa się Rząd do obsadzenia stanowisk nauczycieli w szkołach powszechnych polskich przez osoby narodowości polskiej i wyznania katolickiego.

Przeł. Wel.

„Roztęskniony za Prawdą”

Śmierć Karola Huberta Rostworowskiego (ur. w roku 1877) przez kreśliła nietylko pracę czołowego polskiego dramaturga doby obecnej, ale również istnienie jednego z najbardziej prawych Polaków.



Naród polski poniósł wielką stratę wielką, dotkliwą, bolesną...

Feldman trafnie ujął sylwetkę pisarską K. Rostworowskiego:

— „Poeta więcej, niż dramaturg, poszukiwacz więcej, niż zwiastun, jeden z wielkich Roztęsknionych za Pewnością, Prawdą...”

Dzieje twórczości Rostworowskiego są dziejami przezwycięzania w sobie poety - liryka i poszukiwania tej prawdy o człowieku, która przekreśla istnienie ludzkie - aniołów i ludzi - demonów, a jednocześnie nie robi z życia żerowiska ludzi - płazów.

Droga, którą przebył Karol Hubert Rostworowski w swej walce twórczej, była ciężka i nierówna: jako poeta, ulegający pesymizmowi wobec jałowości życia, uciekał on do sztuki, choćby oderwanej od życia, — jako dramaturg coraz bardziej zbliżał do człowieka i do życia i nietylko miał odwagę spojrzenia prosto w oczy strasznej nierzeczywistości, ale był zdolny do walki o nowe drogi ku wyzwoleniu ducha ludzkiego.

Stawę wielką zdobył Rostworowski „Judaszem” wystawionym w roku 1913. Jego koncepcja Judasza, jako człowieka nikczemnego, olśnionego blaskiem, bijącym od Chrystusa, lecz pojmującym naukę Chrystusa materialistycznie i wskutek tego niecierpiącym domagającego się natychmiastowych korzyści, — Judasza nie demona, lecz ślepego gada — wywołała wielkie wrażenie.

Po czterech latach, w r. 1917 ukazała się na scenie nowa tragedia: „Kaligula”, która znowu stała się wielkim wydarzeniem literackim i poruszyła społeczeństwo. Kaligula w ujęciu Rostworowskiego był człowiekiem psychicznie zatrutym podłością, któ-

go otaczała, zniechęconym do życia wśród ludzi, zatracaającym w sobie człowieczeństwo. Postać Kaliguli wywołała polemikę w prawie i na zebraniach dyskusyjnych.

Autor zabrał głos i tak tłumaczył swoją postawę:

— „Ze Kaligula jest niektórym ludzkiem sympatycznym, to nie moja wina. Ze nad Kaligulą większość się lituje, to moja chłuba. Bo litości nie trzeba umieszczać tam, gdzie duch spokojny, a umysł na strazy godności ludzkiej, ale tam, gdzie brak życiowego dogmatu krwią serdeczną mózg zalewa, a mózgiem serce oziębia...”

Jakie znaczenie ma posiadanie podgmatu życiowego i jaką katastrofę wywołuje jego brak, pokazał wielki pisarz w kilkanaście lat po wypowiedzeniu tych słów, — gdy stworzył trylogię dramatyczną: „Niespodzianka”, „Przeprawadzka”, „U mety”. W tej trylogii wszedł Rostworowski w głąb naszego współczesnego życia i wydobył z niego to, co jest wiecznym źródłem ludzkiego bólu, gdy człowiek ma oczy zamknięte na kierującą nim Sprawie dliwosc

Pisarz o indywidualności mownej, stylista, który wyrobił własny język i posiadał odrębny, oryginalny sposób odtwarzania psychiki ludzkiej, twórca samotny, stroniący od hałasu współczesnego targowiska literackiego, Karol Hubert Rostworowski, był zjawiskiem niepospolitem.

Człowiek bezkompromisowo prawy, katolik gorliwy, reprezentował Rostworowski w naszym świecie literackim wielką siłę ducha, połączoną z wybitnym intelektem. Pod tym względem nawet wśród elity pisarskiej, za jaką należałoby uważać członków Polskiej Akademii Literatury, wygłądał na wielkoluda i nie dziwnego, że musiał w końcu zrezygnować z godności akademika, bo wkładał na siebie większą odpowiedzialność wobec narodu, niż inni akademicy.

Umarł człowiek „roztęskniony za Prawdą”... ale Prawda, o którą walczył, jako twórca, pozostała w jego dziełach i będzie długo lata drogowskazem dla ludzi, doceniających znaczenie walki o posiadanie dogmatu życiowego — o zwycięstwo mądrości i sprawiedliwości!...

W. Ch.

—:—:—

APISUJMY SIĘ NA CZŁONKÓW WILEŃSKIEGO TOWARZYSTWA PRZECIWGRUPUJĄCEGO

nie się — nigdy.

I wreszcie Balladyna sprawuje władzę z odpowiedzialnością godną wielkiej, urodzonej na tronie monarchini. Z włożeniem korony na skronie skończyło się wszystko. Teraz prawo jest spowrotem prawem, prawo dla poddanych, prawem dla niej. Równiegi nie jest wyższy nad prawa. Prawa nie zmienia, tylko je stosuje. Jest bezwzględnie, nieubłagane, i od niej nie ma żadnych wyjątków. Jedne po drugich spadają wyroki, za zbrodnicze mordostwa i zabójstwa. Balladyna wydaje je z poleceniem potężnym dla prawa. To nie jest postać Szekspira, to nie jest też Byron, ani Shelley. Wielkie cienie Sofoklesa, spływają raz jeszcze nad polski dramat romantyczny.

Możemy sobie wyobrazić łatwo, po krótkim panowaniu tej tragicznej kobiety, czem byłaby rząd państwem przez nią sprawowane. Bo przecież przez scenę przewija się czterech królów Polski i jeden jej

niedoszły władca. Jest najpierw Popiel III, pustelnik obłąkany, który nie wytrzymał naporu wypadków, abdykował, zeszedł. Jest jego brat, znany tylko z opowiadania innych, mały zbrodniarz, postać licha, mierzna. Jest enotliwy i kłótniwy Korkor, którego naród powierza, w którego rękę ta władza utrzymać się nie może, którego głowa, czujemy to dobrze, koronyby nie uniosła. Jest Fon Kostryn, kondotier, który omal nie zawładnął tronem Popiela. Awanturnik obcy, żołdak najemny, intygnat. Możemy sobie wystawić tego panowanie. Byłoby łupieżcze i krwawe, okrutne i czcze, byłoby używaniem, podobnie, jak używaniem, tylko mniej krwawem, a bardziej przemiennem, byłoby panowanie, z łaski Goplany, króla Grabca. Za króla Kostryna panowałaby siła. Rządy Balladyny byłyby rządami Prawa. Przegląd tych wszystkich postaci poprzez ręce których przesunęła się korona, daje nam tylko jedną postać tej korony godną. Korony dźwigać nie mogą słabi Popiele i Korkory; nie jest ona

dla pijanych prostaków typu Grabca i dla zawodowych awanturników w rodzaju Kostryna. Korona, władza — to dla ludzi, którzy posiadają poczucie odpowiedzialności za jej sprawowanie. Dla takich, jak Balladyna. Wielki dramat Słowackiego — to problem korony, problemu władzy. To tragedia każdego uzurpatora, który musi palić, co chce uprzednio, — orłować co kochał, skazywać własne swoje czyny, bez których nie byłby tam, gdzie doszedł. W dziejach był już ktoś taki, który wdychał, jak Balladyna nad zbrodniami i czynami, którychby nie musiał popełnić, gdyby urodził się, tak, jak powinien, „pod inną gwiazdą”, na tronie. Nazywał się Napoleon Bonaparte.

W łańcuchu strasznych zbrodni Balladyny niema ani jednej, która by nie była konieczną. Żądza, potrzeba władzy, którą jak charyzmę nosi w sobie, zmusza ją do zbrodni pierwszej, drugiej, następnych. Trzeba oprzągnąć tych, którzy stoją na przeszkodzie. I tych, którzy wiedzą. To

młodzieńka, wiejska dziewczyna, pochodząca z warstwy, którą naiwny Popiel III opromienia wszelkimi cnotami, w przeciwnieństwie do świąt i szlachty, nie może władzy nie chcieć, i nie może dojść do niej inaczej. Musimy ją podziwiać. Oto każdy stopień tronu broczy dla niej świeżą krwi, znaczy nową winą ciężkiej zbrodni. Cel jej dążeń nie jest ani rozkoszny, ani wygodny, ani przyjemny. Jest tylko — wielki. Będzie ciężki. Balladyna go wypełni.

Do pracy Osterwy, który akcenty w tej sztuce przesunął, który w innym świetle ukazał zbrodnie Balladyny i cnoty Aliny i Matki, który oddalił ją od Szekspira, przedstawień szkolnych, repertuaru gimnazjalnego, romantyzmu, pieśni ludowej, a zbliżył do Sofoklesa, wielkiej tragedji, klasycznej, do dramatów władzy, przybył Ruszczyce, jego inscenizacja, jego dekoracje. Strona malarska, wiualna, stała się polską, powiem kreślową, wileńską. To nie Gnieźno i Gopio, to raczej zielona toń jezior wileńskich i prahistoryczne, odkopy-

wane dziś Grodno. Dobrze z tem nową Balladyną. Ale dzieło Ruszczyca i Osterwy nie byłoby sobą, gdyby nie gra wielkiej artystki — Eichlerówny. Eichlerówna jako Balladyna, jako Nowa Balladyna, wydobyla z tej roli całą jej nową interpretację. Była pełna żądzy władzy i poczucia odpowiedzialności za władzę, szła do boju jak strateg, łamała się w męce serdecznej jak słaba dziewczyna. Stworzyła wizję niesamowitą; oto w tej przedhistorycznej Polsce bez wielkich zbrodniarzy i bez wielkich świętych, bez wielkich żądź i wielkich cnót, mała, wiejska dziewczyna wchodzi na stopnie tronu, bierze koronę, o którą walczyli rzymscy cesarze, władca, sędzi, karze. Oto naraz w ten niemrawy rytm dziejów, galaretowaty nieczem i wielkich enót, mała, wiejska dziewczyna wchodzi na stopnie tronu, bierze koronę, o którą walczyli rzymscy cesarze, władca, sędzi, karze. Oto naraz w ten niemrawy rytm dziejów, galaretowaty nieczem i wielkich enót, mała, wiejska dziewczyna wchodzi na stopnie tronu, bierze koronę, o którą walczyli rzymscy cesarze, władca, sędzi, karze. Oto naraz w ten niemrawy rytm dziejów, galaretowaty nieczem i wielkich enót, mała, wiejska dziewczyna wchodzi na stopnie tronu, bierze koronę, o którą walczyli rzymscy cesarze, władca, sędzi, karze.

słyszac huk gromu, który spada na czoło kobiety, krwawą znaczonego plamą... Nie cieszy nas już, że słodka Alina została pomieszczona, że Popiel, Grabiec, Matka, Korkor, wszyscy oni uzyskali sprawiedliwość za grobem. Lękamy się raczej, że oto na chwilę korona spoczęła na czoło, które dźwigać ją była może nie godne, ale zato zdolne, i że naskutek tego gromu znowu potoczy się na ziemię, w ręce nowych Popielów, Korkorów, Kostrynów... Że ciąg dalszy Balladyny dopiewuje nam już tylko historia. Polska. Ta, która nie miała ani Ludwików Jędraszków, ani Iwanów Groźnych, ani Piotrów, ani Cromwellów, ani Filipów II-gich. Historia Polski, w której Batorowie i Piłsudscy umierali za wcześnie. Historia Polski, na tronie której były Jadwigi, Salomee, Kingi, Barbary Radziwiłłówny, ale na którym rzadko zasiadały Bony, a Katarzyna II-gie i Balladyny nie zasiadały nigdy.

Ksawery Pruszyński

Teatr muzyczny „LUTNIA“.

0 godz.
4 popoł.

„Hrabia Luksemburg“

Ceny
zniżone.0 godz.
8.15 w.

„Księżniczka Czardasza“

Dziś dwa przedstawienia:

JUTRO

„KRAJINA UŚMIECHU“

Po zmianach na stanowiskach kierowniczych Rzeszy

Jak się ułożą stosunki z Moskwą.—Wzmocnienie osi Berlin-Rzym

BERLIN Pat. Pierwsze wrażenie wczorajszych decyzji określić można jako zdumienie i oszołomienie zarówno ilością zmian, jak i szerokością ich zakresu i zasadniczym znaczeniem zarówno w dziedzinie polityki zagranicznej, jak i wojskowej, oraz gospodarczej.

Zdumienie obserwować można było nie tylko w tutejszych kręgach zagranicznych, dyplomatycznych i prasowych, lecz i wśród szeregu niemieckich osobistości politycznych. Cała zresztą ludność Niemiec okazuje najwyższe zainteresowanie wczorajszymi decyzjami, które w tych rozmiarach przysły dla niemieckiej opinii publicznej zupełnie niespodziewane.

Prasa niemiecka stoi dziś oczywiście zupełnie pod znakiem wczorajszych decyzji.

Dotychczasowe komentarze ujęte są w sposób jednolity i nie wnoszą nic oryginalnego. Wiadomo, że na wczorajszej konferencji prasowej dziennikarze niemieccy otrzymali ze strony urzędowej dokładne wskazówki, jakie wytyczne wpłynęły na doniosłe decyzje. Na temat głębszych powodów zmian czynnik mniemają zachowują najzupełniejsze milczenie, ograniczając się do ogólnikowych komentarzy, zawartych w tem jednym zdaniu: „KONIECZNOŚĆ JAKNAJWIĘKSZEJ KONCENTRACJI WSZYSTKICH SIŁ POLITYCZNYCH, WOJSKOWYCH I GOSPODARCZYCH W RĘKACH KANCLERZA JAKO WODZA“. Ta sama motywacja wysuwana jest również na czoło przez dzienniki niemieckie.

Analizując jednak całość dokonanych zmian, uderza fakt, iż dotyczą one przede wszystkim armii i tych odcinków polityki zagranicznej, gdzie zarządza się ona za sprawami polityki wojskowej. Jako bardzo ważną zmianę uwypuklić należy odwołanie trzech ambasadorów Rzeszy, w Rzymie, Wiedniu i Tokio. Mimowolnie zwraca uwagę okoliczność, iż zmiany objęły z jednej strony obydwu sygnatariuszy paktu antykominternowskiego, z drugiej zaś bardzo doniosłą z punktu widzenia Berlina placówkę dyplomatyczną w Wiedniu.

Narazie brak jeszcze wiadomości, kto przejmie na opróżnione stanowiska. Nieznane jest również przeznaczenie odchodzących dyplomatów. Według krążących pogłosek, von Papen akredytowany będzie jako ambasador przy jednym z rządów, połączonych z Berlinem bliskimi stosunkami.

Deresza od Mussoliniego

RZYM. Pat. W związku z obietnicą przez kanclerza Hitlera naczelnego dowództwa sił zbrojnych Rzeszy, Mussolini przestał do kanclerza Hitlera depešy, w której m. in. wyraża przekonanie, że wderzenie to przyczyni się do wzmocnienia przyjaźnych stosunków pomiędzy siłami zbrojnymi oraz rządami Rzeszy i Włoch.

Depesze z życzeniami od Mussoliniego otrzymali również marszałek polny Goerlner, minister Neurath oraz minister spraw zagranicznych Rzeszy Ribbentrop.

Jakie będą konsekwencje przeprowadzonych zmian

BERLIN Pat. Po przejściu pierwszego olbrzymiego wrażenia, które wywołały zmiany dokonane w Rzeszy 4 lutego, główna uwaga polityczna kół niemieckich i obserwatorów zagranicznych zwrócona jest na dalsze praktyczne konsekwencje tych decyzji. W świetle rozmów przeprowadzonych z szeregiem polityków zarówno zagranicznych, jak i niemieckich, urobić sobie można następujący obraz wytworzonej sytuacji na odcinku dyplomatycznym:

W ciągu ostatnich 24 godzin minister von Ribbentrop rozpoczął przemawianie agend swego resortu. Oczywiście jest, że wobec tych koniecznych czynności wstępnych kwestia obsady wakuujących placówek dyplomatycznych pozostaje narazie w zawieszaniu. Jak przypuszczać należy, zmiany personalne, które obejmą zapewne nie tylko szereg placówek dyplomatycznych, lecz i centralną służbę zagraniczną, nastąpią w miarę wytycznych, powtarzanych ze wszystkich stron o konieczności „akcji odnawiającej“.

PRZECHODZĄC DO POSZCZEGÓLNYCH EWENTUALNYCH ZMIAN NASUWA SIĘ PRZEDEWSTYPIEM KWESTIA, JAKIE STANOWISKO ZAJMIE NOWY MINISTER RIBBENTROP, WOBEC DZISIEJSZEGO STANU STOSUNKÓW DYPLMATYCZNYCH Z MOSKWĄ.

Jak wiadomo, funkcje ambasadora sowieckiego pełni tu już od dłuższego czasu tylko charge d'affaires po definitywnym odwołaniu Iarzenewa. Zarówno znane ustosunkowanie się nowego ministra spraw zagranicznych Rzeszy do Rosji sowieckiej, jak i nowy stan faktyczny składają do przypuszczenia,

że dotychczasowy ambasador niemiecki w Moskwie hr. Schulenburg mógłby być odwołany, agendy i placówki w Moskwie pozostawionoby również charge d'affaires. W tych okolicznościach nie byłoby wykluczone, że ambasador Schulenburg objąłby zwolnioną placówkę w Tokio. Jeśli chodzi o ambasadę w Rzymie, to cytowane jest tu z różnych stron nazwisko ministra Franka, jako kandydata na tę placówkę. Minister Frank należy, jak wiadomo, do pryncypali politycznych von Ribbentropa. Ponadto znane są jego osobiste bliskie stosunki z szeregiem wybitnych polityków włoskich, CO STANOWIŁOBY NIEWĄTPLIWIE WAŻNY ATUT W ŚCISŁYCH STOSUNKACH Z RZYMEM, GDYŻ NIE WYKLUCZONE JEST OBECNIE DALSZE, A NAWET ZASADNICZE WZMOCNIENIE OSI BERLIN — RZYM.

Na tem tle zwrócił specjalną uwagę znamienny ustęp serdecznej depeszy gratulacyjnej Mussoliniego do kanclerza. Uważam — telegrafuje Duce — że objęcie przez waszą ekszellencję bezpośredniego naczelnego dowództwa nad całością armii Rzeszy przyczyni się może do wzmocnienia koleżeństwa między naszymi siłami zbrojnymi i naszymi ustrojami.

Znamienna jest również odpowiedź kanclerza Rzeszy, oświadczenia, iż „zmierzając on będzie również w przyszłości do dalszego skonsolidowania stosunków politycznych i ideologicznych, jakie istnieją już między Niemcami i Włochami, celem utrzymania pokoju i kultury“.

Nierawdziwe wersje o zamachu stanu

BERLIN. Pat. W związku z zmianami w rządzie i armii Rzeszy, prasa zagraniczna nodała podłaski o rzekomych aresztowaniach oficerów wyższych oficerów, przyczem wymieniany jest również gen. Fritsch.

T te same dobrze poinformowane kół wyśnawia, że pogłoski o jak również podłaski o rzekomym planowanym zamachu stanu, są pozbawione wszelkich podstaw. Ostatnie zarządzenia kanclerza Hitlera oznaczają koncentrację sił narodu niemieckiego, dla zapewnienia przeprowadzenia na dalszą metę pomyślnego dzieła odbudowy wewnętrznej.

Jak przypominają dalej dobrze poinformowane kół, gen. Fritsch od dłuższego czasu był chory i że z tego powodu musiał on opuścić zajmowane stanowisko.

Proces Doboszyńskiego we Lwowie

Zeznania oskarżonego

LWÓW Pat. W drugim dniu rozprawy przeciwko Doboszyńskiemu zeznaje w dalszym ciągu oskarżony, charakteryzując stosunki we wrześniu 1935 roku, twierdząc, że w tym czasie poczęły wzrastać wpływy komunistyczne. Do placówek Stronnictwa Narodowego założonych przez Doboszyńskiego, napływały od czasu do czasu żywoły komunistyczne, które trzeba było likwidować.

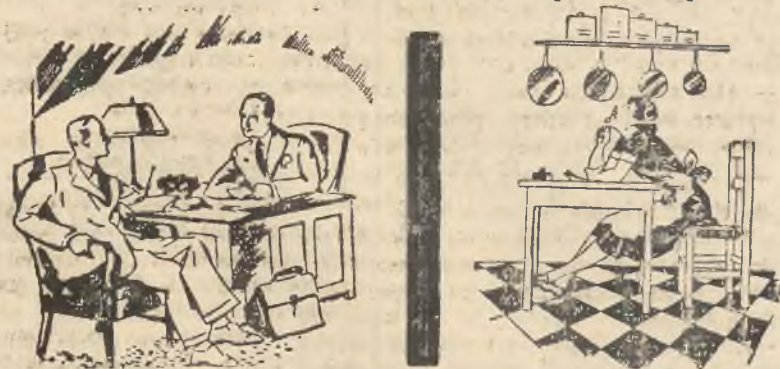
Dalej Doboszyński twierdzi, opowiadając o wpływach żydowskich na życie gospodarcze, że w akcji gospodarczej przeciw żydom nie spotkał się z poparciem władz, a przeciwnie z utrudnieniami.

Następnie osk. mówi o momencie decyzji o najściu na Myślenice.

Na pytanie przewodniczącego czy wystąpienie jego przeciwko władzy porządku publicznego pomnożyło powagę tej władzy, Doboszyński nie umiał odpowiedzieć.

Dalej Doboszyński mówi, iż wprawdzie poczuwa się do winy i że te decyzje musi zapłacić, lecz sądzi, że już dostatecznie oddzielił i rachunek został już wyrównany. Ponieważ Doboszyński unosi się, przewodniczący wyzywa go, by nie przemawiał jak na wiecu. Kończąc, Doboszyński oświadcza, że po rozważeniu wszystkiego, do czynów które pełnił, przynajmniej się.

O godz. 15 przewodniczący przerwał rozprawę do godz. 17-tej. Przesłuchiwani świadkowie zamiejscowi. Rozprawa przeciąga się do godzin wieczornych.

KŁOPOTÓW FINANSOWYCH KAŻDY SIĘ POZBEDZIŁ
GDY W NASZEJ KOLEKTURZE LOS SZCZĘŚCIA NABĘDZIŁA WIĘC WSZYSCY PO LOS I KLASIE
do kolektury

.DROGA DO SZCZĘŚCIA

WIELKA 44

WILNO

MICKIEJ 10.

Złotki ks. Pszczyńskiego

PRZYBYŁY DO POLSKI.

KATOWICE Pat. Wczoraj o godz. 7,12 rano przybył z Paryża do Katowic zwłoki zmarłego księcia Pszczyńskiego. Wagon ze zwłokami po godz. 9 nym postoiu na dworcu przyczepiono do pociągu odjeżdżającego do Pszczyzny.

Von Papen jedzie do Salamanki

LONDYN Pat. Reuter w depeszy z Berlina podaje, że ambasador Rzeszy w Wiedniu von Papen ma być wysłany do Salamanki na miejsce ambasadora Stoehrera, który mianowany będzie ambasadorem w Londynie.

Dochody milionerów amerykańskich

NOWY JORK Pat. Co roku ukazują się w prasie komunikaty zestawiające dochody milionerów amerykańskich. W roku fiskalnym, zakończonym 1 lipca 1937 r. było w Stanach Zjednoczonych, których dochód wynosił ponad milion dolarów rocznie. Było takich ludzi o 28 więcej niż w roku poprzednim. W ostatnim roku „prosperity“ t.j. w roku 1929 w Stanach Zjednoczonych było 530 osób, mających dochód sięgający miliona dolarów lub więcej.

Dochody milionerów amerykańskich przedstawiały się w r. ub. jak następuje: 33 osoby miały dochód od 1.000.000 do 1.500.000 dol., 9 — od 1.500.000 do 2.000.000, 14 — od 2.000.000 do 3.000.000, 4 od 3.000.000 do 4.000.000, 1 do 5.000.000.

TELEGRAMY

MOR. OSTRAWA Pat. Jak donosi organ czeskiej partii narodowo-demokratycznej „Moravskoslezsky Denik“ Czeska Matice (Macierz Szkolna) czyni starania o wybudowanie owych czeskich szkół wydziałowych na Śląsku Cieszyńskim, w miejscowościach Mosty około Jablonowa, Wędryni i Cierlicku Górnym, gdzie ludność polska stanowi większość.

Należy zaznaczyć, iż według czeskiego spisu ludności z roku 1930, gmina Mosty liczy 52,6 proc. Polaków, gmina Wędryna 73,2 proc. Polaków a gmina Cierlicko Górne 56,6 proc. ludności polskiej.

WIEDEN Pat. Jak wiadomo, jesienią r. ub. wykryto w Przedaruijanji organizację komunistyczną, zajmującą się werbunkiem do wojska Hiszpanji rządowej. Organizacja ta wznowiła swą działalność w tej samej prowincji pod inną nazwą. Zuołana ona w końcu roku 1937 wysłała na granicę szwalcarską około stu ludzi, głównie obywateli czeskosłowackich. Obecnie aresztowano głównych agentów tej organizacji.

SAAR — LAUTERN Pat. W ubiegłą środę zmuszony został do lądowania w okolicach Saar — Lautern wojskowy samolot francuski. Aparat został rozbity, lecz piloci, porucznik i sierżant odnieśli lekkie rany.

MIAMI Pat. Prezes amerykańskiej federacji pracy Green wysłał do Waltera Citrine w Londynie pismo, zawiadamiające, że w razie przyjęcia soczewickich związków zawodowych do międzynarodowej federacji robotniczej zmuszony byłby wystąpić z federacji.

RZYM Pat. Porządek dzienny obrad wielkiej rady faszyzowskiej, która zbierze się 3 marca, obejmie: 1) sprawozdanie o sytuacji międzynarodowej; 2) sprawozdanie o działalności partii i w sorawach młodzieży w faszyzowskiej; 3) sprawozdanie o położeniu gospodarczym i finansowym; 4) sprawozdanie o sytuacji wewnętrznej i demograficznej; 5) sprawozdanie komisji w sprawie utworzenia izby faszyzowskiej i korporacyjnej. Jak słychać, izba ta ma zastąpić obecną izbę deputowanych.

LONDYN Pat. Jak donoszą z Anglii przybył do portu Midelsborough statek japoński „Haruna Maru“ celem załadunku partii towarów. Jednakże robotnicy portowi, ze względu na flagę japońską odmówili swej pomocy w ładowaniu statku, wobec czego statek udał się do Londynu gdzie jednakże spotkał się z tem samem przyjęciem. Wy nagrodzenie jakie przypadłoby robotnikom z tytułu obsługi statku zwrócone zostało przez China Commarne Committee. Należy dodać że portowcy za hołkotem japońskim w Anglii przybiera co raz większe rozmiary.

RZYM Pat. Za zasługi wiatkowe, położone w czasie lotu nad Atlantykiem, kapitanowie Monacelli i Paradisi mianowani zostali majorami.

BRUKSELA Pat. Prasa donosi oficjalnie o demisji belgijskiego ministra gospodarki van Isacker, który zostaje wiceprezosem jednego z banków.

TEATR NA PRUHLANCE

Dziś trz przedstawienia
o g. 12.15 w południe B A I K A„Dzieci nana maistr“
po cenach pronatandowych

o godz. 4.15 popoł.

„SZKLANKA WODY“
po cenach pronatandowych

o g. 8 m. 15 wiecz.

„MYSZ KOŚCIELNA“

NOWY CENNIK NASION

i NARZĘDZI na rok 1938 f. B. HOSE

Firma poleca NASIONA W CZESNE

Wyszedł z druku i jest wysyłany bezpłatnie na żądanie.

do Inspektów, oraz wszelkie inne, jak warzywne, kwiatowe, rolne...

Przyjazd J. W. Regenta Horthy'ego do Polski

(Początek na str. 1-ej)
gierskiej w Belwederze: „I oto znowu przyjechali do nas węgierscy panowie“. Zdanie to tak wymownie łączy tradycję przeszłości z rzeczywistością dnia dzisiejszego, że pozwoli Wasza Wysokość ze z głębi serca powtórzyć

Odnów'edź J.W. Regenta Horthy'ego

Podniosłe słowa jakie W. Ekszellenca zechciał do mnie skierować i które na dają właściwą wartość i znaczenie w razem sympatii z jakimi spotkałem się od chwili przybycia na Waszą ziemię, wzruszyły mnie głęboko i szczerze.

Dziękuję Waszej Ekszellencji za tak gorące przyjęcie i pragnę podkreślić jak miło mi jest znaleźć się z początkiem mego wycieczki w Polsce, w tem wspaniałym mieście jakim jest Kraków. Dawna królewska stolica waszego kraju, która w obrębie swych wiekowych murów przechowywała świadectwo i wspomnienia tradycji przyjaźni Polsko - Węgierskiej.

Wasza Ekszellenca wymieniła wielkie imiona historyczne naszych dwóch narodów i wspomniała o tak wielolet-

wawelskim murom słowa Wielkiego Marszałka: „I oto znowu przyjechali do nas węgierscy panowie“.

Wnoszę więc ten kielich za zdrowie Waszej Wysokości i za rozwój i pomyślność szlachetnego narodu węgierskiego.

Wnoszę więc ten kielich za zdrowie i licznych stosunkach jakie one pomiędzy sobą utrzymują.

Umieszczone przez przeznaczenie na krańcach zachodu, narody nasze nigdy nie uchylały się od wypełnienia z odwagą i wytrwałością zadania, jakie przypadły im w udziale. Za tym szacem jak tworzyli Polska i Węgry, kultura i cywilizacja chrześcijańska mogły rozwijać się i kwitnąć w zupełnem bezpieczeństwie. Ale historia naszych obu krajów wskazuje na inne jeszcze punkty wspólne i na inne podobieństwa. Cienie i światła sławnych okresów podobnie jak okresów klęski z jednakową siłą larnością r. tępowały po sobie w historii obu naszych narodów, które będąc zawsze umiarkowane w zwycięstwach i podnosiły się zawsze po poraż-

kach z niezłomną wolą dalszego istnienia. Oba narody, które dzięki podobnej sytuacji geograficznej, podobieństwu misji historycznej oraz gorącej miłości wolności i niezależności narodu, posiadały tyle cech wspólnych były z natury rzeczy przeznaczone, by się rozumieć i odczuwać wzajemną sympatię. Uczucia te przyczyniły się do cydowanie do stworzenia tej atmosfery szczeroci braterskiej i całkowitego zrozumienia, które stale cechowały ich wzajemne stosunki.

Wielka Wojna, która tak głęboko zmieniła losy państw i narodów europejskich, przywróciła Polsce całkowitą niepodległość i jej dawny prestiż. Odtąd naród polski, ożywiony geniuszem Marszałka Piłsudskiego, kierując się polityką, która potrafiła połączyć stałość celów z giętkością metod, potrafił we wspaniałym wysiłku zorganizować pracę nazawse zdobyć mię-

scę, należne mu wśród wielkich mocarstw świata.

W tym czasie Węgry pomimo niesprawiedliwości jaskrawej, nieszczęście jakie na nie spadły, pozostały świadome praktycznej rzeczywistości swych interesów, które po wszystkie czasy łączyły je z Polską, i potrafiły w warunkach szczególnie trudnych znaleźć sposób okazania jej swej przyjaźni wierności.

Jestem przekonany, że uczucia przyjaźni będące u podstaw uwagi, z jaką Polska zawsze śledziła wydarzenia w basenie dunajskim, będą również działały i w przyszłości, łącząc wysiłki obu narodów dla zapewnienia tej części Europy stałego i szlachetnego pokoju.

W tym duchu wnoszę mój kielich za zdrowie Waszej Ekszellencji, za szczęście i pomyślność szlachetnego i rycerskiego narodu polskiego.

Odnaczenie marsz. Śmigłego Rydza

KRAKÓW. Pat. J. W. Regent Węgier odznaczył marszałka Śmigłego Rydza wielką wstęgą węgierskiego krzyża za zasługi.

Jest to wysokie odznaczenie węgierskie, udzielane zazwyczaj osobom panującym.

Zajścia antyżydowskie w Wiedniu

WIEDEN. Pat. Wczoraj w Wiedniu młodzież antysemita zaatakowała szereg sklepów i kawiarni żydowskich, a następnie rzuciła zapaloną bombę z benzyną do synagogi żydowskiej. Policja aresztowała kilkunastu młodych ludzi.

Specjalni sędziowie do badania obywatelstwa żydów

CZERNIOWCE. Pat. Prasa donosi, że ministerstwo sprawiedliwości ustanowiło 150 nowych sędziów, których zadaniem będzie wykonanie prac w związku ze sprawdzaniem obywatelstwa żydów.

Sędziowie ci zostaną rozdzieleni po całym kraju.

Pół miliona osób zwieździło wystawę „Wieczny żyd“

MONACHJUM. Pat. Wystawę nt. „Wieczny żyd“, zamkniętą w dniu 31 stycznia odwiedziło od chwili otwarcia w dniu 8 listopada 1937 r. 412,300 osób.

Mam słabość do książek z dedykacjami autorskimi. Lubię te książki, cenię i opiekuję się nimi szczególnie i tworzę z nich odrębny księgozbiór, niezwykle charakterystyczny i wymowny. O dedykacjach autorskich nie raz się pisało, ale kto nie miał bezpośredniego zetknięcia się z setkami dedykacji, ten nie ma pojęcia, jak ciekawą stanowią one lekturę!... Pod względem treści tworzą one szereg odrębnych grup. Są dedykacje koleżeńskie, przyjacielskie, są dedykacje, wyrażające uznanie, lub podziękowanie, są dedykacje obudne, starające się jak najlepiej usposobić do autora, — różne są...

Najciekawszą dedykacją, jaką otrzymałem, była dotychczas dedykacja pewnego nieznanego mi poety, który przemówił do mnie niezwykle serdecznie: „Świętemu krytykowi, Drogiemu Panu Waleremu Harkiewiczowi z wyrazami głębokiego szacunku“...

Byłem wzruszony i zachwycony, choć przeżywałem rozterkę: w jaki sposób tak zyczyli mi autor, który nie zna prawdziwego brzmienia mego imienia i nazwiska, mógł ustalić, że jestem „świętym krytykiem“?... Tej zagadki nie mogłem rozwiązać...

Dziś zajmuje mnie inna dedykacja, całkiem oryginalna, bo ironiczna, poruszająca zagadnienie zasadnicze i wskutek tego wymagająca odpowiedzi. Przypuszczam, że autor nie weźmie mi za złe, że przytoczę tę dedykację i poruszę na łamach dziennika sprawę, związanej tak z treścią książki, jak i z ową dedykacją.

Benedykt Hertz, autor świetnych bajek, przemitych książek dla dzieci i sztuk scenicznych, — doskonały feljtonista i wzorowy stylista, — pisarz, który swą pracą mocno jest związany z Wilnem, nadesłał mi ostatnią swoją książkę p.t. „Żydowska krew“ z taką dedykacją:

— „Zbudowany uchwałą Syndykatu Dziennikarzy Wileńskich, zamykającą następcom Juliana Kłaczki dostęp do publiczności polskiej w Wilnie, pozwalając sobie ofiarować JWPanowi Prezesowi pracę niżej. Może mu ona ułatwi ostateczne odżyczenie prasy Gedyminowego Grodu“...

Otóż muszę przedewszystkiem wyrazić pewne zdziwienie, dlaczego właśnie mnie jest przypisywana rola generalnego pogromcy dziennikarzy — Żydów, należących do Syndykatu? Moja prezura przecież jest tak samo, jak paragraf aryjski, wynikiem uchwały walnego zgromadzenia. Jestem prezesem Syndykatu, nie (żonu). — nikomu rozkazów wydawać nie mogę; stąd rola moja jest bardzo ograniczona. Ale to jest rzecz nieistotna. Ważniejsza jest wzmianka o „następcach Juliana Kłaczki“.

Trzeba stanowczo stwierdzić, że Julian Kłaczko następcom po sobie nie pozostawił, sam zaś

Książka z ironiczną dedykacją

był tylko wyjątkiem, — zresztą z Wilnem zerwał tak gruntownie, że na kształtowanie się stosunków polsko — żydowskich w Wilnie, nie miał najmniejszego wpływu.

Gdy się mówi o Żydach w Polsce w perspektywie historycznej, należy stanowczo odróżniać teren Korony od terenu Litwy. Urodzony i wychowany w Warszawie, a mający poza sobą studia wyższe w Szwajcarii i Paryżu, autor „Żydowskiej krwi“ wciąż mówi o Żydach koronnych, tylko mimochodem poruszając zagadnienie Żydów litewskich.

Tu stosunki układały się inaczej. Tu właśnie Żydzi odgrywali najbardziej ujemną rolę, bo byli prawdziwymi pasorzytami na wsi i swego rodzaju dyktatorami w miastach, które nie posiadały polskiego mieszczaństwa; — tutaj też dochodził Żydzi do największych wpływów i znaczenia.

Benedykt Hertz przytacza znane przykłady, stwierdzające wybitną pozycję społeczną niektórych Żydów, — tych przykładów dałoby się przytoczyć znacznie więcej. A przedewszystkiem powinienby być autor podkreślić zjawisko całkiem osobliwe: wpływ religii żydowskiej na chrześcijan. Przecież już za króla Aleksandra powstała w Wilnie awantura na tle rozpowszechniania się nauki judaizantów („żydujących“, „żydowszyszczyjących“), przeniesiona przez otoczenie małżonki królewskiej, Heleny, córki cara Iwana. Król Aleksander musiał nawet wydać dekret, wypędzający Żydów z Wilna.

W połowie wieku XVI wpływy judaizmu znów się wzmożyły: zarysowała się nawet wyraźna droga, którą odbywali awanturnicy religijni: katolicyzm — protestantyzm — arjanizm — judaizm. Niejeden przedstawiciel i nie jedna przedstawicielka starej szlachty litewskiej odbyli tę drogę...

Słowem: na Litwie Żydzi dochodzili z jednej strony do największego upadku moralnego, stając się typowymi pasorzytami, — z drugiej strony do największych wpływów. Było nie do pomyślenia, aby w Wielkopolsce, dajmy na to, Żydzi dzierżawili świątynie, lub żeby szlachta krakowska przechodziła na judaizm, — ale u nas to się działo.

Natomiast u nas nie działo się w ubiegłym wieku tego, co się działo w „Kongresówce“ i „Małopolsce: nie było ruchu asymilacyjnego.

Żydzi na Litwie odgrywali (i odgrywają) znaczną rolę, ale nawet wówczas, gdy zdobywali bar dziej niezależność, a nawet uprzywilejowane stanowiska, nie zbliżali się do Polaków. Nie żądam asymilacji. Garstka karaimów

nie utonęła w morzu polskiem czy białoruskiem, — zachowała swą indywidualną, narodową, religijną i kulturalną, ale nikt przecież nie potrafi wskazać na działania Karaimów, zdecydowanie wrogie interesom Rzeczypospolitej. Żydzi jednak stale zajmowali stanowisko wrogie. To się szczególnie zaznaczyło w okresie ciężkich prób, gdy po rozbiorach rozpoczęły się walki o wolność.

Benedykt Hertz przytacza wiele przykładów, ilustrujących polski patriotyzm Żydów, zaczynając od słynnego Berka Josele wiczna... Przy pewnym wysiłku wyobraźni owszem, można zobaczyć dzielne pułki żydowskie, walczące obok pułków polskich, — ale nietykko pułku lecz najmniejszego oddziału żydowskiego nie zobaczymy w Wilnie...

Rok 1794 w Wilnie pozostawił czerpawą po sobie „Głos Salomona Polonusa, obywatela Wileńskiego na dniu 17 maja 1794 r. do Ludu Izraelskiego miany“, ale ten głos był „miany“, lecz nie był dosłyszany przez masy żydowskie.

W roku 1812 Żydzi litewscy zdecydowanie stanęli po stronie rosyjskiej. Głowa chasydów, Zelman Szejner, cadyk z Lad, zmobilizował rzeszę żydowską do walki z wojskami Napoleona. Generał Dawydow, zdobywca Grodna, jak stwierdza rosyjski historyk — „wszędzie do miasta przygłosnych okrzykach radości miejscowej ludności żydowskiej i pod żydowskim ślubnym baldachimem“, nie też dziwnego, że — „Dawydow przekazał zarząd miasta w ręce żydowskiego kahału, jako przedstawiciela tej części ludności, — która zadokumentowała swą wierność cesarzowi i Rosji“...

W roku 1831 i 1863 Żydzi odegrali rolę, która w najmniejszym stopniu nie przypomina roli bohaterów powstańców w chałatach i mykach, o których dowiadujemy się z powieści i filmu Opatosz.

W roku 1893 dopiero stał się cud: Żydzi grodzieńscy, jak twierdzi ich współpracownik i partyjny współtowarzysz p. B. Szuszkiewicz, — zorganizowali Polską Partię Socjalistyczną, wypisując na sztandarze hasła niepodległości Polski. Ale cóż, kiedy ci Żydzi nie umieli nawet mówić po polsku(!), gdy zaś po kilku latach „walki o niepodległość Polski“ zwiększyli swe grono paru Rosjanami, tamci pod wpływem „polskich“ socjalistów nauczyli się mówić po... żydowsku!...

O roli Żydów na Litwie, jako narzędzia rusyfikacji, dobitnie mówi Józef Piłsudski!

W roku 1918 w szeregach I Korpusu Polskiego znalazło się

zaledwie paru Żydów, ale byli to Żydzi z Królestwa, nie z Litwy. W Samoobronie Wileńskiej, organizowanej w Wilnie, pod hasłem walki z bolszewikami, znalazł się jeden tylko Żyd, ale i ten wkrótce się ochrzcił!

Stosunki polsko — żydowskie na ziemiach b. Wielkiego Księstwa Litewskiego, układały się i nadal się kształtują całkiem inaczej, niż na terenie Korony. Nie dociekam przyczyn, — stwierdzam tylko fakt, że u nas nigdy nie było „Polaków Mojeższowego pochodzenia“. Nie było więc i następów Kłaczki.

A teraz o antysemityzmie. Słusznie stwierdza Benedykt Hertz, że antysemityzm jest zjawiskiem naturalnym, jak wiele innych „fobii“ narodowych i religijnych. Mówiąc o antysemityzmie, należy jednak stale podkreślać, że nie tylko chrześcijanie nie lubią Żydów, ale w większym jeszcze stopniu Żydzi nie lubią chrześcijan.

Antysemityzm ma cztery zakresy: religijny, polityczny, ekonomiczny i kulturalny.

Antysemityzm religijny, najstarszy, jest dziś nieznany. Nie do pomyślenia są jakieś przesładowania, lub ograniczenia Żydów na tle religijnym; — dziś ogół (z wyjątkiem tylko barbarzyńskich jednostek) nauczył się wreszcie szanować religię obcą, choćby najbardziej odmienną od własnej.

Antysemityzm polityczny jest dziś nieunikniony przedewszystkiem wskutek tego, że naród żydowski zdobył własną państwowość i ma własne narodowe i państwowe cele, które mogą być sprzeczne z interesami innych narodów. W artykułach wstępnych „Słowa“ ileż to razy wskazywał Cał, że Żydzi swe interesy narodowe narzucają Polakom, jako interesy państwowe polskie.

W książce Herta znajdujemy na stronie 23 zdanie, które jest bardzo znamienne: — „Inny musi („musi“!) być stosunek do komunizmu, resp. do Sovietów — Polski, a inny Niemiec“!

Przyjmijmy to bez zastrzeżeń i wyciągnijmy wniosek. Stosunek do Sovietów Polski i Niemiec musi („musi“!) być inny. Niemcy zdecydowanie zwalczają komunizm i są wrogo usposobione względem Sovietów. A więc Polacy muszą („muszą“!) Proszę dokończyć, — a wówczas każdy Polak natychmiast stanie się antysemitą!...

Antysemityzm ekonomiczny jest zjawiskiem względnie nowym i całkiem naturalnym. Walka o byt, coraz cięższa, dzieli ludzi na wrogie obozy. „Proletariusze“ walczą z „burżujami“, bezrolni

nienawidzą obszarników, — cóż dziwnego, że chrześcijanie nie mogą spokojnie patrzeć na uprzywilejowane materialnie stanowisko Żydów. Nie trzeba być ekonomistą, aby stwierdzić, że sytuacja materialna Żydów jest bez porównania lepsza, niż chrześcijan. W Polsce Żydów jest 10 procent; — podczas sezonu w różnych Zakopanych, Krynicach, Zagostowych Worohtach — 90 procent Żydów. A przecież te urodzowiska i zdrojowiska są dobrą próbą zamożności społeczeństwa.

Antysemityzm kulturalny... Czy to nie jest zastanawiające, że największe nasilenie antysemityzmu w Polsce przypada na okres nieznanych przedtem wpływów Żydów na kulturę polską? W literaturze polskiej Żydzi stanowią obecnie tak silną grupę, że już ktoś nie lecz racji powiedział, że w przyszłości historycy literatury będą mówili o „szkole żydowskiej“ w poezji polskiej, jak się mówi o „szkole litewskiej“, czy „szkole ukraińskiej“. Prasa przeważnie jest w ręku żydowskim. Teatry w Polsce mogą grać tylko te sztuki, które im dostarczą Żydzi, bo chrześcijańskich biur teatralnych niema wcale. W dziedzinie sztuk plastycznych i krytyki artystycznej głos decydujący mają Żydzi. W muzyce i krytyce muzycznej rolę wielką odgrywają Żydzi. Nie było w Polsce nigdy okresu tak silnych wpływów żydowskich, jak obecnie; — nie było tak silnego antysemityzmu.

Benedykt Hertz, wymieniając długi szereg nazwisk neofitów, zaznacza szczerze, że — „dziś w bardzo poważnej masie — obok „rasowych“ Polaków siedzą również ario — semici i judo — aryjczyści“. Tak jest. Żydów, pół-Żydów i ćwierć — Żydów jest tak dużo, że dziś zaczyna się segregowanie nawet mieszkańców, z których jedni są uważani za lepszych od innych. To są dziwactwa, — z tego można się śmiać.

Na serjo tylko należy brać zbyt gwałtowny wzrost wpływów żydowskich przedewszystkiem w dziedzinie kultury. Przecież naród żydowski przeżywa dziś poważną rozterkę, jest na rozdrożu. Posiadanie Palestyny otwiera nowe horyzonty, wobec których należy poddać rewizji dotychczasowy układ stosunków Żydów do innych narodów. Zagadnienie komunizmu z jednej strony, a hitleryzmu z drugiej wymaga od Żydów zajęcia wyraźnego stanowiska, licząc się jednak z interesami państw, których są obywatelami. Jeżeli niełatwo było być „Polakiem mojeższowego wyznania“, to o ileż trudniej jest stać się Żydo — Polakiem, obywatelem Polski i Palestyny! Zresztą i nie trzeba być człowiekiem tak

uniwersalnym!..

Polacy znowuż mają w odrodzonym państwie swoje wielkie troski i kłopoty, — mają do rozwiązania wielkie zagadnienia, — potrzebują rozważli i skrupien. W dziedzinie życia kulturalnego im stanowczo przeszkadza Żydzi, — nawet mimowoli. Chodzi o to, że Żyd, stając się Polakiem, zasadniczo się różni chociażby od Niemca, uważającego siebie za Polaka. Najbardziej opanowany Niemiec, stając się Polakiem, na wet w dziedzinie nauki wyłobowią ze siebie wielki entuzjazm dla Polski, — najbardziej uczuciowy Żyd, wychowany w kulturze polskiej, w swej pracy twórczej „wiadomie, czy podświadomie“ służy przedewszystkiem interesom swego narodu!...

Na ten temat dałoby się tyle powiedzieć!.. Ale trzeba się streścić. Antysemityzm, pojęty jako dziejowa konieczność odparowania Żydów od chrześcijan, — lepiej nie tak szeroko, lecz: Żydów od Polaków, w celu znalezienia nowych dróg, może być korzystny nie tylko dla Polaków, ale i dla Żydów!

Nie trzeba przeceniać znaczenia barbarzyńskich wybrzyków tłum, — obecnie przeżywamy okres przełomowy w dziejach całej ludzkości, a nietykko Polaków czy też Żydów. „Rasizm“ w Polsce nadaje się tylko jako temat do kawału w rewii, — natomiast szukanie nowych form życia narodowego, politycznego i kulturalnego, szczególnie ważne na terenie Polski, gdzie być może waga się losy Europy, — to jest sprawa olbrzymiej doniosłości.

Gwałtowny, wciąż postępujący wzrost antysemityzmu dowodzi, iż jest on zjawiskiem koniecznym, — ale z tego nie wynika, że ma to być antysemityzm, wypływający jedynie ze ślepej nienawiści. Na nienawiści nikt jeszcze nie trwałego nie zbudował. Postępowanie słusznie więc mówi Benedykt Hertz:

— „Kwestia żydowska w Polsce jest trudna do rozstrzygnięcia, bardzo złożona. Jeżeli do jej rozwiązania potrzeba antysemickiego rozmachu, to niechże to będzie antysemityzm Staszycy, a nie głupców i łobuzów“.

Racja. O to dbać należy przedewszystkiem. Nawet nad ruchem, przybierającym charakter żywiołowy, należy stanowczo panować. A przedewszystkiem należy unikać gwałtów i obłudy. Uchwała Syndykatu Dziennikarzy Wileńskich, nie mająca żadnego praktycznego znaczenia, bo w Syndykacie nie było Żydów, mających wpływ na oblicze prasy polskiej (tacy są poza Syndykatem), dobra jest tylko dlatego, że wskazuje na przyszłość możliwość kręta i obłudy na małym odcinku korporacyjnego współzycia dziennikarzy.

W. Charkiewicz

—:—:—

POEZJA LASU

Dobre to musiały być czasy, gdy t. zw. wiedza ścisła jeszcze nie istniała i gdy stosunek ludzi do otaczającej przyrody układał się według bajek, legend i wyobrażeń pierwotnego umysłu.

Gdy taki np. dzik był nie „rozkładem“ polowania reprezentacyjnego, lecz groźnym bóstwem — totემem, przed którym drżał człowiek i którego kult prawdziwy zachował się po dzień dzisiejszy na stole wielkanocnym w postaci głowy wieprzyny u niektórych plemion...

Gdy firmament niebieski był kłosem szafirowego kryształu z wbiętymi złotymi gwiazdami gwiazd, a łobozysta rydwan słońca krążył poprostu dookoła ziemi, a nie odwrotnie...

I jak szeregach zardoszczą prostaczkom, którzy dziś jeszcze święcie wierzą, że chmury są nie parą wodną, lecz substancją w rodzaju kisielu czy też „musu“ owocowego... (Jak przyjemnie byłoby po ulewnej deszczu znaleźć gdzieś na łące za ogrodem kawał takiej „oberwanej“ chmury i kawał ten osobiste dotknięcie niewierzacemi palcami!)... I zardoszczą owemu prostaczkom, który nietylko upewniał mnie przed paru laty (autentycznie...), że kamienie rosną na

polu, jak grzyby, lecz nadto twierdził imperatywnie:

— Panowku, ten, co panu powiedział, że jaskółki odlatają na zimę — łgał, jak pies... Jaskółki na zimę chowają się do jezior i rzek i tam zimują pod lodem...

Znikła poezja przyrody... Zjawili się „mędrci szkiełko i oko“, zjawili się teleskop i mikroskop, zaczęło się uparte, bezwzględne nicowanie poezji przez szkiełko, szczypekzyki, lancety i retorty naturalisty...

Zbladła poezja lasu... Z jezior leśnych znikły rusalki... Djabły, które za czasów Mickiewicza siedziały jeszcze — wedle „wielkiego podobieństwa“ — w jeziorach leśnych trawą zarosłych na polu, wywędrowały z puszczy litewskich w lepsze, przytulniejsze krainy... Do wzmiankowanych puszczy litewskich, gdzie dobrze nahułali się w ciągu stulecia rozmaite siekiery i w moskiewskie i nie-moskiewskie, zawitał z arsenałem wiedzy, badań laboratoryjnych, szczypekzyków i lancetów — leśnik!...

Poezja lasu skończyła się... Czy aby zupełnie?... *

Mam przed sobą trzydziesty rocznik Kalendarza Leśnego na rok 1938-my, wydany przez oddział wileński Związku Leśników Rzeczypospolitej

Polskiej. Ten feralny rocznik przynosi jednak prawdziwy zaszczyt p.p. wydawcom i redaktorom... Bo oto cofam się myślą wstecz o całych lat 13 i przypominam sobie, jak wyglądał pierwszy rocznik tego wydawnictwa!... Cienka kilkudziesięciostoniowa książeczka, w której — obok paru wartościowszych artykułów fachowych — roło się wprost od beznadziejnych „miechaków“ kalendarzowych... A dziś!... Trzynasty rocznik Kalendarza wygląda pięknie i imponująco! Bicie 283 stronie tekstu, na które złożyły się utwory takich znawców naszego leśnictwa i leśnictwa, jak p.p. Romualda Kiele, Teliksa Rożyńskiego, Mieczysława Mnisek — Rehorzniekiego, Józefa Wł. Kobylańskiego, Michała K. Pawlikow, Leona Ossowskiego, Włodzimierza Korsaka, Jana Sokółowskiego, Leopolda Pac — Pomarnackiego, Bolesława Świętozkiego, Tadeusza Kuleszy, Ryszarda Biehlera, Henryka Orłosa, Stefana M. Borysewicz, W. Lindemanna, Stanisława Sowińskiego, Wacława Krajskiego, Jana Tomaka, prof. Edwarda Schechela... 64 fotografie, wśród których znajdujemy piękne zdjęcia naszego „dobrego znajomego“ Włodzimierza Korsaka, kilkanaście rysunków i tablic. Z rysunków zwracają szczególną uwagę rysunki wykonane przez autora do artykułu p.t. „Cechy rozpoznawcze najważniejszych rodzajów grzybów jadalnych i trujących“ p. Henryka Orłosa.

Rysunki te świadczą, że autor nietylko opanował świetnie technikę rysownika naturalisty, lecz również, że autor jest nieprzeciętnym artystą, umiejącym z kilku podługnięć piórkiem wydobyc prostą, jasną, wyraźną, niespaczoną tendencją „stylizacyjną“ — prawdziwą przyrodniczą rysowaną przedmiotem...

Piękna „szata zewnętrzna“ tego-rocznej księgi Kalendarza Leśnego, obfitość ilustracji, mnogość ogłoszeń — wszystko to pozwala suponować, że kalkulacja handlowa Kalendarza przekroczyła znacznie skromny zasięg „oddziały wileńskiego“ Związku Leśników R. P... Możemy więc z dumą stwierdzić — z dumą i z radością — że wydawnictwo fachowo-leśne, zdobywszy sobie po 13-letnim doświadczeniu rynek czytelnicy całej niemal Rzeczypospolitej, jest dziś siłą poważną pożyteczną w ruchu wydawniczym Wilna i Wileńszczyzny.

Czy t. zw. „szerszy ogół czytających“ powinien zainteresować się tego-rocznym Kalendarzem Leśnym!... Czy t. zw. kalendarze względnie „almanachy“ nie są już dziś anachronizmem!... Czy nie miał racji autor przedrukowanego paru dniem „Debatach“, „Słowa“ feljtonu, że kalendarze, które przed paruset laty zastępowały gazetę, radio, i t.p. powinny dziś zmienić się wyłącznie w

martwe bloki 365 kartek przypominających nam datę, dzień tygodnia, no i — terminy!... 13-ty rocznik Kalendarza Leśnego stanowczo przeczy temu. „Szerszy ogół czytających“ powinien jak najwięcej zainteresować się tem wydawnictwem! Na wstępie zadałem pytanie, czy w chwili obecnej, wobec wtargnięcia się leśnika — fachowca do romanizacji wnętrza leśnych, — ostała się poezja lasu!... Otóż: tak, ostała się! Kalendarz leśny jest najlepszym tego dowodem!

Bo czy oglądając artystyczne fotografie Włodzimierza Korsaka, czy czytamy nastrojowe sonety leśne Romualda Kielego, czy wertujemy pozornie „suche“ rozważania p. Krajskiego o wale z chrabąszcem — sama magia tematu przenosi nas do jedynego dziś refugium przed szarą i prozą dnia codziennego — do lasu!

I niech nie mylą nas, niech nie zbijają z tropu tytuły poszczególnych prac Kalendarza!... Bo dla prawdziwego, rzetelnego miłośnika przyrody, jednak przemówią do serca i sonety leśne p. Kielego, i wspaniałe wspomnienia myśliwskie Bolesława Świętozkiego, i „walka z chrabąszcem“ p. Krajskiego...

Bo — o co chodzi? Czy ktoś pisze barwnie, czy mniej barwnie!... Nie! Chodzi o to, że — las mówi do nas!...

I zasłuchani w tę muzykę, w tę symfonię, w tę poezję lasu — zrozumimy, że wtargnięcie się leśnika — naukowego z jego „mędrcami szkiełkami i okiem“ bynajmniej nie zniszczyło tej poezji...

Lasy nasze są tylko znikomą częścią szumiących borów i tajemnych matecznic, które, wedle świadectwa Mickiewicza, już przeszło 100 lat temu były zagrożone... Musimy lasy te ratować!... Praca więc leśnika, praca „antyromantyczna“ i „prozaiczna“ (z pozorami!) musi być przez nas traktowana narówni z ciężką, szorstką, zimną pracą chirurga, który zatapia lancet w ciele chorego, by go uzdrowić.

Kto chce odetchnąć szeroką pierś, by przewietrzyć płuca zatrute wyciekami miejskimi, kto do zielonych, przepięknych wnętrzy leśnych chce zażyć nie okien anachronizmów „romantyka lasu“, lecz miłągę, acz trzeźwym spojrzeniem współczesnego miłośnika przyrody, ten niech przeczyta Kalendarz Leśny na rok 1938.

Gdy otrzymałem „egzemplarz recenzyjny“ Kalendarza, miałem zamiar napisać „na odczepnego“ krótkie notatki... Notatka zmieniła się w cały feljton. I za to niech będą dzięki serdeczne całemu zespołowi autorów z p. redaktorem inż. Wacławem Dankiewiczem — na czele! Fin.

JEAN GALTIER - BOISSIERE

Historja Wielkiej Wojny

Marokański kryzys

MAROKKO PRZECHODZI W RĘCE FRANCJI.

Niemcy daly do zrozumienia Francji, iż rzekną się chętnie Marokka, ale spodziewają się otrzymać coś wzajemnie, jak otrzymała już Anglia, Włochy, Hiszpania, i jako zapłatę za zrzeczenie się roszczeń i pretensji zaproponowały Francji odstąpienie Konga.

Wtedy angielska admiralica zwróciła uwagę, iż Agadir leży w pobliżu wielkich szlaków wodnych od Ameryki południowej po Gibraltar, i wyraziła żal, że Niemcy nie chcą wybudować bazy morskiej na wybrzeżu oceanu: minister spraw zagranicznych, Grey, oświadczył prezydentowi Caillaux, że uznanie francuskiego protektoratu nad Marokkiem oznacza „ogromne korzyści zarówno polityczne, jak i handlowe, które w zupełności usprawiedliwiają odstąpienie Konga” i zaproponowały, aby w tej sprawie zwołać konferencję.

Wiedząc, że Anglia nie pójdzie na rękę z Francją w razie jakiegokolwiek konfliktu, Caillaux porozumiał się z rosyjskim ambasadorem, Izwołskim. „Fakt, że Niemcy chcą zrezygnować z Marokka powinien być dla Francji wspianiem do zwycięstwa” oświadczył Izwołski. „Otrzymanie w północnej Afryce najpiękniejszy kraj, jaki tylko można sobie wyobrazić. Zapłacić więc czempredę za niego, którego żąda od Was cesarstwo niemieckie! Doprawdy, nie mogę Was zrozumieć!” Prezydent Rady Narodowej z ról się zapytaniem do ambasadora, czy w razie jakichś nieporozumień Francja może liczyć na pomoc Rosji. „W każdym razie, odpowiedział Izwołski, muszę pana uprzedzić, panie prezydencie, iż Rosja nie może się angażować w żadną wojnę w sprawie Konga. I dodał: „musimy mieć jeszcze co najmniej dwa lata dla reorganizowania naszych sił w ten sposób, żebyśmy mogli przystąpić do tego rodzaju walki”.

Spotkanie nastąpiło w Berlinie z ambasadorem Jules Cambon na czele: podczas trwania ich obrad w Niemczech wybuchł kryzys na giełdzie, spowodowany z jednej strony obawą przed wojną wśród kapitalistów, a z drugiej strony wskutek wycofania obcego kapitału, szczególnie ze strony Rosji; bankructwa następowały jedno po drugim, kasy oszczędności były obłożone. Panika ta — praw dopodobnie zreszczenie wywołana — ułatwiła niezmiennie przebieg obrad: przy końcu nie chodziło już o całe Kongo, a tylko o część tej kolonii, skrawek trudny do wykorzystania i jakiegokolwiek na nim rozwoju.

Dwudziestego września 1911 roku pułkownik Pellé, wojskowy attaché w Berlinie pisał do francuskiego ministra wojny: — „Cokolwiek się będzie mówiło na Quai d'Orsay, faktem jest, że Francja poczyniła minimalne ustępstwa na rzecz utrzymania Marokka. Niemcy wycofują się z sytuacji, którą same wywołały. Oddają w nasze ręce kontrolę polityczną, administracyjną, handlową, reprezentację dyplomatyczną, zwierzchnictwo wojskowe, jednym słowem właściwy protektorat. Będzie rzeczą niezmiernie smutną, jeżeli zaczniemy się cofać teraz, kiedyśmy już tak daleko zaszli i zmarnujemy nadarzającą się okazję zajęcia Marokka, tylko dlatego, żeby nie narazić się opinii publicznej”.

Ambasador Cambon oburzony treścią kampanii niektórych oddziałów prasy paryskiej pisał: — Mam nadzieję, że już niedługo wygrana stanie się naszym udziałem i że nie znajdą się tacy warjaci, którzyby chcieli zaprzęścić to, cośmy uzyskali w Marokko dla jakichś tam paru bagiem w centrum Afryki”.

Po sporach, trwających miesiącami, zgoda została wreszcie za warta czwartego listopada 1911 roku. Francja mogła rozciągnąć nad Marokkiem swój protektorat; Niemcy zaś otrzymały w nagrodę terytorjum w Kongo, tylko nominalnie podporządkowane Francji i odstąpiły spowrotem wydłużone pasmo ziemi, przezwane „dziobem kanarków”.

Układ ten oddalając możliwość wybuchu wojny i zapewniając Francji Marokko, został przyjęty po obu stronach granicy z jednomyślnym wybuchem wściekłości ze strony partii szowinistycznych.

We Francji, która nie protestowała wcale, kiedy rząd zrzekał się wszelkich praw do Egiptu, znaleźli się jednak tacy „warjaci”, według określenia Jules Cambon, którzy wystąpili z zarzutami przeciwko prezydentowi Rady Narodowej, iż ten zgodził się „odstąpić Kongo Niemcom” i Caillaux upadł, tak samo, jak upadł swego czasu Jules Ferry po oddaniu Tonkinu Francji.

Kiedy się teraz czyta polemiki z tamtych czasów, wydaje się zabawnym, że można było tak gorąco walczyć o terytorja niezłowne i bagienne, które w chwili zawierania z Niemcami układu, zamieszkałe były przez 40 kolonistów francuskich, oraz 150 ludzi załogi, oficerów i podoficerów...

Jeszcze silniejszy przebieg miała reakcja w Niemczech, gdzie sekretarz stanu przy ministerstwie spraw zagranicznych był oskarżony o konszachty na rzecz interesów francuskich. I rzecz nie spotykana dotąd w rocznikach Reichstagu, oto sekretarz stanu, M. de Lindequist, oburzony, podał się na znak protestu do dymisji. Kryzys Agadiru przyniósł w skutkach zacieśnienie więzów pomiędzy Anglią i Francją. Zwołano nową Konferencję, w której wzięli udział: angielski generał, Wilson i generał francuski Dubail w celu omówienia nowych warunków, na mocy których armia angielska była obowiązana wziąć udział w poczynaniach armii francuskiej na północy - wschodzie w razie wojny z Niemcami”.

Jeśli zaś chodzi o carski rząd, to okazał on wiele obojętności nie chcąc się więcej angażować do wojny w sprawie Marokka, która w swoim czasie rząd francuski nie chciał zmobilizować dla załatwienia zatargów o charakterze ściśle bałkańskim.

Rosja zaś otrzymała część Besarabji utraconą w roku 1856, oraz nieco terenów, leżących pomiędzy morzem Czarnym a Kaspijskim.

Bismark nie pragnął wcale, żeby cesarstwo niemieckie zostało wciągnięte do bałkańskiego „gniazda os”. „Cała ta sprawa wschodnia nie jest warta jednej krostki po morskiego grenadiera”. Z trybuny Reichstagu w lutym roku 1888 zeznał kanclerz oświadczył: — „Bulgarja, ten mały kraj rozciągający się pomiędzy Danubią i Bałkanami, nie jest, pomimo wszystko, państwem, o tak wielkiem znaczeniu, żeby z jej racji cała Europa, od Moskwy aż po Pireneje, i od morza Północnego do Palermo, musiała się angażować do wojny, której rezultatów nikt nie jest w stanie przewidzieć. Przy końcu wojny będziemy z trudem wiedzieli, pociśmy się właściwie bili”.

Tajny traktat w Buchlau

W roku 1906 zaszły dwie doniosłe zmiany w politycznym życiu Europy: Izwołski objął tekę ministra spraw zagranicznych w Rosji, a Erenthal taką samą w Austrii. Erenthal pragnął ograniczyć agitację panserbską zagradającą monarchię habsburską, a Izwołski zamierzał pozyskać cieśninę między morzem Czarnym i Śródziemnym dla floty rosyjskiej. (W roku 1896 Nilidof, rosyjski ambasador w Konstantynopolu przedstawił carowi plan zdobycia Bosforu, ale książę Witte, obawiając się reakcji ze strony Anglii, przeciwstawił się temu projektowi).

W roku 1908 Austria i Rosja zbliżyły się znowu w następstwie powstania młodo - tureckiego. Erenthal uważał, że nowy rząd turecki nie będzie się domagał zwrotu Bośni i Hercegowiny Sultanowi Izwołski przewidywał możliwość uregulowania sprawy cieśniny na drodze dyplomatycznej.

Objął więc ministrowie zawarli tajny traktat w Buchlau, na mocy którego Rosja upoważniała Austrię (raz to już poprzedza zrobiła w roku 1877) do aneksji Bośni i Hercegowiny, podczas gdy Austria zostawiała Rosji swobodę ruchów w sprawie Bosforu. Erenthal jednak przed podpisaniem traktatu radził się Niemiec i Włoch, Izwołski decydował sam. To też został bardzo chłodny przyjęty zarówno w Londynie jak i w Paryżu, kiedy jego plany zajęcia Konstantynopolu wyszły na jaw. A do tego jeszcze został bardzo ostro zaatakowany w samej Rosji przez panslawistów zarzucających mu, iż się zgodził, aby ortodoksi popadli w zależność od monarchii austro - węgierskiej Izwołski próbował wtedy unieważnić zawarty traktat na zwołanej w tym celu konferencji, ale Austria zaoponowała, poparta przez Niemcy, a potem i przez Włochy. Izwołski musiał przeżyć jedną z najcięższych porażek dyplomatycznych, gdyż Austria zdążyła do aneksji obu starych prowincji tureckich za zgodą swoich sprzymierzeńców i bez protektoratu innych mocarstw, zaprzęgniętych w tym czasie kwestją marokańską, a on tymczasem nie mógł wypieścić drugiej części traktatu, gdyż Anglia i Francja założyły veto.

„Rozwijająca się coraz silniej niechęć w Rosji przeciwko Austrii była jedną z ostatnich przyczyn wielkiej wojny, twierdził Churchill w swoich „Pamiętnikach”. W tej kłótni narodowej pomiędzy Izwołskim i Erenthalem wiele osobistości maczało palce i odegrało swoją rolę”.

Izwołski, wystrychnięty przez Erenthala na dudka, poprzysiągł mu zemstę, i jeśli można dać wiarę jego niektórym przechwałkom, wydaje się niezaprzeczalnym fakt, iż odegrał on nie małą rolę w przygotowaniu wypadków z roku 1914.

Podczas, gdy Austria przeprowadzała aneksję Bośni i Hercegowiny, którymi przedtem administrowała od lat, — Serbia zbroiła się w wytrwałość. Ale angielski minister spraw zagranicznych,

U schyłku XIX wieku sytuacja na Bałkanach była składnikiem wielu elementów: wzrastającego wciąż rozkładu otomańskiego Cesarstwa, dążenia Rosji do urzeczywistnienia tego, co nazywała swoją „misją historyczną”, czyli zawładnięcia cieśniny Bosforu, rozpalenie wsiłki Austrii zmierzające do utrzymania w karchach narodów najrozmaitszych ras, ożywionych gorącym pragnieniem wolności, wreszcie ambicje poszczególnych krajów półwyspu Bałkańskiego, jak Serbów, Bułgarów, Rumunów i Greków pozostających w ciągłym konflikcie zarówno z Turcją, jak i z Austrią i dążenia ich do uzyskania własnej jednolitej państwa przez połączenie w jedno wszystkich ludów należących do wspólnej rasy.

Grey, oświadczył w Petersburgu, że Wielka Brytania nie pozwoli się wciągnąć w wojnę z powodu bałkańskich kłótni. Z drugiej zaś strony niemiecki kanclerz, książę Bülów, domagał się, żeby Rosja poradziła Serbji ustąpić, gdyż inaczej Niemcy dopomogą Austrii. Rosja nie będąc w stanie sama dać sobie radę i nie mogąc liczyć na pomoc Francji, musiała stłumić wojenne zapęły Serbów.

Wedle Bülowa Austria nie uprzedziła Niemiec o aneksji i wiadomości o dokonanym „Oszukała nas w niesłychany sposób”, oświadczył Cesarz.

Była to generalna próba dramatu, jaki się rozegrał w roku 1914.

Spór został rozstrzygnięty jednocześnie przez prasę państwową w Rosji i pangermanistyczną w Niemczech. Cesarz pisał w tej sprawie do Cara: — „Prasa obiecała się ze mną w sposób zupełnie niegodny. W niektórych pismach na mnie została zrzucona odpowiedzialność jako na projektodawcę aneksji i pomiędzy innymi głupstwami i bredniami, mnie przypisują winę upokorzenia Rosji. Oczywiście, ty wiesz dokąd czego sprawa się obraca. Ale nie podobna nie liczyć się z faktem, iż właśnie dzienniki urabiają po większej części opinie publiczną. Niektóre pisma myślą się, podając błędne, lub zniekształcone fakty. Gorsze jednak i niebezpieczniejsze znacznie są te pisma, które umieszczają artykuły opłacone. Zwłaszcza, że będąc pisały i nadal, nie zwracając uwagi na to, że swoją pisaniną podniecają nienawiść jednych narodów przeciwko drugim i że przez swe niecne intrygi mogą doprowadzić wreszcie do upragnionego konfliktu, wtedy zasiadają spokojnie, aby przyglądać się zdaleka walce, którą wnieciły, przekonane, że i tak korzyść stanie się ich udziałem, jakkolwiek sprawa przyjmie obrót. Tym sposobem w 99 wypadkach na 100 to, co nazywamy popularnie „opinią publiczną”, jest tylko wynikiem zwykłego zakłamania”.

A Mikołaj II odpowiedział mu na to, iż prasa jest przekleństwem doby obecnej”.

W tym samym roku — październik 1909 — Car spotkał się z królem włoskim w Racconigi i zawarł z nim tajny układ: wzajemnie za pozostawienie Włochom swobody ruchów w Tripolitanii, Włochy zgodziły się na rosyjskie projekty w sprawie Bosforu i Konstantynopolu. Poza tym oba narody przyrzekły sobie nie zawierzać żadnych układów, dotyczących sprawy bałkańskiej bez uprzedniego porozumienia.

W tym samym czasie cyprowa włoski minister Tittoni układał się w największej tajemnicy z Austrią w sprawie Bałkan, a treść tego układu nie zgadzała się mocno z treścią traktatu, jaki Włochy podpisały z Carem...

O pożyczkach rosyjskich i sprzedalności prasy

Rosyjski departament archiwów ogłosił wymianę korespondencji pomiędzy tajnym radcą stanu Raffałowiczem i rządem carskim na temat subwencji, udzielanych francuskim pismom z okazji rosyjskich pożyczek, a także całkowitą listę dokładnej wysokości sum zainkasowanych.

Artur Raffałowicz, oficer Legii honorowej, korespondent Instytutu Francuskiego, a jednocześnie człowiek o nieposzlakowanej uczciwości, otrzymał zlecenie podzielić funduszy między poszczególne pisma francuskie, przede wszystkim w tym celu, aby usposobiły swych czytelników życzliwie do sprawy rosyjskich pożyczek, a w dalszym ciągu, aby zapewnić sobie ich milczenie na temat wewnętrznej sytuacji Cesarstwa, która już nieomal z dnia na dzień stawała się bardziej tragiczną. Jego ciekawa korespondencja dotąd jeszcze mało znana, której autentyczności nikt jednak nie kwestjonował, odsłania w drobniuszki sposób mechanizm kupczenia sumieniami. Oto w jaki sposób określa sytuację Raffałowicz w związku z pewnym panem Laffon, agentem biura ogłoszeń, ofiarowującym swoje usługi:

— „Uważam, że niema żadnego sensu, żeby mu dawać rocznie 2.000.000 franków dla podtrzymania przymierza francusko - rosyjskiego przez opłacanie francuskich dziennikarzy, gdyż byłoby to przemianowaniem dorywczej interwencji w stan chroniczny, a tymczasem można osiągnąć takie same rezultaty przy zmniejszonych wydatkach i w warunkach o wiele racjonalniejszych bez potrzeby demaskowania się, czego nie dałoby się uniknąć mając stałe biuro w Paryżu o budżecie 1.500.000 franków i większym”.

Wasza Ekszellenca wie przecież, że na prośbę M. de Verneuil, francuskiego ministra finansów, syndyk maklerów zwrócił się do Ambasadora i do mnie, abyśmy za pomocą znanych sposobów zechcieli wpłynąć na prasę, wykładając w tym celu milion franków. Dokonaliśmy tego samego zapomocą 200.000 franków przekazanych przez bank rosyjsko - chiński bankowi paryskiemu, i w ten sposób zwiększyliśmy sumę utworzoną dzięki przedsięwzięciu kredytowym i pomocy Rotszylda w celu zapobieżenia panice i uratowania francuskiego rynku.

Postanowiłem nadać naszej akcji prasowej odmienny kierunek. Pośrednik, który nam został przedstawiony przez francuskiego ministra finansów, p. Lenoir, doskonale się orientuje w naszych sprawach i nie widzę powodu, że bym na jego miejsce miał angażować kogo innego, a mianowicie pana Laffon. Ten najwidoczniej pragnie wykorzystać sytuację, podobnie, jak p.p. Deshoux z „Matin”, Marcel Hulin z „L'Echo de Paris”, Roels z „Temps”, którzy są, jak worki bez dna, nienasycony. Uważam, iż trzeba ich traktować bardzo życzliwie, udzielać wiele informacji, ba, w razie potrzeby, nie zaszkodzi nawet parę odznaczeń, czy osobistych upominków, ale nie wchodzić w żadne krepujące zbliżenie z ich dziennikami i nie mam zamiaru utrzymywać żadnej handlowej agencji, którą chce zrzucić Roels

Najczęstszym pośrednikiem pomiędzy rozdawcą rosyjskim i dziennikami był p. Lenoir, kawaler Legii honorowej, który potrafił sobie 10 proc. prowizji za swe starania. W roku 1904 w ciągu sześciu miesięcy prasa zdobyła pochłonąć 600.000 franków, z czego niemal połowę dostarczyły banki. „Przy końcu miesiąca, opowiada Raffałowicz, pieniądze wpłacane są staraniem banku Paryskiego „Algerijskiemu Kredytowi”, na który pośrednik wy-

stawia czele. I dodaje: „Jest kilku osobników, których należy opłacać z ręki do ręki”.

Na podstawie innych jeszcze listów, widać wyraźnie w jakich warunkach odbywały się niektóre główne kampanie prasowe: p. Efront, współpracownik Raffałowicza pisał 15 grudnia 1904 roku do Kokowcewa:

— „Jak już miałem przyjemność zakomunikować telegraficznie Waszej Ekszellencji, dziennik p.t. „Matin” wydrukował w ostatnich dniach (9 grudnia) artykuł zawierający gwałtowne ataki, skierowane przeciwko rządowi francuskiemu, a w szczególności przeciwko 5284 (Bompard, ambasador Francji). Artykuł ten zatytułowany: „Zaprzeczanie francuskich interesów”, (podpisany przez „Jean d'Orsay”), według otrzymanych przeze mnie informacji zdążył do trzech różnych celów. 1. francuski przemysł metalowy utworzył konsorcjum w celu wywarcia presji, a nawet zmuszenia rządu Republiki do ubiegania się o wielkie zamówienia z Rosji, związek wybrał pismo „Matin” do przeprowadzenia całej tej kampanii; 2. redakcja czasopisma „Matin”, pozostająca od lipca r.b. w otwartej walce z „Crédit Lyonnais” dowiedziała się, iż instytucji tej zostanie powierzona realizacja przyszłej pożyczki i skorzystała z okazji, aby wyładować całą swą wściekłość na tę instytucję; 3. ponieważ od dłuższego już czasu wydawnictwo „Matin” ma porachunki z numerem 5284 postanowiło na niego właśnie rzucić całą odpowiedzialność za brak wielkich zamówień we francuskim przemyśle metalowym ze strony Rosji. Kampania, prowadzona przez „Matin”, może zaszkodzić przyszłemu posunięciu Rosji we Francji i dlatego czuję się w obowiązku zawiadomić o tem Waszą Ekszellencję... Niech Pan raczy przyjąć...”

Zabawna scena: dyrektor „Crédit Lyonnais” złożył wizytę Raffałowiczowi i pozwolił sobie zauważyć, że z pięciu i pół miliardów pożyczek rosyjskich dwa i pół miliarda nabyli jego klienci za jego pośrednictwem. Wobec takiego stanu rzeczy Raffałowicz spogląda życzliwie okiem na tę instytucję: — „Czyż w takim razie nie dałoby się uczcić zasług p. Fabre Luce, przyznając mu jakiś order, nazwisko jego bowiem znajduje się na czele listy nadesłanej nam przez p. Wyszegradzkiego?”

Rosja prowadzi wojnę z Japonją. Liczba strat wzrasta i chociaż dzienniki celowo bagatelizują znaczenie rosyjskich porażek, właściciele rosyjskich papierów, zaczynają się niepokoić. Siedemnastego lutego 1905 roku po bitwie pod Mukden, Raffałowicz zawiadomienia rosyjskiego prezydenta Rady stanu, iż otrzymał od Towarzystwa Maklerów Giełdowych tego rodzaju ultimatum: — „Tow. Maklerów Giełdowych postanowiło niedopuszczać na giełdę francuską nowej pożyczki rosyjskiej, jeśliby rząd rosyjski nie zechciał do starca przez cały czas wojny miesięcznej pensji w wysokości 200 franków ponad zwykłą opłatę za biuletyn finansowy. Podpisano: M. de Verneuil. I Raffałowicz dodaje: Ze swej strony uważam ten list za zgubny dla jego autora i zachowuję go skrzętnie jako ly numer pliki. Później de Verneuil ponawia próby wyrażając żal, iż Rosjanie, wywierający wpływ na finansowy dział w dziennikach nie położyli swej ręki na dziele politycznym, a mianowicie na telegramach. Raffałowicz zaczyna się nad tem zastanawiać: 7 marca 1905 roku sygnalizuje Kokowcewowi: „1000 franków danych Manuilowowi dla doręczenia Hebrard'owi, redaktorowi „Temps” celem wywarcia na niego wpływu”.

Tl. Eddy

Zagadnienia półwyspu Bałkańskiego

W lipcu 1875 roku wybuchło w Bośni i Hercegowinie, dwóch prowincjach tureckich, powstanie mieszczańców — chrześcijan, okrutnie gnębionych przez właścicieli ziemskich. Turcy zabrakło sił do stłumienia rozruchów i od tego czasu, Austria i Rosja każda na swój sposób zainteresowana sprawą bałkańską, stanęły naprzeciwko siebie, oko w oko.

Car i Cesarz austriacki przekonani, że Turcji nie uda się już przywrócić porządku, zawarli w roku 1876 umowę, mającą na celu dążenie do rozbioru tureckich posiadłości w Europie. Ku ogólnemu jednak zdumieniu Turcy zgnetli powstańców, a wtedy ci się zwrócili do Rosji z prośbą o pomoc. Oba rządy austriacki i rosyjski zwrócili się do Bismarcka z prośbą o rozstrzygnięcie sprawy:

dotychczasowy status quo został w dalszym ciągu utrzymany, ale sultan musiał się zobowiązać do przeprowadzenia reform.

W rok później (1877) Rosja i Austria zawarły nowy, tajny układ w Budapeszcie; Austria uprawniała Rosję do najazdu na Turcję, rezerwowała sobie jedynie prawo aneksji Bośni i Hercegowiny. W następnym roku istotnie Rosja zaatakowała Turcję i zmusiła ją do podpisania traktatu w San Stefano, który powoływał do życia t. zw. „Wielką Bułgarię”, ale został zrezyfikowany na żądanie innych mocarstw na kongresie berlińskim: Austria otrzymała prawo administrowania Bośnią i Hercegowiną, a w razie wojennej konieczności, prawo do zajęcia Sanjaku i Nowi Bazaru.

Nie zapominajmy o głodnych

i zziębniętych dzieciach

Składajmy ofiary na Pomoc Zimową!

Konto P. K. O. 70.200 Pomoc Zimowa

JERZY HOPPEN

POZARY WILNA W Ubiegłych wiekach

Kłosek pożogi, która często nawie-
dzała starożytne Wilno — nosiła zwy-
kle charakter żywiołowy. Miasto w
połowie zabudowane drewnianymi do-
mami wypalało się do dna i wyłd-
niało się na dłuższy okres czasu. Pry-
mitywne środki przeciwpożarowe nie
możliwały wszelki ratunek, to też w
ciągu kilku rodzin z Wilna pozosta-
wały tylko popioły.

W 18 stuleciu nawiedziło je pięć
większych pożarów notowanych przez
kroniki. Było to w roku 1706, 1737,
1748, 1749, 1760. Obydwa pożary
w 1748 roku strawił połowę miasta, a
w następnym roku, 1749 — spaliła
się jego druga połowa. W 17 stuleciu
największy pożar przypa-
dł dnia 1 lipca, w święto Nawiedzenia
Panny Maryi. Słynny ten pożar, o któ-
rym tam i ówdzie znajdują się
wzmianki w aktach historycznych od-
bił się cehem również i w ówczesnej
poezji, w rymach Jana Krajewskie-
go pod tytułem „Pożar Wileński“ i
w „Threnodjach“ Jana Eyssymonta.

Dnia tego nabożna ludność wileń-
ska zwykła odbywać swą doroczną
pielgrzymkę do Trok z okazji święta
M. Boskiego. Nagle o godzinie 8-mej
rano w pobliżu Bramy Trockiej spo-
strzeżono ogień w obrębie murów
miejskich. Dawna Brama Trocka znaj-
dowała się w dzisiejszego wyłotu
Trockiej ulicy na Zawalną. Gęsto za-
budowane i ciasne ulice sprzyjały
szybkemu rozszerzeniu się ognia, a
grozę pożogi potęgowały silny wiatr
zachodni, roznoszący płomień i skry w
kierunku ulicy Zamkowej. Najpierw
się zajęły kościół i klasztor ks. Fran-
ciszkanów, który się spalił doszczętnie,
jakkolwiek mury kościelne ocalały.
Ogień szedł dwiema stronami uli-
cy Trockiej, która szybko stanęła w
płomieniach. Dalej zajęły się obie
strony ulicy Dominikańskiej. Przy-
szła więc kolej na kościół św. Ducha
i mury ks. Dominikanów z przylega-
jącym Klasztorem, które także spo-
nęły. Kościół runął. Następnie ogień
nie oszczędził i kościoła św. Trójcy
ze szpitalem, gdzie zgineła część
ubogich i chorych. Żar był tak stra-
sny, że nie się uratować nie dało.
A ci, co nie zdążyli uciec kryli się
zwykle do piwnic. Wspomnienia mó-
wią o dwóch zakonnikach, którzy oca-
leli właśnie w ten sposób, oblewając
się znajdującym tam octem.

Księża Jezuit z Kolegium św. Ja-
na, śpiesząc na ratunek zagrożonej
dzielnicy, sami też wkrótce musieli
zawrócić do ratowania własnego mie-
nia, bo domy alumnatu papieskiego
i akademii dziś przy ul. Uniwersyteckiej,
już zajęły się również ogniem.
Zaczęto rozbierać dachy, a cenniejsze
sprzęty i księgi zrzucić do piwnic i
podziemi. Ogień objął wkrótce całą
Akademię z przylegającym kościołem
św. Jana i po krótkiej chwili wszyst-
ko to spłonęło. Ocalały tylko muro-
wane sklepienia cel zakonnych i ekle-
zie kościoła św. Jana, natomiast
dach jego też się spalił.

Dalej ulicą Zamkową ogień skiero-
wał się ku Zamkowi Królewskiemu i
Bramie Zamkowej. Nie pomogła obro-
na służby ani straży. Płomienie szyb-
ko ogarnęły Zamek dolny i Katedrę.
Nikt tam się nie spodziewał tak szyb-
ko rozszerzającego się pożaru. Pow-
stał popłoch. W beładzie zaczęto
wyrzucać oknami sprzęty i drogocen-
ne mienie królewskie, — poniszczono
móc rzeczy, a ludzie kaleczyli się
dźwigając w panice ciężary po scho-
dach.

Zamku nie uratowano, a Katedra
również nie ostała się nieszkodliwie.
Ocalała jedynie kaplica św. Kazimie-
rza.

Żebywająca wówczas na Zamku
Królowa Konstancja, z pasierbem
swym, królewiczem Władysławem,
która przypatrywała się nieszczęśli-
wemu z przyczyn, musiała go opu-
ścić wraz ze swymi przyboczniemi pan-
nami i schronić się na Wilną na jej
przeciwnym brzegu, w miejscu dzi-
siejszej przeprawy koło Elektrowni.
Nieszczęście to spotęgowało się je-
szcze wypadkiem utonięcia w rzec-
ce kilku towarzyszących jej niewiast.

Ogień mając swój punkt wyjścia
przy Bramie Trockiej, rozszerzał się
na miasto w stronę ulicy Zamkowej i
już się zbliżał do miejsc, gdzie się
znajdują obecnie kościół św. Kazimie-
rza, kiedy nagle spadł ulewny deszcz,
jaki bywa tylko po upalnym dniu —
i w ten sposób przerwał straszną
klęskę, ocalałe resztki miasta.

Była to godzina 3 po poł. W sied-
miu więc godzin spłonęło prawie 2/3
całego miasta, w tem siedem kościo-
łów katolickich, trzy reformowane,

tysiące domów i gniazdów publicz-
nych, a po gruzami zgłiszcz znale-
ziono 23 spopelone ofiary ludzkie.

„Nie przepuścił Bóg swemu naj-
mniejszemu kościołowi
„na żal srogi i hańbę wszystkiemu
ludowi,
„które były kosztownie bardzo bu-
dowane,
„stoją wiecznym postrachom ożnia
popsowane.

pisze Jan Krajewski w swym „Poza-

rze Wileńskim“, ~~określenie~~ ~~określenie~~

„A kominy stoją jako las goły,
„gdzie obcięty z gałęzi — zniszczony
na polu“.

A Jan Eyssymont tak narkęza w
swych „Threnodjach“:

„Kędyście się podzieliły Litewskie
Atheny?

„Kędy się widać dopytał waszych
utrut ceny?

„Oszacować nie możemy: opłakać
możemy

„Acz i w płaczu niedzielnym już
ustajemy

„Korząc tak wiele „łanie
„żez na płakanie“?

W sto z górą lat później, bo dnia
11 czerwca 1748 r. Wilno nawiedził
straszny pożar, nie żez je
w połowie. A równo w rok później
t. j. dnia 8 czerwca 1749 r., znowu

wybuchł pożar, który dokończył resz-
ty kłaki, trawie też i rozbudowują-
cą się część miasta po pożarze.

Dwa te pożary opisane zostały

przez Bazylego Bonifacego Jachimow-
icza słynnego wówczas Wileńskiego
rymopisa z polecenia magistratu wi-
leńskiego. Jachimowicz uczynił to
niezwykle starannie, mniej się bawiąc
w poezję, a więcej w skrupulatny
rejestr spalonych kolejno ulic i posia-
dłości, wymieniając nawet nazwiska
posesorów.

Zachował się druk jego pod tytu-
łem „Relacja o strasznym upadku
Stożernego Miasta Wileńskiego“,
gdzie, we wstępie wierszowanym „do

taskawego czytelnika“, następuje ko-
lejny spis domów, dwa ków, kamienio-
i kościółów oraz wykaz ofiar ludz-
kich w porządku w jakim postępował
pożar.

Zaczął się on wówczas na Zarzeczu
w dworcu Imię Pana Narbutta, łow-
czego wileńskiego „Kędy Rubin z Ro-
chą mieszkał“, z browaru tam się
mieszcącego. Przy sprzyjającym
wschodnim wietrze wdarł się ogień
przez Wilenkę do miasta, niszcząc
przedewszystkiem dzielnicę Sofiani-
ki, gdzie jednocześnie się wzniecił w
domu rzeźnika Szalkiewicza, który
przez nieostrożność w popłochu, jak
pisze Jachimowicz, „postrzegłszy ten
nieszczęśliwy pożar, i pobiegłszy z
jątek do swego domu, jakby chcąc
ratować, zerwał czapkę z bani, w
której się zajęła płomieniem wódka,
od którego wszyscy sofiannicy zgor-
zeli; i dalej z pierwszym złoczyńcą
się ogniem, dwiema kolumnami palił
miasto“.

Ogólny bilans według relacji Ja-
chimowicza wyglądał tak: kamienie i
dworów spalonych 469, kamienie i pla-
ców pustych więcej 100, kościółów i
cerkwi 12, pałaców 15, kramów i
aptek 146, a ludzi zgorzałych i po-
duszonych w piwnicach od dymu 29.

„Straszno i wspomnieć popalonych

ludzi

„Chyba ich trąba na Sąd Boski
wzbudzi

„Będzie im tytuł męczenników dany
„Bo cierpieli za wszystkie tyra-
ny“ —

Ubolewa Jachimowicz kończąc swą
relację przestroga wierszowana, aby
na przyszłość wileńskie na wzór za-
graniczny stawiali murowane domy,
kryte dachówką.

Akurat w rok później, bo 8 czerw-
ca 1749 roku nastąpił drugi pożar,
który wyniszczył ocalałe części mia-
sta i spalił rozpoczęte i odbudowują-
ce się domy. Tytuł tego opisu Ja-
chimowicza w pospolitym wówczas
stylu barokowym brzmi tak: „Świa-
tło okropne w przeraźliwym wszyst-
kich serea przeniknięciu przez za-
wzięty pożar, nienagrodzone klęski
i szkody Miasta Wileńskiego“...

Tym razem pożar wybuchł na
przedmieściu w pobliżu bramy Su-
bocz, skąd znow wiatrem wschodnim
gnany wpadł na klasztor, dzwonnice
i cerkiew ruską św. Ducha. Tym ra-
zem kamienie z dworami spłonęło 292,
oraz dwóch ludzi w kamienicy Ksie-
ży Karmelitów Bosych, kościołów
spaliło się pięć.

Zabawne są wierszowane charakte-
rystyki niektórych ulic, które prze-
plata Imię Pan Jachimowicz swój re-
jestr. Naprzykład:

„Subocz ulica przed laty wspaniała
Co najbogatszych kupców w sobie
miała

Teraz najwięcej pustek, pożar wre-
szcie

Wyniszczył w miasteczku“.

O kościele św. Kazimierza nadmie-
nia;

„Od Ferdynanda Jagiellończyka
Kardynała, potem i od miasta Wileń-
skiego fundowany wielkim kosztem,
we środku przedtym blachą srebrną,
z wierzchu między kryty. Ganki z mo-
sieżnymi balasami, z kosztownym
organem, w samym rynku stojący,
którego kościół w pierwszym pożar-
ze rachowano szkody pięć kroć sto
tysięcy talarów bitych; w drugim po-
żarze przed powietrzem, t.j. w 1706
roku, kiedy i całe miasto zgorzało i
natenczas kościół św. Kazimierza na
kilka kroć sto tysięcy miał szkody.
Teraz zaś ten nieszczęśliwy pożar trze-
ci, a daj Boże ostatni, tej tak ślicz-
nej strukturze, ozdobie całemu mia-
stu osobliwie w dzwonnice żalonych,
uczynił szkody, na pięć kroć sto ty-
sięcy“.

A o ratuszu: Ratusz z wielkości, z
ozdob i dawności od najjaśniejszych
książąt litewskich fundowany, a po
przeszłym pożarze przez lat 40 zgo-
rą, tylko co do swej wspaniałości ko-
sztowną reperację przeprowadzony, z
wieżą i zegarem na całym miasto głos
niejęszym; najżałośniejsza zaś, całe
kupców wileńskich archiwum. Szko-
dy temu ratuszowi rachują na sto ty-
sięcy złotych“.

Tę relację kończy Jachimowicz
również wierszem, którego ostatnia
strofa brzmi:

„Bądź że pamiętnym czytelniku na
to,

Ze bywszy zimna będzie potem lato,
Po owym upadku, i po smutku wie-
la

Doznasz wesela“.

Jotha.

„PO KONFISKACIE WYDANIE DRUGIE“

„Słowo“ na obu półkulach

czas, gdy mieszkaniowiec innego mia-
sta rzucony na obczyznę, łatwo
się przystosowuje do nowych wa-
runków życia, wyzbywając się

sentymentu do swego miasta ro-
dzinnego, — nas wileńskie, cechuje
wielka nostalgia na obczyźnie.
My nie tak łatwo jak inni zapomi-

namy swe miłe miasto i często
wracamy doń wspomnieniami...

Rzucony kolejną losu wileńszczy-
ną na drugą półkulę, pragnie
utrzymać kontakt ze swym miastem
rodzinnym przez prenumerowanie
pisma, wychodzącego w Wilnie.
I, aczkolwiek gazeta przychodzi
z dużym opóźnieniem, z chęci-
ścią pochłania szpalty, opiewają-
ce o wypadkach minionych przed
paru miesiącami, o wydarzeniach
w Ojczyźnie...

...

Jedną z naszych klisz przedsta-
wia obie półkule z wykreślonymi
liniami zasięgu naszego pisma.
Niektóre linie pokrywają się ze
sobą. Druga kłisa — przedsta-
wia grupę młodocianych obywa-
teli wysp Filipińskich. Jeden z
tych czarnoskórych młodzieńców
trzyma w swych rękach... egzem-
plar „Słowa“... Widać nawet na-
druk: „po konfiskacie wydanie
drugie“.

Zdjęcie to zostało nadesłane
do Wilna przez jednego z naszych
prenumeratorów, p. Henryka
Strzałkowskiego, który jest na
Filipinach kierownikiem jednej z
kopalni złota. (x).



Niszczący zabytek

Na ostatnim posiedzeniu Sekcji
Historycznej p. Eugeniusz Łopaciński
w obszernym i niezmiernie cieka-
wym referacie, poświęconym historii
szeregu pałaców wileńskich, podzielił
się z członkami Sekcji nowymi, rewe-
lacyjnymi odkryciami, które udało mu
się ostatnio dokonać po zmudnych
poszukiwaniach archiwalnych. Dane,

watowskie.

Odkrycia pana Łopacińskiego w
związku z pałacem przy ul. Mo-
stowej idą w dwu kierunkach: usta-
lają nazwisko pierwotnego właście-
la obiektu — Ignacego Tadeusza Dą-
browskiego i nazwisko twórcy budyn-
ku — architekta Fontany. Ze wzglę-
du na dotychczasowy brak danych w
tym względzie, lub błędne wiadomo-
ści, są to odkrycia rewelacyjne i
wielkiej wagi dla historii sztuki.

Ignacy Tadeusz Dąbrowski, pułko-
wnik generalny powiatu Wilkomir-
skiego nabył w roku 1743 plac przy
ulicy Mostowej wraz z dworkiem od
Heleny z Kirsaków Korszaków, Stol-
nikowej Połockiej. Na planie tym
wznosił około 1750 roku pałacyk,
zbudowany w formie podkowy. W ro-
ku 1773 zapisał go w testamencie
wraz ze wszystkimi majątkami i do-
mami swemu synowi Józefowi, Sta-
roście Międzyrzeckiem, podwoje-
dzie Smoleńskiemu, żonatomu z Hele-
ną z kniazioń Puzynów. Wówczas
to umieszczono na frontonach pała-
cyku herby: Józefa Dąbrowskiego i
Bramę Puzynów, zachowane na obu
ościanach do dziś dnia.

Uznanie Fontany za twórcę pała-
cyku Dąbrowskich możemy dzięki pa-
nu Łopacińskiemu uważać za prawie
pewne. Mówię o tem bardzo bliskie
analogie z pałacem Bielińskich w
Warszawie, budowanym przez Fon-
tangę, a też bliskie stosunki, które

łączyły architekturę z rodziną Dąbrow-
skich. Jest stwierdzone, że stryj
Ignacego Tadeusza, Mieczysław Dąbrow-
ski, generał major wojsk koronnych,
podkomorzy królewski, komandor Ma-
łtański zatrudnił Fantanę przy budo-
wie kościoła w Stowiszczach. Wę-



cej niż prawdopodobne wydaje się
więc, że Fontana i dla bratanka sw-
ego chlebodawcy budował pałacyk,
tombardziej, że nie byłoby to odoso-
bione jego dzieło na terenie Wileń-
szczyzny i Grodzieńszczyzny.

Ciekawe byłoby poznanie dalszej
historii pałacyku i upadku jego świet-
ności. Nie istnieje dziś już główny
jego korpus, a zostały tylko oba sy-
metryczne skrzydła o wysokim, tana-
nym dachu, krytym dachówką i elip-
soidalnym, herbowym frontonie. Po-
żądane jest, by władze konserwator-
skie goręcej, niż dotąd zajęły się
ocalkami resztkami pałacyku, zwa-
żając, że wnętrza prawego skrzydła,
zajęte przez Dziennik Wileński, ra-
wiera szereg cennych detali, wyzna-
gających rekonstrukcję.

Wyżej zamieszczone rysunki, wy-
konane przez prof. Jerzego Hoppena,
przedstawiają stiukową dekorację
dużego salonu, mieszczącego obecnie
zecernię. Pod wielokrotną warstwą
farby i wapna zatarł się rysunek
płaskorzeźbionej supraporty, dwu me-
daljonów i zwieńczenia arkad. Stan
ich obecny siłą rzeczy dawał może
słabe wyobrażenie pierwotnej formy.
Przypuszczamy, że stała ona
na wysokim poziomie; charakter ar-
chitektury i proporcje salonu prze-
mawiałyby za tem. W innych ubika-
cjach godne uwagi są dwoje drzwi, o
szlacheckim kanelowaniu, pochodzące
prawdopodobnie z czasów budowy pa-
łacyku.

Nie wiemy oczywiście, jakie je-
szcze dzieła uległy już zniszczeniu,
bezwątpienia jednak niejedno dałoby
się odkryć i ocalić przy prowadzeniu
gruntownych robót konserwatorskich.
Najwyższy już czas na ich rozpoczę-



cie, jeśli pragniemy uchronić cenny
zabytek przed ostateczną ruiną.

Kazimierz Kieniewicz



zebrane w związku z historią pałacy-
ku przy ulicy Mostowej Nr. 1 przed-
stawiają się niezwykle interesujące.
Jesteśmy niezmiernie wdzięczni panu
Łopacińskiemu za wyjawiony nam
rezultat swej trudnej i niezmiernie
sumiennej pracy, przedstawiającej
wielką wartość naukową. Warto też
zapoznać z jego odkryciami szer-
szego społeczeństwo, tembardziej, że
dotyczy one zabytku w części tylko
zachowanego, niesłusznie niszczonego
i zaniedbanego przez władze konser-

PRACA W DOMU I POZA DOMEM

Nr. 33.

Dwutygodniowy dodatek poświęcony sprawom kobiecym

Nr. 33

Nowe zadania kobiety w obronie Państwa

W związku z niestępaniem szybkim rozwojem lotnictwa, które w wojnach nowoczesnych staje się bronią rozstrzygającą o zwycięstwie, pojęcie „frontu”, czyli linii czołowych, zagrożonych przez działanie ognia nieprzyjacielskiego i pojęcie „tyłów” bezpiecznych od działania tego ognia a tylko w spokoju zaopatrujących front, uległo zupełnej zmianie.

Pojęcie „frontu” w wojnie nowoczesnej rozszerzyło się niepo miernie. W przyszłej wojnie „front” stanowić będzie cały kraj. Samolot nieprzyjacielski zaniesie źródło niszczącego ognia, w naj bardziej oddalone od linii walczących wojsk zakątki kraju. Samolot uzbrojony w bomby gazowe i zapalające, straszliwie rozszerzył strefę, objętą „pożarem” wojny. Wszystkie większe skupienia ludzkie, obiekty przemysłowe, komunikacje i stacje kolejowe, magazyny i składy, fabryki i instytucje, będą obiektem dla ognia nieprzyjacielskiego i jego samolotów.

To, co było niemożliwością dotychczas, stanie się faktem w pierwszej chwili wybuchu współczesnej wojny: gaz, ogień, żelazo i desant nieprzyjacielski, uderzą bezpośrednio w życie naszych rodzin, w życie dzieci i kobiet. Czy my kobiety, wiedząc o groźnym niebezpieczeństwie naszym dzieciom i naszym domom, jesteśmy gotowe do obrony?

Trzeba zrozumieć, że potężny rozwój lotnictwa zmienia oblicze świata. Trzeba zrozumieć, że gdy mężczyźni z chwilą wojny wyruszą w pole, by bronić swą pierś dostępu nieprzyjacielowi w głąb kraju, w domu pozostaną kobiety i dzieci, które się znajdują od razu pod działaniem ognia z nieprzyjacielskich samolotów.

Nastąpi to tak wcześnie, gdy jeszcze może nie padnie ani jeden pocisk w linjach czołowych wojsk. Będą one atakowane nie przez samoloty, ale przez samoloty, które się znajdują od razu pod działaniem ognia z nieprzyjacielskich samolotów.

To też widzimy, że właściwie pojęcie zadania obrony kraju zmusza do powołania kobiety do pełnienia powszechnego obowiązku służby wojskowej. Witamy też z uznaniem nową ustawę, która ma być wydana w tej sprawie.

Pozostaje jednak pytanie, w jakim zakresie nasze władze rozumią rolę kobiety w organizacji obrony kraju i państwa?

Czy będzie kobieta zepchnięta tylko do roli wyłącznie pomocniczej?

Co można i co należy powierzyć kobiecie w zakresie organizacji obrony Państwa?

Twierdzimy, iż w wielkim planie obrony na szczeblu państwowym, poczynając od instytucji centralnych, winno być kobiecie

oddane należne miejsce na oddział obrony przeciwlotniczej. Nikt lepiej od kobiety tego zagadnienia nie rozwiąże.

Każda kobieta chce bronić swego domu i swego dziecka. Nikt tego lepiej nie potrafi. — Muszą się znaleźć obrzyście środki dla organizacji obrony mieszkań od napadów lotniczych. I te środki się znajdują, gdy spopularyzuje się myśl o obowiązku pracy kobiet nad samoobroną przeciwlotniczą, gdy przedstawicielki kobiet w instytucjach centralnych przedstawia swe wnioski i plany w tej sprawie.

Będą te wnioski dotyczyły:

- 1) Propagandy i wyszkolenia kobiet w obronie przeciwlotniczej.
- 2) Stworzenia w każdym domu „organu bezpieczeństwa” odpowiedzialnego za zabezpieczenie.
- 3) Uszczelnienie mieszkań.
- 4) Budowy schronów zabezpieczających.
- 5) zabezpieczenie zapasów żywności (skrzynki uszczelnione).
- 6) zabezpieczenie wody.
- 7) zaopatrzenie w maski przeciwgazowe nie tylko dorosłych, lecz i dzieci.
- 8) wyszkolenie w pełnieniu służby informacyjnej.

9) stworzenie sekcji ratowniczej dla zagazowanych w każdym domu;

10) Zabezpieczenia przeciwpożarowe.

Są to zagadnienia tak ściśle związane z bytem rodziny, z prowadzeniem domu, że z pominięciem głosu kobiety, nie dadzą się przeprowadzić. Zagadnienie to musi być oddane w ręce kobiet, które winny rozstrzygnąć te sprawy w skali najszerzej przy pomocy Państwa.

Lotnictwo nieprzyjacielskie obojętnie pożoga wojny cały kraj. Bez pomocy kobiety nie da się przeprowadzić wielkiego planu obrony Ojczyzny.

Dzięki lotnictwu kobieta stała się żołnierzem.

Muszą to zrozumieć wszystkie kobiety. Błędem byłoby oddanie kobietom tylko roli bierniej, wyłącznie wykonawczej i pomocniczej w dziele organizacji obrony.

Kobieta winna zająć postawę czynną i w napięciu wszystkich sił swoich stanąć do dzieła organizacji przedewszystkiem, obrony przeciwlotniczej, aby sprostać zadaniu, które przed nią postawiła historia współczesnych wojen.

B.

„SANS BAGAGES”

Pod takim tytułem wydrukował „Ilustrowany Kurjer Codzienny” dowcipny artykuł p. Rity Rey, z którego przytaczamy kilka wyjątków:

„Byłam w pewnym domu, gdzie córka nazywa matkę po imieniu. Calkiem prosto mówi do niej: „Zosia”, w innej rodzinie siedemnastoletni syn odzywa się do ojca „Ach, bo ojciec mówi komunalnie”.

Widziałam raz w Paryżu zaproszenie na herbatkę, jakie dwie kilkunastoletnie Argentynki rozsyłały do swoich francuskich przyjaciół. U dołu tego drukowanego zaproszenia było ręką do pisanego: „sans bagages”. Znaczyło to „bez rodziców”.

Określenie to nie ilustruje dzisiejszą rolę rodziców. Są oni istotnie bagażem. Bagażem, bez którego obejść się nie można, zwłaszcza, gdy grozi dwójka, albo gdy potrzeba pieniędzy, ale który — jak każdy bagaż — jest niewygodny, uciążliwy i zabieraący zbyt wiele miejsca w życiu. „Okazywanie szacunku i przywiązania rodzicom weszło z mody. Panią 19-ego wieku kochała miłość i uwielbiała. Niem dla matki Drż kochanie się samodzielną, trzeźwością, dezynterantem i kłopotem starych ludzi po ramieniu. To jest teraz mła widzialność”.

Ne twierdząc, że obecne pokolenie jest zupełnie wyzbyte rodzinnymi sentymentów. Ale sentyment ten nie przekracza norm pierwotnego instynktu.

„Tak zwane ognisko domowe stało się pośmiewiskiem, przeżytkiem, które uniemożliwia swobodny oddech i szeroką zabawę”.

W zakończeniu swego artykułu zwraca autorka uwagę na niebezpieczeństwo wyrzeczania się przez rodziców pewnych naturalnych, dla tego istniejących od wieków przywilejów autorytetu rodzicielskiego, jak również na niepożądane skutki lekceważenia przez dzieci życia rodzinnego, ich często negatywnego ustosunkowania się do własnego domu, które sprawia, że syn czy córka swój czynizm, samowolę, brak kultury wznosi i antypatię do domu przenoszą potem pod swój własny dach.

Dziwimy się — nieze — krótko trwałemu dzisiejszemu małżeństwu. Są one prawdziwie tylko konsekwencją złego, a ściślej mówiąc, fałszywego wychowania. Najpierw nazywa się bagażem oia i matkę, a potem męża i żonę. Żyje się pod hasłem: „sans bagages”.

„Tak zwane ognisko domowe stało się pośmiewiskiem, przeżytkiem, które uniemożliwia swobodny oddech i szeroką zabawę”.

W zakończeniu swego artykułu zwraca autorka uwagę na niebezpieczeństwo wyrzeczania się przez rodziców pewnych naturalnych, dla tego istniejących od wieków przywilejów autorytetu rodzicielskiego, jak również na niepożądane skutki lekceważenia przez dzieci życia rodzinnego, ich często negatywnego ustosunkowania się do własnego domu, które sprawia, że syn czy córka swój czynizm, samowolę, brak kultury wznosi i antypatię do domu przenoszą potem pod swój własny dach.

Dziwimy się — nieze — krótko trwałemu dzisiejszemu małżeństwu. Są one prawdziwie tylko konsekwencją złego, a ściślej mówiąc, fałszywego wychowania. Najpierw nazywa się bagażem oia i matkę, a potem męża i żonę. Żyje się pod hasłem: „sans bagages”.

„Tak zwane ognisko domowe stało się pośmiewiskiem, przeżytkiem, które uniemożliwia swobodny oddech i szeroką zabawę”.

W zakończeniu swego artykułu zwraca autorka uwagę na niebezpieczeństwo wyrzeczania się przez rodziców pewnych naturalnych, dla tego istniejących od wieków przywilejów autorytetu rodzicielskiego, jak również na niepożądane skutki lekceważenia przez dzieci życia rodzinnego, ich często negatywnego ustosunkowania się do własnego domu, które sprawia, że syn czy córka swój czynizm, samowolę, brak kultury wznosi i antypatię do domu przenoszą potem pod swój własny dach.

Dziwimy się — nieze — krótko trwałemu dzisiejszemu małżeństwu. Są one prawdziwie tylko konsekwencją złego, a ściślej mówiąc, fałszywego wychowania. Najpierw nazywa się bagażem oia i matkę, a potem męża i żonę. Żyje się pod hasłem: „sans bagages”.

„Tak zwane ognisko domowe stało się pośmiewiskiem, przeżytkiem, które uniemożliwia swobodny oddech i szeroką zabawę”.

W zakończeniu swego artykułu zwraca autorka uwagę na niebezpieczeństwo wyrzeczania się przez rodziców pewnych naturalnych, dla tego istniejących od wieków przywilejów autorytetu rodzicielskiego, jak również na niepożądane skutki lekceważenia przez dzieci życia rodzinnego, ich często negatywnego ustosunkowania się do własnego domu, które sprawia, że syn czy córka swój czynizm, samowolę, brak kultury wznosi i antypatię do domu przenoszą potem pod swój własny dach.

Dziwimy się — nieze — krótko trwałemu dzisiejszemu małżeństwu. Są one prawdziwie tylko konsekwencją złego, a ściślej mówiąc, fałszywego wychowania. Najpierw nazywa się bagażem oia i matkę, a potem męża i żonę. Żyje się pod hasłem: „sans bagages”.

„Tak zwane ognisko domowe stało się pośmiewiskiem, przeżytkiem, które uniemożliwia swobodny oddech i szeroką zabawę”.

W zakończeniu swego artykułu zwraca autorka uwagę na niebezpieczeństwo wyrzeczania się przez rodziców pewnych naturalnych, dla tego istniejących od wieków przywilejów autorytetu rodzicielskiego, jak również na niepożądane skutki lekceważenia przez dzieci życia rodzinnego, ich często negatywnego ustosunkowania się do własnego domu, które sprawia, że syn czy córka swój czynizm, samowolę, brak kultury wznosi i antypatię do domu przenoszą potem pod swój własny dach.

Dziwimy się — nieze — krótko trwałemu dzisiejszemu małżeństwu. Są one prawdziwie tylko konsekwencją złego, a ściślej mówiąc, fałszywego wychowania. Najpierw nazywa się bagażem oia i matkę, a potem męża i żonę. Żyje się pod hasłem: „sans bagages”.

Kilka uwag w sprawie higieny szkolnej

W artykule tym chcę omówić niektóre czynniki ujemnie wpływające na stan zdrowia młodzieży szkolnej.

Za pierwszą i najważniejszą bolejącą uważam zbyt nieprzepełnienie klas szkolnych, wytwarzające ujemne warunki higieniczne, bo trudno sobie wyobrazić, żeby w klasie, liczącej ponad 50 uczniów, przypadła dostateczna ilość powietrza na każdego ucznia. Pomińmy dnia pracy szkolnej musi wstrząść ciepłota i wilgoć względna powietrza klas. Stąd bóle głowy i trudność skupienia uwagi na ostatnich lekcjach, a także zmęczenie, na które się uskarża większość uczniów.

Nauczanie tak licznych klas odbywa się również w niekorzystnej atmosferze psychicznej: nie ma bowiem czasu na dokładne zapoznanie się z zasobem wiadomości każdego ucznia, stąd częste oceny niedostateczne bez pytania „na wszelki wypadek”, powodujące wielkie zdenerwowanie dzieci, które niejednokrotnie gębo przeżywają zaskoczone oceny ujemne, a co mówić o złych ocenach bez sprawdzenia wiadomości.

Niekorzystna atmosfera psychiczna potęguje się skutkiem znużenia i przepracowania nauczyciela, śpieszącego z przerobieniem obszernego programu. Nie wszystkie przedmioty są jednakowo łatwe, a większość dzieci w okresie rozwoju fizycznego uczy się z trudem. To też przesiadywa nie nad książką do 11 — 12 w nocy nie należy do rzadkości. Umysłowa praca w wieku szkolnym nie powinna trwać ponad 5—6 godzin na dobę. Nasze dzieci pracują 8—9 godzin na dobę, a nieraz i więcej. Skutkiem długiego siedzenia nad książką z wiec zora, skracają się okresy snu, który w tym wieku powinien trwać 9—10 godzin. Krótki wypocinek nocny nie daje całkowitego odprężenia i wypoczynku i psychicznych, i młodzież przychodzi do szkoły zmęczona i pracą dni poprzednich i nieraz długą drogą z domu do szkoły, którą przebywa przeważnie pieszo.

W tych warunkach okres wdrożenia do pracy trwa długo, i w ciągu dwóch, a nieraz i trzech pierwszych godzin szkolnych, młodzież pracuje z wielkim wysiłkiem, nieraz i wcale nie pracuje. Następne godziny mogłyby być spędzone w lepszych warunkach psychicznego samopoczucia, ale pogarszające się warunki atmosferyczne w natłoczonych klasach już powodują swoiste zmęczenie. Gdyby się dło przeprowadzić fachowe i dokładne badania naukowe, napewno wykazałyby one, że młodzież nasza na istotną pracę szkolną zużywa od 30 do 50 procent swojej energii psychicznej, resztę niszczą czynniki uboczne.

To samo mniej więcej ma miejsce i w życiu nauczycielstwa: po powrocie do domu nie może ono pozwolić sobie na wypoczynek duchowy i fizyczny, bo prawie na każdego pedagoga czekają stopy zeszytów do poprawienia, musi on opracować lekcje na dzień następny, a także często musi zarobkować dodatkowo. I tu więc dzień pracy wydłuża się niepo miernie, skracając okres wypoczynku. W wyniku nadmiernej pracy powstaje wyczerpanie systemu nerwowego. Następnego dnia nauczyciel przychodzi do szkoły zmęczony i zdenerwowany. Tam spotyka również niewypoczętą młodzież, często wskutek tego właśnie nadmiernie wrażliwą i pobudliwą. W tych warunkach nie trudno o konflikt nawet z błahych powodów. Stąd też płynie obustronne rozgoryczenie.

Zbyt duża hałaśliwość na pauzach i niestorność młodzieży szkolnej dalały się przynajmniej częściowo opanować przez urządzenie w zimie ślizgawki przy szkole. Spędzenie paury na świeżem powietrzu mogłoby w pewnej mierze zmniejszyć zmęczenie pracą szkolną.

Kwestje higieny ogólnej i zagadnienia sportu na terenie szkoły, są domeną lekarza szkolnego, (a w dziedzinie sportu i nauczyciela wychowania fizycznego). Brak tego ujęcia całokształtu zagadnień higieny szkolnej wynika z niedostatecznej opieki lekarskiej. We wszystkich szkołach lekarze szkolni mają zbyt mało godzin pracy. Lekarz szkolny w gimnazjum, liczącym 650 uczniów, ma 10 godzin pracy tygodniowo. Jak wiemy, do obowiązków lekarza szkolnego należy przegląd młodzieży szkolnej, ustalanie wad i braków ustroju, a także dążenie do ich wyrównania przez odpowiednią akcję leczniczą. Iluż uczniów może zbadać lekarz szkolny w tych warunkach? W założeniu, lekarz szkolny miałby być tym powiernikiem i zaufanym doradcą młodzieży dorastającej, która wszak może mieć do rozstrzygnięcia różne trudności życiowe, o których czasem z tych, czy innych powodów trudno mówić z rodzicami. Są to nieraz rzeczy bardzo ważne i istotne. W obecnych warunkach możliwości te odpadają zupełnie.

Przy braku dostatecznej ilości godzin pracy u lekarzy szkolnych wszelkie badania specjalne mają bardzo małe znaczenie: nie uchwycają bowiem one istotnych braków, które się dają wykryć tylko przy planowej i szczegółowej pracy na terenie każdej szkoły.

Gimnastyka szkolna powinna być zróżnicowana, w każdej szkole powinna być w każdej klasie silniejsza i słabsza grupa ćwiczących. Natomiast przychodzenie na gimnastykę popołudniu w najlepszych godzinach dla pracy domowej młodzieży szkolnej (5—7)

Głosy Czytelniczek

Ogródki Jordanowskie w Wilnie

I ZBIÓRKA ODPADKÓW

Pod powyższym tytułem w numerze 22 „Słowa” pani Z. R-ska zwraca do zbierki odpadków domowych na rzecz ogródków Jordanowskich. Ścieżka na myśl! Chciałabym więc zaraz przyjąć do jej realizacji. Zbierajmy! Dobrze, a co dalej? Czy Szanowna Pani ma już plan postępowania z zbieranym towarami? Kto to od nas będzie zabierał?

Przed paru laty Żłobek ogłosił w pismach, że będzie jeździł wóz i zbierał wszelkie odpadki domowe. Zbierałam cierpliwie, czekałam rok i więcej i wóz nie przyjechał do mnie. Jąbam inaczej chciałam: Wzwanie do pań domu, rozesał w osobno drukowanych kartkach, wyznaczając punkty do których mają się zwracać ze swymi zbiorami, tu sortować i wysłać do miejsca przeznaczenia. Mnie chodzi o to, dokąd mam zgłosić swoje zbiory.

Proszę więc o plan pracy, a ja chętnie służę takim punktem zbiórki na Antokolu i rozesłać wezwanie do wszystkich moich znajomych i sąsiadów.

St. Nowkuńska

Antokol, 42—17.

ODPOWIEDZ REDAKCJI podamy; w numerze 22 „Słowa” projekt zbierki odpadków został skierowany pod adresem organizatorów Ogródków Jordanowskich. List Szanownej pani drukujemy, jako dowód zainteresowania się osób dobrej woli tym projektem, którego realizacja należałaby do instytucji, pragnącej tą drogą zyskać fundusze.

jest niepotrzebnym zwiększaniem już istniejącego zmęczenia.

Opieka dentyścyczna na terenie szkół jest również niedostateczna. Dentysta ma 9 godzin pracy tygodniowo na 650 uczniów. Ma on tylko co przeglądać uzębienie, robić statystykę i odsyłać do leczenia. Rozumie się, że mając tylko 9 godzin, masowe badanie przeprowadzić trudno. Jednakże leczenie zębów powinno odbywać się na miejscu, żeby oszczędzić młodzieży niepotrzebnych wysiłków fizycznych i straty czasu na chodzenie.

To są, moim zdaniem, największe boleści życia szkolnego. Czy nie należałoby pomyśleć o usunięciu takowych?

Przedewszystkiem trzeba by pomyśleć o odciążeniu nauczycielstwa i młodzieży przez zmniejszenie ilości uczniów w klasach drogą podziału klas. W mniejszej klasie nauczyciel ma możliwość bliższego poznania swoich uczniów i łatwiej urabia ich umysł i kształtuje psychikę.

A następnie koniecznym jest zwiększenie ilości godzin pracy u lekarzy i dentystów szkolnych.

K. B.

„Kobiecie brak poczucia humoru”

W związku z wystawioną na Pohulance sztuką Morozowicz - Szepkowicz „Walący się Dom” słyszymy często uwagi na temat twórczości kobiecej w ogóle, a kobiet piszących dla teatru w szczególności. Wynikiem tych twierdzeń męskich rozważań jest przekonanie, że naturze kobiecej obce jest poczucie humoru. Aby dać chociaż częściową odpowiedź na ten zarzut, który raz jeszcze ma stwierdzić „mądrość i ubóstwo duchowe” kobiecie, należy się przede wszystkim zastanowić nad zjawiskiem „humoru” w ogóle. Trudno to zadanie dać ścisłą definicję tego rodzaju procesu właściwego psychicznej ludzkiej, definicję, która by w sposób zwięzły ujmowała całokształt tego osobliwego zjawiska, występującego netylko w literackiej czy publicystycznej twórczości, ale również, — jako tak zw. dowcip, ośmiesza „Zwischenrufami” mówcę sejmowego i urozmaica rozmowę towarzyską.

Wielu estety i badaczy zjawisk psychicznych, analizując to zagadnienie, dochodziło do różnych uogólnień. Wielki kłopot przyczyniał np. fakt, że są raryzowane zupełnie tej właści-

wości intelektu, — co da się powiedzieć o narodzie chińskim w pierwszym rzędzie.

Nie mogąc się tedy zagłębić w tę filozoficzną — teoretyczną stronę poruszonych sprawy, przystąpimy do niej od strony życiowej. A zatem:

Męczyński chwiliwą się również wyłączeniem posiadaniem umysłowości zdolnej do abstrahowania, do syntetyzowania, czego również odmawiają kobiecie. Jeżeli przyjmemy to stanowisko, może da się przeprowadzić jakiś związek logiczny z owym poczuciem humoru.

Więc jakiś literat, czy publicysta widzi wady w swoim społeczeństwie, w pewnych warstwach narodu, czy też w postępowaniu i charakterze jednostek. Stwierdziwszy to niejednokrotnie na podstawie obserwacji czy osobistych doświadczeń, uogólnia dane fakty i wyprowadza z nich ową abstrakcyjną teorię. Na tej pracy myślowej u większości „myślicieli” kończy się wysiłek. Wniosek wyprowadzony, teoria ustalona. Sprawę przeciwdziałania, stronę praktyczną zagadnienia pozostawia się komu innemu — specjalście innego rodzaju. Energia zużyta

została na pracę logicznego myślenia, nie starczyło jej już na reakcję uczucia w tego procesu, która wywołuje winę czyw. Tu strona uczuciowa mężczyzny — filozofa może być tak mało zaangażowana, że po ustaleniu owego abstrakcyjnego sądu, może on nawet żalić stanowisko bezstronnego widza i pozwolić sobie na pobłażliwy uśmiech i zabawne ośmieszanie i rozśmieszanie skojarzenia i zestawienia i to netylko na rzecz strony negatywnej ale również i tych, którzy występują z programem pozytywnym chcą zlu zaradzić.

Maksyma „tout comprendre c'est tout pardonner” (wszystko pojmować — to wszystko przebaczać), powstała przecież w umyśle męskim. Kobiety może dlatego traktują wszystko na serio, nie pobłażają i nie przebacząją tak łatwo, ponieważ nie rozumieją „wszystkiego”, a jeżeli zaczynają rozumować, to oczywiście czynią to po swojemu, oburzają się i martwią tam, gdzie można się i śmiać.

Religia biorąca życie serio, uznająca karę za grzechy, jest zapewne dlatego oznaczona wyrazem rodzaju żeńskiego. Nie będziemy się przy tym twierdzeniu upierać, ale może tak właśnie szukać należy źródła owego poczucia humoru w psychice męskiej —

owej pogodnej pobłażliwości i uśmiechu wobec ułomności natury ludzkiej.

Następują jednak niekiedy takie okresy w życiu narodu, że muza humoru milknie, a jej mężcy pupile, drapiąc się po łysinach, że zrównoważonych wujasków w wieku tak przez Cyceona wychwalanym zamieniają się na zgryźliwych mentorów i zgorzkniałych pesymistów. Ze tak się dzieje, świadczy fakt, iż w Polsce, zwłaszcza w ostatnich latach nie posiadamy wielu humorystów Polaków. Cały humor współczesnej Polski, znajdujący sobie ujście w czasopiśmiech humorystycznych, w kabaretach, teatrzykach czy rewijach zasłany jest przez element który — obojętny na troski i niedomaganie życia naszego, nie związany z nami uczuciowo, podpatruje nasze słabe strony. Polak rzadko kiedy śmieje się z tej dzisiejszej rzeczywistości, — czynią to za niego zydzi: Tuwimy, Hemary, Własty i inni produkujący masowo różne żydowskie i nieżydowskie szmoncesy i kawały a nawet udane komedje (Stonimski).

Z powyższego wypływałoby, że kobieta, która rzekomo nie umie abstrahować i teoretyzować, ujmując wszystko raczej uczuciowo, nie umie śmiać się ze swojego społeczeństwa, chce je raczej pouczyć lub nad nim płakać.

Nawet Zapolska, ten pierwszorzędnny talent dramatyczny jeżeli się śmieje, to czyni to przez łzy.

Czy miałoby to świadczyć o niższości natury i duszy kobiecej?

I jeszcze jedno: Oto przed paru laty, pokusił się Boy - Zeleniski w „Wiadomościach Literackich” o zanalizowanie pojęcia „humoru” i doszedł do wniosku, że w 90 procentach jego źródłem są funkcje organów trawienia i seksualnych, że one to w pierwszym rzędzie dostarczają owym „wyższym intelektem” tematu do dowcipów.

Pogląd ten wywołał sprzeciw niektórych literatów i krytyków a między innymi i K. Krzykowski. Ale zachodzi tu okoliczność, że Krzykowski nie wykazuje w swojej twórczości najmniejszych śladów humoru, podczas, gdy autor „Słówek” cieszy się opinią najdoskonalszego humorysty i satyryka naszych czasów, możemy więc udzielić dużego kredytu jego poglądom na dziedzinie twórczości w której celuje.

Jeżeli więc kobiet nie wyróżniają się na tem polu natchnieniem artystycznym, nie świadczy to znowu o ich niższości i upośledzeniu duchowym.

A jednak wbrew powyższemu i pomimo, że kobiety wykorzystują zwykły tylko 10% tematów zapładniających

nych naszych humorystów, czasy dzisiejsze ujawniają sporo talentów kobiecych, zdobywających swe rycerskie ostrogi w zawodach o uśmiech czytelnika. Magdalena Samozwaniec, Romana Dalborowa i nasza Wilnianka p. Eugenia Kobylinska wywiązują się doskonale ze swego zadania, czem świadczą, że kobieta której horyzonty myślowe rozszerzyły się a warsztaty pracy poszerzyły jej głębiej w panujące stosunki, umie ustosunkować się krytycznie, a nawet stać się optymistką, gdyż wierzy, że jej udział w życiu społecznym może te warunki zmienić.

A spodziewamy się też, że z chwilą, gdy miną czasy „krzyśków”, gdy troska o obronę granic i niebezpieczeństwo wojny będzie poza nami — gdy więzieniaw wywieszą białe flagi na znak, iż ostatni ich przymusowy lokator opuścił te mury — to, kobiet śmiać się będą całą buzią — od ucha do ucha, niepomnie, że ten śmiech przysięga powstawanie zmarszczek na ich twarzach.

M. Godlewska.

—:—:—

Za Komitet Redakcyjny

Helena Sztukowska

Głosy w sprawie Szyłan

Akcja, którą podjęliśmy w obronie wielkiego planu Szyłan, a przede wszystkim w Wilnie, tudzież przeciw oszczeniowi Wilna przez projekt Biura Urbanistycznego, — jest właściwie niezmierzonym, jak sonidnym i powszechnym wyrazem tułczej opinii publicznej.

W tej sprawie, wczorajszego „Kur. Wil.“ poświęcił trochę miejsca „głosom czytelników“. Zupenie słusznie. Tak się właśnie czyni, gdy jakiś zagadnienie przerasta ramy określonej wyłączności i absorbuje powszechną uwagę opinii publicznej. Należy wówczas dopuszczać do głosu zarówno ludzi wypowiadających się, jak i przeciwnie, w więcej, o ile doprowadzają do wyjaśnienia sprawy, rozpraszania wątpliwości, dopomagają do zorientowania istoty zagadnienia. — Należy jednak bezwzględnie unikać i to dla dobra sprawy, rzucania głosów nierzeczowych, zawierających osobiste wycieczki, nonsensy, steki nieologiczności i t.p. konglomeratów, które zaistniały wypadki nie do kategorii rozumowania, a raczej ujadania. — Takie głosy są szkodliwe, bo sprawę komplikują.

Naprzekąd słusznie pisze w „Kur. Wil.“ p. Juralewicz:

„Społeczeństwo wierzyło, że Wileńszczyzna nareszcie będzie mogła nabrać szerszego oddechu gospodarczego. Tymczasem odrazu jesteśmy się zachłysłni, bo oto zbliża się wiosna i t.d.“

Wiadomo, że wydano przeszło 20 tys. złotych na wstępne studia terenu pod hydroelektrownię w Szyłanach i realizacji tego projektu wyrzeczono się dlatego, bo jakoby miarodajne czynniki wojakowe zaopiniowały negatywnie tę imprezę z punktu widzenia obronności. Dziwi nas jednak jedno, a mianowicie: czy p. wicepremier E. Kwiatkowski, mówiący o Szyłanach w czasie trwania wyżej wspomnianej konferencji, nie wiedział o domniemanym sprzeciwie miarodajnych władz wojskowych?

Lecz oto potem, w najbliższej tajemnicy, Biuro Urbanistyczne robi nowy projekt, elektryfikacji. Komponuje go niefachowo, to też obrazowo mówiąc, projekt ten jest poronionym i t.d.

Zupenie słuszne i rzeczowe uwagi. Następny czytelnik „Kurjera“, nie jak p. Jan Krupowicz, zaczyna tak:

„Ileż to powstanie projekt wielkiej inwestycji, która mogłaby się przyczynić do podniesienia estetycznego, czy też gospodarczego miasta i okolic, to z góry można przewidzieć, że projekt taki zemrze śmiercią suchotniczą.“

Też słusznie. Właśnie dlatego podjęliśmy akcję w obronie Szyłan.

Teraz nowa groźba zawisła nad najbardziej aktualną i najbardziej potrzebną inwestycją — budową hydroelektrowni koło Wilna. Jak wiecie, początkowo jako miejsce budowy były wyznaczone Szyłany. Porobiono plany, pomiary, kosztorysy, — otrzymano kredyty i już... już miało przystąpić do wstępnych robót na wiosnę... aż tu nagle... i t.d.

No, nno... tak dalej, to — to pisze my właśnie broniąc Szyłan. Brawo! — Ale p. Krupowicz to jest wielki stylista. Tak niby zaczął, ten elektryczny Machiavel, a skończył niespodziewanie: „wszystkiemu winne „Słowo“, że broni Szyłan.“ — Dowieśniesz? Właściwie nie wiadomo co za jeden. I o co mu chodzi? Albowiem ten patentowany logik, dochodzi do niespodziewanej do wniosków, które przeczą jego własnym założeniom.

Albo nagle pisze: „„Słowo“ musiało wiedzieć o sprzeciwianiu się wojaka co do Szyłan.“ — Chociaż powyżej p. Juralewicz, trafnie podkreśla, że chyba nie wiedział o tem nawet wicepremier!

Albo o zestawianiu zdań w jedną logiczną całość nie chodzi panu K. On przy okazji porusza najróżniejsze tematy i uzewnętrznia swe cenne animacje. — W rezultacie z tych krupowiczowskich rozważań wychodzi kasa. — A nam chodzi o zbiorniki wody, elektryfikację, przemysłowe Wileńszczyzny, dobro kraju, rzetelną pracę i... rzetelne głosy. Nierzetelnych zaś nie należy dopuszczać. Mając tylko i zaciemniając niepotrzebnie ważną sprawę

J.M.

CZY JESTEŚ CZŁONKIEM
POLSKIEGO BIAŁEGO KRZYŻA

Szczury w Wilnie

GENEZA PLOTKI

Bywa, że osoba, posiadająca słuch przysłuchany, a nader towarzysko usposobiona i interesująca się wszystkim, co się w pobliżu jej mówi, — nie dosłyszawszy całego zdania, a tylko oddzielne wyrazy, lub nawet ich konsonansy, na podstawie tego reszty zdania „w duszy swej doświadcza“ i tworzy nieprawdopodobną opowieść o tem, czego nie było.

Wytwarza się coś w rodzaju rozmowy dwóch głuchych bab, uwiecznionej w anegdocie białoruskiej:

— Zdarowa kuma!
— Na rynku była.
— Ty, kuma, głucha?
— Kupiła płatucha.

Bywa jednak, że czyjś, napoczekaniu skomponowany żart, zostaje przez jednego ze słuchaczy przyjęty serio — i następnie idzie w obieg jako sensacja.

A bywa też, że połączenie jednego z drugim tworzy napoczekaniu karkę dziennikarską.

HANNIBAL ANTE PORTAS.

Przed paru dniami kabel elektryczny, zasilaający dzielnicę Antokolską, został uszkodzony. Parę dni trwały żmudne poszukiwania miejsca uszkodzenia i w okresie tych robót ktoś rzucił żartobliwie przypuszczenie:

— A może pacuki gdzieś kabel przetrzuli?

Ktoś słyszał — nie dosłyszal. Ktoś dosłyszal — przyjął wieść serio. Niebawem rozniósł się po Wilnie alarmująca powódka: „młodo nasze jest w niebezpieczeństwie! Wilno zagraża najeście szczurów! Magistrat na nadzwyczajnym posiedzeniu omawiał sposoby walki z groźnym najeźdźcą!“

WYBAWCY GRODU RODZINNEGO.

Niebawem (nazajutrz) poczęli się zgłaszać w różnych biurach Zarządu Miejskiego osoby, prononujące skuteczny sposób walki z plagą. Wszystko się działo w pośpiechu, nie było czasu się dowiedzieć, jak wyglądał liczący biur magistrackich podział się walki z wrogiem. Ofiarowywano więc oferty Wydziałowi Technicznemu, Wydziałowi Opieki Społecznej, ba! nawet Wydziałowi Personalnemu. Proponowano trzeci różne na pacuków, najprzeróżniejsze skomplikowane pułapki (pastki) i jeszcze coś. Ktoś chciał wziąć sprawę wyzwolenia Wilna od pacuków w monopol, pragnąc wzorem radzami miejskiego, robiącego dziś niezłe inte-

QUI PRO QUO

(Teatrzyk przy ul. Ludwiskiej).

Z przyjemnością się bierze pór do ręki, gdy się ma do napisania coś pochlebnego o wysiłkach artystycznych grupy, osiadłej w teatrzyku przy ul. Ludwiskiej. Okres dogorywania poprzedniej imprezy cechował tak niski poziom produkcji artystycznych (a raczej nieartystycznych), żeśmy pod koniec uznali za wskazane zaniechać pisanie ocen, które musiałyby każdorazowo wypaść bardzo niepocholebnie.

„Qui pro quo“ występuje już z drugim programem. Zarówno jak i pierwszy i ten jest wielce ciekawy i utrzymany na wysokim poziomie artystycznym. Komedia muzyczna „Słodkie gryzki“ została odegrana lekko, z humorem i pod względem muzycznym bez zarzutu. Prym trzyma pełna uroku młodość i obdarzona dzwinnym głosem Xenia Grey. Świetnie wywiązała się ze swej roli St. Ryska. W roli malarza doskonały jest M. Damar. Reszta wykonawców w osobach: K. Chrzanowskiego, T. Wołoskiego, J. Kari — nie pozostawiała nic do życzenia. Batuta kapelmistrzowska spoczywała w niezawodnych rękach W. Sioty. Całość — wywiera jaknajlepsze wrażenie.

Teraz o części rewowej.
T. Wołoski — dowcipny konferansjer i doskonały monologista.

M. Kamińska — uroczą tancerka — zaprodukowała się również w rowym charakterze, recytując wiersz „Margrabianka“.

W starym zamku wśród krąganków, Gdzie strzelistych wieży dądem, Moich sławnych przodków śladem Mieszkam tutaj — margrabianka...

W dalszym ciągu snuje się opowieść margrabianki o tem, jak sobie wyobraża życie, przewalające się za murami jej złotej klatki.

Młody głos, uroczą figurka, dykcja bez zarzutu — składają się na wyborną całość.

K. Chrzanowski — w swych piosenkach wykonanych z wielką finezją, daje dużo beztrudnego humoru. Zbięra rżnięcie okłaski.

Duetowi Braun należy poświęcić słowa gorącego zachwytu. Jakaż precyzja, ile włożonej pracy — by osiągnąć takie fenomenalne rezultaty. Wszak to, co Braun wykonał... nogami, trudne jest dla zwykłego śmiertelnika do wykonania rękami. To też ten ekscentryczny numer cieszy się ogromnym powodzeniem.

Ogólne wnioski — program jest nader ciekawy i warto go widzieć.

„Qui pro quo“ zapelnilo w Wilnie lukę, którą się oddawna odczuwano. Dla nam widowisko lekkie, popularne, o wysokim poziomie artystycznym.

F. Wicz.

resy na tępieniu psów, otrzymać wyłączenia dla się komesję na wypisywanie szczurów.

CO MÓWIĄ STARE KANAŁY.

Stała się rzecz podobna do obecnej bolączki — psiej sprawy. Zawsze były w Wilnie psy wszędzie, zawsze się zdarzały pogryzenia ludzi przez psy wszędzie, nigdy atoli walka z tem złem nie była uciążliwa dla mieszkańców, nigdy nie przekraczała akcji koniecznej.

Tak samo zawsze był w Wilnie nadmiar szczurów i obecnie niewądzimo, czy jest ich więcej, niż przed rokiem.

Stare miasta, posiadające odwieczne kanały, nieznane już dziś może jakieś przejścia podziemne, resztki zawałonych gruzem fortyfikacji — sprzyjały szerzeniu się ilości szczurów. Tak samo też jest w Wilnie.

Do niedawna Wilno posiadało podziemny kanał — rzeczkę Koczergę, która biorąc początek u źródeł Winy przy ul. Zawalnej, sącząc się pod ulicami parę kilometrów śródmiejskich, wpadała do Wilii naprzeciw Cielejnika.

Koczerga była przed laty siedliskiem szczurów. Ujęta następnie w rury kanalizacyjne, nie przedstawia obecnie niebezpieczeństwa. Pozostają natomiast odwadniające stare kanały podziemne, rozpoczynające się od Cielejnika i kierujące się w stronę Dolnego Zámku, kanały z przed 4-ych stuleci, we wnętrzu których dotąd hasały liczne zastępy szczurów.

O SZKODLIWOSCI SZCZURÓW.

Szczury są szerzycielami zarazy. W okresach epidemii dżumy, cholery, tyfusu — sąsiedztwo ich jest nader niebezpieczne. Mnożą się bardzo szybko. 5—6 razy do roku, Samka przynosi naraz kilka sztuk.

Legenda o Popiele nie należy do wymysłów nieprawdopodobnych. Bywały wypadki, gdy podczas miejskich robót inwestycyjnych olbrzymie zastępy szczurów wlewały się swych królów na ulice, grożąc niebezpieczeństwem agresywnie zachowującym się względem nich przechodniom. Pisząc-

my te słowa opowiadano, jak przed czterdziestu laty podczas przeprowadzania robót kanalizacyjnych w Odesie, masy szczurów wypłoszone ze swych kryjówek, ruszyły ulicami, miasta, szerząc popłoch wśród ludności.

WALKA ZE SZCZURAMI.

Najskuteczniejszym sposobem walki jest trucie gazami. Jest to sposób walki z większym skupieniem tych szkodników w jednym miejscu. Podczas gdy koty prawie zawsze wobec szczurów wykazują wielkie tchorzystwo, psy rasy fox-terrier i bull-terrier odważnie i skutecznie polują na szczury.

Przed wojną na kolejach wileńskich był zatrudniony pewien żyd, którego funkcje polegały na „wyprowadzaniu szczurów“. Ów posiadający tę niezwykłą umiejętność funkcjonariusz jeździł z miasta do miasta i „wyprowadzał“ ze składów kolejowych szczury.

Sposób swój zachowywał w tajemnicy i dotąd niewiadomo, czy działał jakimś specjalnym zapachem, czy inną przynętą.

W krajach skandynawskich są specjalści od wyprowadzania szczurów przy pomocy... fułarki. Pewne ostrze dźwięk działają na szczury hypnotyzując i podają one za swym hypnotyzem, dokąd je poprowadzi.

Ten popularny na północy typ wywabiacza szczurów przedstawiony jest m. in. w znanej dramacie H. Ibsena p. t. „Mały Evolf“, gdzie postać ta posiada znaczenie symboliczne.

KONKLUZJA.

A jednak — chociaż nie jesteśmy zagrożeni nawałą szczurów — walka z nimi na szerszą skalę jest wskazana. Wilno nigdy pod względem zdrowotnym nie stało na pierwszym miejscu, a obecność licznych zastępów szczurzych w kanałach i kloakach śródmieścia, szczególnie w dzielnicach żydowskiego getta, może kiedyś stać się źródłem roznoszenia chorób epidemicznych.

Nie lekceważmy więc niebezpieczeństwa.



W terenie i na torach Polska o puchar Davisa

WASZYNGTON. — W wyniku losowania w rozgrywkach o puchar Davisa, do których zgłosiło się 25 państw (21 w strefie europejskiej i 4 amerykańskiej) w pierwszej rundzie, która musi być rozegrana do dnia 10 maja r.b. będą walczyć: Francja z Holandją, POLSKA z DANJĄ, Irlandia z Włochami, Czechosłowacja z Jugosławią i Anglią z Rumunią.

Przypuszczalny skład rep. polskiej na mistrzostwa hokejowe świata

Na hokejowe mistrzostwa świata, które się odbędą w Pradze w dniach od 11 do 22 lutego r.b. reprezentacja Polski wyjedzie najprawdopodobniej w następującym składzie:

Bramka — Stogowski (rezerwa Tarłowski),

Obrona — Ludwiczak, Kasprzak, Pierwszy atak — Maichewczyk, Wolkowski, Kowalski.

Drugi atak — Król, Zieliński, Burda,

Rezerwowymi będą: Uzon, Przedpeński, Andrzejewski i Michalski.

Dziś w niedzielę

W WARSZAWIE.

Na boisku Skry o 11-jej pierwszy w sezonie na terenie Warszawy mecz piłkarski pomiędzy dwiema kombinowanymi drużynami Warszawy.

W Łodzi mecz bokserski Legia (Warszawa) — Hakoah (Poznań).

W Katowicach rewanżowy mecz piłkarski pomiędzy reprezentacją obu Śląsków i eliminacyjne zawody zapasnicze przed meczem z Niemcami.

W Wielkich Hajdukach mecz bokserski o mistrzostwo Polski pomiędzy Ruchem i gdańską Flotą.

W Lublinie turniej miast w siatkówce męskiej.

W Krakowie mecz bokserski Cracovia — Warszawianka.

W Krynicu otwarcie obozu treningowego hokeistów.

W Zakopanem mistrzostwa narciarstwa Polski. W programie konkurs skoków i kombinacji.

W Poznaniu zimowe mistrzostwa lekkoatletyczne Polski, mecz bokserski o drużynowe mistrzostwo Polski Warta — HCP, i otwarcie obozu bokserskiego.

go przed meczem z Niemcami.
W Pińsku mecz bokserski Smigły — Kotwica.

ZAGRANICĄ.

W Davos mistrzostwa świata w jeździe szybkiej z udziałem Kalbarczyka.

W Sztokholmie łyżwiarские mistrzostwa świata w jeździe figurowej pań.

W Paryżu obrady międzynarodowej federacji kolarskiej. Na obradach zdecydowana będzie sprawa powierzenia Polsce organizacji kolarskich mistrzostw świata w 1941 r. Poza tem odbędzie się w Paryżu mecz finałowy o puchar króla Szwecji pomiędzy Francją i Szwecją.

W Kolonii międzynarodowy mecz piłkarski Niemcy — Szwajcaria.

W Krefeld międzynarodowy mecz hokejowy Niemcy — Ameryka.

W Rastenburgu w Prusach Wschodnich grają hokeiści poznańskiego AZS z miejscową reprezentacją.

W Berlinie mecz piłkarski Berlin — Praga.

Król szwedzki towarzyszył swojej drużynie do Paryża

PARYŻ. — Dziś rozpoczyna się

staw V pojechał wraz ze swoją drużyną do Paryża i obecny będzie przez cały czas na zawodach. Szwedzi mają nadzieję, że im się uda odebrać Francuzom puchar, zwłaszcza, że Francja wystąpi w osłabionym składzie bez chorego Borotry.

W Paryżu finałowy mecz tenisowy w hali o puchar króla Szwecji Gustawa V, znanego w sferach tenisowych jako „Mr. G.“. Do finału zakwalifikowała się Szwecja, która walczyć będzie z posiadaczką pucharu Francją. Warto zaznaczyć, że Król Szwecji Gu-

Dwa dalsze zwycięstwa kanadyjskich hokeistów

PRAGA. W Pradze czeskiej wobec 8.000 widzów rozegrany został międzynarodowy mecz hokejowy Czechosłowacja — Kanada. Zwyciężyli Kanadyjczycy nieznacznie 1:0, zdobywając decydującą bramkę w drugiej fazie gry.

MONACHJUM. W Monachjum roz-

egrany został mecz hokejowy pomiędzy kanadyjską drużyną Sudbury Wolves, a kombinowaną drużyną niemieckich kanadyjczyków. Zwycięstwo odnieśli goście zdecydowanie 4:0 (2:0, 0:0, 2:0).

—:—:—

Braddock podobno wycofuje się z ringu

NOWY JORK. Z Ameryki donoszą, że b. mistrz świata Braddock po swoim niespodziewanym zwycięstwie nad Anglikiem Tommy'iem Farrem ma się wycofać z czynnego życia sportowego. Mecz rewanżowy z Farrem, projektowany na 1 kwietnia, ma być odwołany, natomiast 11 marca Farr ma wal-

czyć w Nowym Jorku z Max Baerem. Wiadomość o wycofaniu się Braddocka z czynnego życia sportowego właśnie po zwycięstwie nad Farrem była dużą niespodzianką dla amerykańskiego świata sportowego. Możliwe zresztą, że jest to jeden z tricków reklamowych amerykańskich menażerów.

Pierwsza próba sił jugosłowiańskich piłkarzy

BIAŁOGÓRD. Jugosławi, którzy najbliższy przeciwnik w walkach o piłkarskie mistrzostwo świata, przygotowuje się bardzo starannie do meczu z Polską. Reprezentacja Jugosławii rozegra przed meczem szereg spotkań o charakterze treningowym z wybitnymi drużynami zagranicznymi. Pierwszy ta-

ki mecz rozegrany został wczoraj w Zagrzebiu pomiędzy reprezentacją Jugosławii, a znaną węgierską drużyną zawodową K'spest. Zawody zakończyły się wynikiem nierozstrzygniętym 3:3. Do przerwy prowadził Węgrzy 2:1.

—:—:—

PRZYJAZD przedstawiciela Regenta Węgier do Wilna

CELEM ZŁOŻENIA HOŁDU SERCU MARSZAŁKA

WILNO. W poniedziałek 7-go lutego przybędzie do Wilna w charakterze przedstawiciela Regenta Węgier ppłk. Gerlőczy w celu złożenia hołdu Sercu Marszałka spoczywającemu na Rossie.

Przybywającego pociągiem rannym z Warszawy ppłk. Gerlőczy po witaniu na dworcu przedstawicieli władz, wojska i miasta poczem Gość węgierski uda się do hotelu Georgesa na śniadanie. Po śniadaniu ppłk. Gerlőczy zwiedzi miasto i zabytki.

O godz. 11,30 odbędzie się na Rossie złożenie wieńca i wpisanie się do księgi pamiątkowej. W uroczystości tej poza przedstawicielami mi władz i wojska wezmą udział członkowie Towarzystwa Polsko-Węgierskiego i Akademickiej Ligi Zbliżenia Międzynarodowego.

O godzinie 12-tej w Auli Kolumbowej USB odbędzie się uroczys-

tość podczas której przedstawiciel J.W. Regenta Węgier ppłk. Gerlőczy doręczy dar J. W. Regenta Horthy'ego dla Uniwersytetu Stefana Batory'ego. Płk. Gerlőczy'go po wita przemową w języku węgierskim prof. Marjan Zdzichowski.

O godz. 13-ej w Oficerskim Kasynie Garnizonowym będzie podejmował śniadaniem Gościa Węgierskiego Rektor USB.

O godz. 16-ej ppłk. Gerlőczy odjedzie do Warszawy.

Pamiętki po Marszałku pozostają w Wilnie

WILNO. Dyrekcja Muzeum Belwederskiego w Warszawie zwróciła się do Prezydenta miasta z prośbą o przekazanie do Muzeum Marszałka Józefa Piłsudskiego w Belwederze pamiątek z uroczystości pogrzebowych Sercu Pierwszego Marszałka Polski, a zwłaszcza lektyki, w której umrę z Sercem nie sionie przez miasto.

Na wniosek prezydenta miasta Magistrat odmówił zadośćuczynienia prośbie Dyrekcji Muzeum wchodząc z założeniem, że pamiątki pozostały po Wielkim Synu Ziemi

Wileńskiej zgodnie z Jego duchowym testamentem powinny pozostać w Wilnie.

W związku z tem postanowiono wyszukać kredyty na odrestaurowanie domku przy Rossie, w którym dotychczas znajdują się pamiątki, związane z pogrzebem Marszałka — przenieść warstwonie do innego pomieszczenia oraz powołać Komisję do przejrzenia i inwentaryzowania pamiątek celem chwilowego zdeponowania ich do czasu powstania Muzeum Miejskiego.

VIII BAL Prawników Wielka Sala Miejska 12-11-1938 o godz. 23

NIESPODZIANKI — KONKURSY — NAGRODY

W MRÓZ, WICHURĘ

CZY ZAWIEJĘ

WĘGIEL, KOKS, DRZEWO.

CENTROPAŁ

WAS OGRZEJE.

Zamkowa 18, tel. 17-30

Dostawa w wozach zaplombowanych.

PIELGRZYMKĄ

WIELKANOC

W RZYMIE

Pod Protektorem

Jego Ex. Ks. Biskupa

Mariana Fulmana

12 IV — 20 IV 1938. 149.

Wenecja — Wiedeń — Kahlenberg

Padwa — Neapol — Pompea — Capri

DIECEZJALNE KOŁO Ks. PREFEKTÓW Lubliń. Szkoła im. Vetterów. Bernardyńska 14. WAGON-ITS || COOK, Warszawa, Krak. Przedm. 42 i oddziały.

Echa sprawy dewizowej

KONSTANTYNO STASZKA

Przed rokiem głośną była sprawa znanego na gruncie wileńskim działacza litewskiego p. Konstantego Staszysa oskarżonego, że przy przewożeniu gotówki z Gdyni na obszar Wolnego Miasta Gdańska złożył nieprawdźliwe zeznania co do przewożonych dewiz. Od wyroku Sądu Okręgowego w Gdyni, który skazał p. Staszysa oskarżonego na odwołanie się do Sądu Apelacyjnego a następnie do Sądu Najwyższego, który przekazał skłóci sprawę Sądowi Apelacyjnemu w Poznaniu do ponownego rozpoznania.

Sąd Apelacyjny w Poznaniu wyrok Sądu Okręgowego w Gdyni uchylił z najaz, że oskarżony Staszys jest winien iż w dniu 8 października 1936 roku przy przewożeniu gotówki z Gdyni na obszar Wolnego Miasta Gdańska złożył nieprawdźliwe dane co do wywożonych przez siebie 20 zł. przy czym czy nu tego dopuścił się nieumyślnie i bez chęci zysku, za co został skazany w obec okoliczności uzasadniających nadzwyczajne złagodzenie kary, na grzywnę w kwocie 100 zł. z zamianą w razie nieściągalności na pięć dni aresztu.

Przy asstnie i zapaleniu oskrzeli odgrywa doniosłą rolę prawidłowa działalność przewodu pokarmowego, którą daje się uzyskać przez stosowanie naturalnej wody gorzkiej Francuska Józefa — jedna szklanka rano na czczo. Zapytajcie się Waszego lekarza.

Remont Ratusza

PROJEKT URZĄDZENIA WNĘTRZA

WILNO. Na ostatnim posiedzeniu Magistratu kierownik odbudowy Ratusza prof. Nareński zreferował projekt urządzenia wnętrza Ratuszowych.

W myśl ogólnego założenia projektu Ratusz będzie posiadał charakter gmachu reprezentacyjno-zabytkowego. Ogólna koncepcja architektury wnętrza polegać będzie na odtworzeniu epoki Stanisławowskiej w nawiązaniu do momentów wyzolenia Wilna i ugrontowania bytu niepodległego Ziemi Wileńskiej. W związku z tem w odrestaurowanym Ratuszu odbywać się będą jedynie posiedzenia Rady Miejskiej oraz oficjalne przyjęcia przez Prezydenta miasta w jego reprezentacyjnym gabinecie. Poza tem sale Ratusza nie będą posiadały utylitarnego charakteru, to też żadne z biur Zarządu Miejskiego nie zostanie ulokowane w odbudowanym gmachu.

Projekt urządzenia Muzeum Miejskiego w dolnych salach Ratusza nie został jeszcze definitywnie rozstrzygnięty, chociaż warunki techniczne przemawiają przeciwko tej koncepcji.

Zarząd Miejski postanowił powierzyć artyście malarzowi Kwiatkowskiemu jako znawcy techniki malarstwa ściennego pomalowanie głównej sali Ratusza. Ponieważ dekoracja malarska sali głównej obejmie powierzchnię około 1200 mtr. kw. przeto prace malarskie tak wielkiej przestrzeni potrwać około 3 miesiące.

Mieszkańcy Snipszek chcą wybudować kościół

WILNO. Do Zarządu Miejskiego wpłynęła zbiorowa petycja mieszkańców Snipszek, placu Broni i Derewniatwa podpisana przez 1312 osób w sprawie odstąpienia przez miasto 2 ha ziemi między ul. Kalwaryjską, Szańcową i Werkowską pod budowę kościoła dla potrzeb okolicznej ludności i wojska. Prośbę swą obywateli wymienionych dzielnic motywują brakiem kościoła w promieniu paru kilometrów.

Odrzucony protest białoruski

WILNO. Studenci - Białorusini zaskarżyli do urzędu wojewódzkiego zakaz starostwa zorganizowania zjazdu. Urząd Wojewódzki odrzucił zgłoszony protest i utrzymał w mocy decyzję starostwa.

Posiedzenie Komisji Oświatowej

WILNO. W tych dniach odbyło się posiedzenie Komisji Kulturalno - Oświatowej w Zarządzie Miejskim na którym omawiano sprawozdanie z działalności Wydz. Oświaty i Kultury za r. 1936 - 37. W dyskusji nad sprawozdaniem poruszono szerzej sprawę warunków lokalnych w szkolnictwie powszechnym, boisk szkolnych, kwestię wypożyczania i dezynfekcji kostiumów teatralnych, oraz zastanawiano się nad zagadnieniem higieny szkolnej. W sprawie podania Zw. Strzeleckiego o zezwolenie na organizowanie do górek i widowisk rewijowych w kinie „Mars”, Komisja zajęła stanowisko zdecydowanie negatywne nie tylko ze względu na wątpliwości co do poziomu artystycznego tych widowisk, ale również z tego powodu, że Związek Strzelecki nie prowadzi przedsiębiorstwa sam lecz postuluje się czynnymi współnikami nie mającymi nie wspólnego z organizacją ideowo wychowawczą jaką jest Strzelec.

DOMY LUDOWE NA PERYFERIACH

W związku z zamierzoną przez Zarząd Miejski akcją budowy domów ludowych w Wilnie, mających być w przyszłości ośrodkiem życia kulturalnego dalszych peryferii miasta Prezydent Maleszewski zgłosił na ostatnim posiedzeniu Magistratu wniosek przystąpienia do wykupu potrzebnych gruntów na budowę domu ludowego w dzielnicy Nowe Zabudowanie w obrębie już powstałego Ośrodka Zdrowia nr. 2. Jednocześnie postanowiono sporządzić projekty i kosztorysy budowy. Ze względu na brak dostatecznych kredytów budowa domu ludowego będzie wykonywana w ciągu 2 lat.

Wzniesienie komunikacji autobusowej

LIDA. W związku z znacznym odciepleniem została uruchomiona komunikacja autobusowa między Lidą a Wilnem. Do końca ub. miesiąca komunikacja była przerwana, gdyż drogi zawalone były zaspami śnieżnymi. Komunikacja autobusowa na terenie pow. lidzkiego trwa bez przerwy z wyjątkiem linii Lida — Nowogródek.

Katastrofa kolejowa pod Budslawiem

WILNO. Wczoraj w godzinach popołudniowych obiegła Wilno wieść, że pociąg osobowy, który odeszł w południe do Wilejki uległ pod drodze katastrofie.

Po sprawdzeniu okazało się, że istotnie wypadek miał miejsce i że katastrofa nastąpiła pod Budslawem.

wiem o godzinie 3 pp. Najprawdopodobniej w skutek złego funkcjonowania zwrotnicy, w chwili gdy pociąg zbliżał się do stacji nastąpiło wykoślenie lokomotywy i jednego wagonu.

Na szczęście wypadek nie pociągnął za sobą ofiar w ludziach.

Co będzie z pożyczką angielską?

WILNO. Na ostatnim posiedzeniu plenarnym Sejmu prezydent m. Wilna poseł dr. Maleszewski zgłosił do łaski marszałkowskiej projekt ustawy o przejęciu przez Skarb Państwa ciężarów na gminie m. Wilna t.zw. pożyczki angielskiej w kwocie ok. 5 milionów zł.

Pożyczka ta była zaciągnięta przez miasto jeszcze w r. 1911 na rozbudowę wodociągów i kanalizacji i uległa w r. 1931 konwersji w walucie angielskiej ze spłatą w ciągu 60 lat. Roczna rata amortyżacyjna tej pożyczki obciąża budżet miejski sumą ok. 280.000 zł.

Budżetowe posiedzenie Magistratu

Podział referatów już dokonany

WILNO. Od poniedziałku 7 bm. o godz. 19 m. 30 rozpoczyna się w Zarządzie Miejskim budżetowe posiedzenie Magistratu. Projekt preliminarza budżetowego miasta na r. 1938 - 39 został już sporządzony i rozestano preliminarz woz czególnym ławnikom. Na ostatnim posiedzeniu Magistratu prezydent miasta zaproponował podział referatów.

Referentem ogólnym budżetu został wiceprezydent T. Nagurski, referaty resortowe podzielono pomiędzy ławników w sposób następujący: Kultura i Oświata — ławnik dr. Fedorowicz, Opieka Społeczna — ławnik Hillewicz, Dział Techniczny — ławnik Kulesza, majątek miejski — ławnik Segall, finans — ławnik Kowalski, rzeczni miejska i rynki — ławnik Gołębiowski, Zdrowie Publiczne — ławnik dr. Hury nowiczówna.

R.W.Z.A. przeciwko budowie elektrowni w Trynopolu

WILNO. Walne zgromadzenie Wileńskich Zrzeszeń Artystycznych, które odbyło się 4 bm. uchwaliło tej treści: Przyłączyć się do akcji rozpoczętej przez Oddział Wileński Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego i

popartej przez społeczną komisję urbanistyczną, dążącej do obrony piękna Wilna przed ewentualną budową hydroelektrowni w Trynopolu albo w granicach Wielkiego Wilna.

Notatki radiowe

DRUGI WIECZÓR PIOSENEK BERANGERA W RADJO

Dnia 6 lutego, o godz. 19.00 odbędzie się w radio drugi wieczór Berangera. Wielki, 600-stronicowy tom piosenek Berangera zawiera nie tylko skarby tekstów, lecz także stanowi prawdziwą antologię starych francuskich melodii. Jak najwięcej pieśni, jak najwię-

szą różnorodność wybranych melodii oto hasło drugiej audycji poświęconej Berangerowi w adjo. W kilku słowach dokonane zostanie również tego dnia opowiadanie o życiu poety. Z utworów, które będą recytowane warto wymienić „Pożegnalny rapso” w przekładzie Norwida. Był to ostatni utwór napisany przez Berangera.

Nie zapominajmy o głodnych
i zziębniętych dzieciach
Składajmy ofiary na Pomoc Zimową!
Konto P. K. O. 70.200 Pomoc Zimowa

KRONIKA WILEŃSKA

NIEDZIELA
Dziś 6
Doroty.
Jutro
Romualda

Wschód słońca o 7.04

Zachód słońca o 4.03

SPOSTRZEŻENIA ZAKŁADU METEOROLOGICZNEGO U.S.B. W WILNIE

Z dnia 5 lutego 1938 roku
Ciśnienie średnie 764
Temperatura średnia + 3
Temperatura najwyższa + 4
Temperatura najniższa + 2
Opad: 0.5
Wiatr: północno - zachodni
Tętno: lekki wzrost
Uwagi: pochmurno, mgła dżdża.

PROGNOZA POGODY według specjalnych danych Państwowego Instytutu Meteorologicznego w Warszawie.

do wtorka, dnia 6 lutego 1938 r.
Chmurno z rozproszonymi przy temperaturze kilku stopni powyżej zera w ciągu dnia i słabych wiatrów miejscowych z przewagą kierunków zachodnich. Nocą przymrozki. Widzialność nieznaczna, rano słaba spowodowana mgłą.

DYŻURY APTEK:

Dziś w nocy dyżurują apteki Sokółkowskiego (Tyzenhauzowska 1), Chomiczewskiego (W Pohulanka 25), Miejska (Wileńska 23), Turgiela (Niemiecka 15) Wysockiego (Wielka 3). Ponadto stale dyżurują apteki: — Paka (Antokol 42), Szantyr (Legionowa 10), Zajackowskiego (Witoldowa 22).

Hotel „St. Georges”

W Wilnie.
Pierwszorzędny.
Pokoje wygodne, ceny tanie.
Telefony w pokojach. Winda osobowa.

Hotel Europejski

Pierwszorzędny.
Ceny przystępne.
Telefony w pokojach. Winda osobowa.

— OD ADMINISTRACJI. Do nakładu naszego pisma przetrzaconego dla p. Prenumeratorów pozawileńskich dołączyliśmy prospekty ilustrowanej księgi monograficznej pt. „Ferdynand Ruszczyk”.

AKADEMICKA

— Sodalicja Marjańska Akademików USB. Dnia 6 lutego (w niedzielę) o godz. 17 w lokalu własnym (Wielka 64) odbędzie się Zebranie sekcji wyrobienia wewnętrznego z ref. s. dr. K. Kucharskiego pt. „Udochowienie jako niezależny kierunek życia we wnętrzu”. Obecność członków konieczna. Goście mile widziani.

NAUKA

— 20 dniowy kurs gotowania w Z. P.O.K. Zarząd Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet w Wilnie podaje do wiadomości swych członkiń i wszystkich Pań zainteresowanych, że dnia 15-go lutego b.r. w Liceum Gospodarczym Z.P.O.K. rozpocznie się 20 dniowy kurs gotowania.

Program Kursu obejmuje zasady racjonalnego przygotowania posiłków, ze szczególnym uwzględnieniem kuchni jaskiel, oraz potraw, pieczywa i przetworów wedle żywych słuchaczek.

Wykłady odbywać się będą codziennie w godzinach od 17-tej do 20-ej. Ze względu na ograniczoną ilość miejsc, prosimy o wcześniejsze zgłoszenia. Zapisy do 12-go lutego b.r. przyjmują Sekretariat Liceum Gospodarczego Z.P.O.K. ul. Bazylijska Nr. 2, w godz. od 8-ej do 12-tej. Telefon 25-97. Udział w Kursie wynosi 30 złotych dla członkiń Z.P.O.K. zł. 20—

ZEBRANIA I ODCZYTU

— Związek Polskiej Inteligencji Katolickiej. Zarząd Koła Wileńskiego Z. P.I.K. przypomina i zachęca P.T. Członków i Sympatyków do wzięcia udziału w IV szkole odczytów z cyklu wykładów społecznych, który odbędzie się w poniedziałek dn. 7 bm. o godz. 19 w sali Śniadeckich U.S.B.

Prof. dr. I. Jaworski wygłosi referat dyskusyjny pt. „Korporacjonizm i warunki oraz możliwości jego wprowadzenia”.

— „Alkoholizm w życiu robotników” z przeobrażeniami, wykład p. Jana Wierbińskiego, który się odbędzie w czwartek dnia 10 lutego b.r. o godz. 7-ej wiecz. przy ul. Metropolitanej 1—

— Akademia przeciwaalkoholowa. 7-ty Tygodnia Propagandy Trzeźwości Kat. Koło Abstynentów w Wilnie urządza dziś o godz. 6-ej wiecz., w Sali Misyj Wewnętrznych, przy ul. św. Anny 13, akademię przeciwaalkoholową, na którą się złoza: reprodukcje chóru i orkiestra KAK, odczyt p. mgr. H. Chmielewskiego pt. „Trzeźwość przed alkoholem”, oraz deklam. Wstęp wolny.

Nabożeństwo żałobne za duszę
S. r. P.
**WOJCIECHA
ALEXANDROWICZA**
odbędzie się w dn. 7 b. m. o godz.
9.30 w kościele św. Jakoba.
O czym zawiadamia Rodzina.

— „Problem sprawiedliwej płacy”, omówi Ks. Mgr. Aleksander Mościński w wykładzie, który się odbędzie dnia 8 lutego b.r. (wtorek) o godz. 7-ej wieczór w sali Uniwersytetu Roodniczego ul. Metropolitana 1—

— Koło Ligi Kooperatystek w Wilnie zawiadamia, że kolejne Zebranie Koła odbędzie się we wtorek (8 lutego b.r.) o godz. 18-ej w lokalu świetlicy Koła przy ul. Sierakowskiego 11 (wejście do sklepu Spółd. Spoż. nr. 2).

Na zebranie powyższe uprzejmie zapraszamy osoby zainteresowane pracami spółdzielczości, lub pragnące wziąć czynny udział w pracach Ligi Kooperatystek.

ROZNE

— Komunikat. Komitet organizacyjny dzisiejszego Podwieczorku przy mikrofonie w salach Pałacu Reprezentacyjnego niniejszym komunikuje, że bilety są wyprzedane i będą sprzedawane tylko w wypadku zwrotów.

Informacje w sprawie nabywania biletów oraz miejsc na sali, telefonicznie między godz. 11—12 tel. Nr. 25-25.

Początek podwieczorku punktualnie o godz. 16 min. 30. Podczas nadawania audycji nikt nie będzie wpuszczony na salę.

— Wycechki do Włoch (zł. 196—) do Wiednia (zł. 98—), do Londynu (zł. 300—), organizuje i zgłoszenia przyjmują ORBIS — Mickiewicz 16-a.

— Wycechki do Prus Wschod. Zarząd Wileńskiego Oddziału Polskiego Akademickiego Związku Zbliżenia Międzynarodowego „Liga” organizuje dnia 25 bm. tygodniową wycechkę do Prus Wschodnich. W programie — zwiedzenie ziem zamieszkałych przez Mazurów i portu Królewieckiego. Zapisy przyjmują Sekretariat PAZZM „Liga” do dnia 5 bm. (Wielka 17 m. 4, tel. 21 — 43 w godz. 17—19.)

TEATR I MUZYKA

— TEATR MUZYCZNY „LUTNIA”. Dzisiejsza popołudniówka. — Dziś po cenach znichszych grana będzie uulio na operetka Fr. Lehara „Hrabia Luxemburg” w doskonałej obsadzie. Operetka cieszy się powodzeniem wyjątkowym.

„Księżniczka Czardasza”. — Dziś o godz. 8 m. 15 grana będzie poraz 2-gi najwspanialsza, wyposazona w najpiękniejsze melodie operetka E. Kalmana „Księżniczka Czardasza” w idealnej obsadzie ról i partii.

„Kraina Uśmiechu”. — Jutro grana będzie operetka romantyczna „Kraina Uśmiechu” z K. Dembowskim w roli głównej.

Ostatni występ Dinu Badescu w „Lutni”. W piątek dnia 11 bm. w operze „Tosca” w powrotnej drodze za granicę raz jeszcze wystąpi fenomenalny artysta Dinu Badescu w operze Puccini’ego „Tosca”. Genialny i śpiewak cieszy się w całej Polsce rekordowym powodzeniem, prasa zaś warszawska prześledza się w dodatniej ocenie tego wyjątkowego głosu i umiejętności nim władania.

— TEATR MIEJSKI NA POHULANCE. Ostatnie przedstawienie bajki „Dzieci Pana Majstra”. Dziś w niedzielę dnia 6 lutego o godz. 12,15 — Teatr Miejski w Wilnie odegra po raz ostatni przepiękną bajkę Wł. Krzemińskiego „Dzieci Pana Majstra” po cenach propagandowych.

Niedzielną popołudniówką na Pohulance. Dziś w niedzielę dnia 6 lutego o godz. 4,15 popoł. ukaże się poraz pierwszy na przedstawieniu popołudniowym świetna komedia w 5-ciu aktach E. Scibbe’a „Szklanka wody” w premierowej obsadzie z p. J. Zaklicką w roli tytułowej. Ceny propagandowe.

Wczoraz o godz. 8,15 Teatr Miejski gra w dalszym ciągu doskonałą komedię współczesną w 3-ach aktach Wł. Fodora „Mysz kościelna”.

— TEATR „QUI PRO QUO”. Dziś w niedzielę przebiega program rewjowy w części pierwszej, oraz komedia muzyczna H. Reinhardta w jednym akcie z życia cyganerii paryskiej z udziałem Xenii Grey, St. Ryłskiej, Marijana Demara, K. Chrzastowskiego i T. Wołkowskiego. W nadprogramie wystąpi światowej sławy trio ekscentryków Braun. Początek o godz. 4-tej, 6,30 i 9-tej wieczorem.

CO GRAJĄ W KINACH?

HELIOS: „Towarzysze broni (La grande illusion). ”

PAN: „Pieśń skażonych”.

CASINO: „Douglas 107 wzywa pomocy”.

ŚWIATOWID: „Znachor”.

MARS: — „Czarny Korsarz”.

LUX: „Zbuntowana”.

ADRIA: „Mały Lord”, „Walka o złote pola”.

UTRZENKA: „O czym marzą kobiety”.

OGNISKO: „Mały buntownik”.

Debata

„Merkuryusz Polski” GENERAL MIAJA

obrona czerwonego Madrytu.
O ile łatwiej i przyjemniej jest pisać o dzielnym żołnierzu, niż o ministrze z nieprawdopodobnego zdarzenia, albo o szarej eminencji, albo o polityku zawodowym. Choćby to był żołnierz, który przetrwał (na winie niema wrogów, są tylko przeciwnicy), zawsze będzie w nas budził podziw.

Takim wojakiem, który nauczył marksistów, co znaczą szlify oficerskie, jest czerwony generał Miaja, obrońca Madrytu.

Szkic niniejszy, bardzo zresztą powierzchowny, gdyż nie jesteśmy czasopismem wojakowym, opieramy na fachowych źródłach zagranicznych, które operacjom pod Madrytem poświęcają dużo uwagi.

**

W dniu wybuchu powstania armia hiszpańska liczyła sześćset generałów, półtora tysiąca pułkowników i odpowiednią ilość innych oficerów. Żołnierzy było sto tysięcy w samej Hiszpanii i ponad czterdzieści tysięcy w kolonjach. Tak mówią dane oficjalne, w rzeczywistości zaś Metropolia była słabo zaopatrzona w wojsko, gdyż ze względu na oszczędności szeregówcy często, nawet zbyt często, bawili na urlopach. Jak powiadają znawcy, wojsko hiszpańskie tem się różniło od innych, że żołnierze dostawali urlopy... przymusowe. I bywały lata, kiedy pokój panował na świecie, a stan efektywny armii kontynentalnej spadał wówczas poniżej trzydziestu tysięcy. Natomiast w kolonjach wojsko było dobre, a zdolny organizator Franco wyszkolił marokańską legję cudzoziemską na wzór francuski.

Podczas gdy w posiadłościach zamorskich oficerowie traktowali swe obowiązki poważnie, w samej Hiszpanii interesowali się bardziej polityką i spiskami, niż szkoleniem żołnierza. Zresztą, co mieli robić? Na jednego oficera wypadło tak mało szeregowców, dysproporcja w porównaniu z innymi krajami była tak wielka, iż dla zabicia czasu starszyzna robiła to, co do niej nie należało.

Po upadku monarchii rząd republikański podał do wiadomości, że wojsko musi nastąpić reformy, że armia ma być demokratyczna i republikańska, że nadmiar oficerów będzie usunięty. I istotnie, przeniesiono w stan spoczynku kilkudziesięciu generałów, a na ich miejsce mianowano generalami tyluż pułkowników. Była to nagroda za spisek przeciwko monarchii. Ale w koszarach nic się nie zmieniło i prosty szeregowiec w dalszym ciągu jeździł na urlop, choć wcale o to nie prosił.

**

Tego rodzaju układ stosunków sprawił, że w korpuse oficerskim nastąpiła samorządna selekcja. Ci, którzy czuli zapal do wojaczki, poproszili się do Maroka. A w starej ojczyźnie, wobec braku innych wrażeń, panowie oficerowie dyskutowali bez końca, grali w karty, inni zaś, a takich było sporo, bawili się w kospiratorów. Jedni z nudów, drudzy dla zabicia czasu. Spiszkowali więc przeciwko dyktatorowi Primo de Riverie, który tem się różnił od innych dyktatorów, że nie miał na sumieniu ani jednego wyroku śmierci. Spiszkowali przeciwko królowi, następnie przeciwko republice. Ot tak, z przyzwyczajenia.

Skutek był taki, że w chwili wybuchu powstania wartościowy element znajdował się z tamtej strony morza Śródziemnego, a w samej Hiszpanii garnizony nadawały się raczej do parady.

**

Osiemnastego lipca tysiąc dziewięćset trzydziestego szóstego roku wybuchło powstanie. Słabe liczebnie garnizony nie wszędzie mogły się uporać z koalicją skrajnych organizacji. Socjaliści, komuniści i anarchiści wystąpili początkowo wspólnie. W takiej Katalonii, naprzekąd, syndykaty anarchiści zmobilizowali czterech milionów członków. Broni z arsenałów rozdawała wprost na ulicy. Pierwszy lepszy przedchoźnik, byle miał czerwony kordzik, dostawał rewolwer lub karabin.

Powstanie objęło Nawarre i kilka miast na południu. W innych miastach, gdzie zatrzymywali tłum ulicznych, nastąpiła masowa rzeź oficerów armii lądowej i marynarki wojennej. Wytopiono ich tak doszczętnie, że kiedy rząd czerwony zaczął przemysliwać nad wprowadzeniem jednolitego dowództwa, okazało się, że skompletowanie sztabów będzie oprócz trudne. Po prostu zabrakło generałów i wyższych szarż.

Powstanie całkowicie zawiódł w Madrycie, w Barcelonie i w Walencji, gdzie „zlikwidowano” wszystkich oficerów. Generał Miaja, zamieszkały we własnej wili pod Walencją, ocalał pod czas ogólnej masakry, gdyż był też

munduru. Gdyby nie zbieg wypadków, powstańcy dawno zajęliby Madryt.

**

Podczas gdy czerwoni towarzysze rżnęli oficerów na prawo i lewo, oddziały karlistów zdobywały Irun i San-Sebastjan, a legionści afrykańscy wkroczyli do Badajoz. Wszędzie, gdzie ukazał się żołnierz regularny, bądź też karlista w czerwonym berecie, młotach pierzchał, pozostawiając za sobą plonące kościoły i poniszczone gmachy zabytkowe. Krok za krokiem powstańcy posuwali się naprzód i nie było wypadku, by siły rządowe osmieleły się stawiać im opór.

Na morzu sytuacja wyglądała nie mniej groźnie. Rząd posiadał dwie trzecie floty. Coż, kiedy nie mógł korzystać z okrętów, gdyż marynarze poparli wszystkich oficerów. Próby wypłynięcia z portów kończyły się fatalnie i ostatecznie słaba flota powstańcza zapanowała nad morzem Śródziemnym. Od tej chwili generał Franco zaczął przewozić wojska kolonialne okrętami, gdy przedtem mógł to czynić na małą skalę, przy pomocy samolotów.

**

Zbyt późno ministrowie rządu madryckiego doszli do wniosku, że wojny, choćby nawet wojny domowej, nie da się wygrać bez generałów, bez admirałów, bez pułkowników i oficerów sztabu generalnego. Że jednak naszymi są coś warte, że choćby najwinniejszy socjalista nie poprowadził torpedowca, a najbardziej zasłużony anarchista nie opracuje znośnego ordre de bataille. Entuzjazm, to ładna rzecz, ale i wyszlaltowanie też coś warte.

Gdy tak w Madrycie lamano sobie głowy nad pytaniem, skąd wziąć oficerów, coraz liczniej zaczęli napływać cudzoziemcy. Wielu było między nimi takich, którzy przeszli wojnę europejską, znaleźli się też bojowi oficerowie, choćby Ludwik Renn, który stawił pierwszy oddział, złożony z Niemców-komunistów, pierwszy oddział zdyscyplinowany, maszerujący obok mnóstwa niesfornych band.

Rząd doszedł do wniosku, że na gwałt potrzeba generałów, dyscypliny i... kary śmierci. To też w wielu miejscowościach zaczęły działać sądy wojenne, a plutony egzekucyjne miały dużo roboty.

Szukano oficerów przy pomocy ogłoszeń, w Madrycie rozklecono odezwę. Z kryjówek powyłazili emeryci, byli wojskowi, ale zapali tych starszków nie był wystarczający. Nic dziwnego, wszak nigdy w życiu nie brali wojaczki na serio.

Sprawiedliwość nakazuje przyznać, że i Franco w tych czasach miał sporo kłopotu z doborom oficerów. Wielu z nich musiał, jak to się mówi we Francji, zlimozować*, a odpowiedzialne stanowiska powierzył tym, którzy prześliznęli się przez szkołę marokańską.

Madryt wciąż był bez komendanta, gdy tymczasem powstańcy przeprowadzili wspaniałe natarcie na umocnione pozycje pod Novalcarnero i zajęli je z piorunującą szybkością. Droga do Madrytu stała otworem.

Przerażony rząd ucieka do Walencji, stolica jest uznana za straconą. Ludność wnoskuje, że lada dzień na przedmieściach ukaza się patrol powstańców. Pięta Kolumna, która bynajmniej nie jest mitem, sieje panikę wśród mieszkańców.

Czas mija, a powstańcy jakoś nie nadchodzą. Rozeszły się pogłoski, że wojska powstańcze zboczyły z drogi, aby uwolnić kadetów obleganych w Alkazarze toledańskim. Czyżby to była prawda? Jeżeli tak, to można jeszcze pomyśleć o ocaleniu Madrytu, ale skąd wziąć generała? Na gwałt potrzebny generał! Czy nie widział kto autentycznego generała?

**

Tęgi, barczysty mężczyzna o twarzy rumianej i głowie krótko ostrzyżonej, zgłosił się do ministra wojny w Walencji. Oświadczył, że jest eks-generałem, nazywa się Miaja. Czy ma ustalone przekonania polityczne? Owszem, liberal i demokrat. No, ostatecznie ujdzie. Wprawdzie lepszy byłby socjalista lub komunista, ale między generalami niema takich.

Karjera owego generała Miaja nie wyróżnia się niczym. Stwierdzono, że jest to oficer dość zdolny, wykształcony nie gorzej i nie lepiej od innych generalów hiszpańskich. Nie polityk, nie przyłapano go na kłamstwie, na pytania szczerze odpowiada. Djabli wiedzą, dlaczego teraz na starość zachciało mu się bronić Madrytu.

Zabrakło zresztą czasu na roztrząsanie tych pytań. Miaja podjął się obrony stolicy, a to najważniejsze la-

*) Termin ten, używany przez Lafre'a, pochodzi od nazwy miasta Limoges, gdzie garnizon słynął z niedołęstwa i zamiłowania do alkoholu. — Przyk. „Merkuryusza”.

W tej rubryce zamieszczamy najciekawsze względnie najciekawsze artykuły i feljetyony, które wczoraj ukazały się w prasie polskiej. Nie opatrujemy ich w żadne komentarze. Ale to nie znaczy, abyśmy podzielał poglądy w nich wypowiedziane. Owszem będą się tu znajdowały utwory naszych przyjaciół, będą powtarzane zdania, z którymi się zgadzamy. Ale równie często będziemy zamieszczali artykuły przeciwników i przedrukowywali poglądy skrajnie z naszymi poglądami sporne, jeśli będziemy uważać, że z jakichkolwiek względów dany utwór, artykuł czy feljeton zasługuje na powtórzenie lub na zapamiętanie.

nego generała nie było pod ręką, musi więc jechać ten, i to zaraz.

Nadchodzą wiadomości o oswoobodzeniu Alkazaru. Rozentuzjowani powstańcy prą pod Madryt. Depesze są coraz bardziej alarmujące. W stolicy popłoch, terror szaleje, anarchiści rozstrzelują na własną rękę, to samo robią komuniści, socjaliści i jakieś bandyckie oddziały, których nikt nie może zidentyfikować. Lada dzień, może już jutro, kawaleria powstańcza zjawi się pod miastem.

**

Kiedy Miaja przyjechał do Madrytu, było tam więcej dowódców, niż szeregowców czerwonej rewolucji, wszyscy rządili, nikt nie chciał słuchać. Tropiciono wszędzie agentów Piętej Kolumny i uśmiercano ludzi bez sądu.

Przyjrawszy się temu wszystkiemu, Miaja odwiedził Albacete, gdzie stał obóz brygady międzynarodowej. Działal tam b. marynarz francuski, okrutny Marty, który własnoręcznie rozstrzeliwał rekrutów za niesubordynację. Wielu „dąbrowszczaków” poniosło śmierć z jego ręki.

Ow Marty przedstawił generałowi Miaja swych wychowanków. Było to w porównaniu z holotą madrycką, wcale nie wiele wojsko. Niemcy, wśród których nie brakowało prawdziwych żołnierzy, mieli renome ludzi bezwzględnych. Ich też pchnięto do Madrytu samochodami ciężarowymi, aby zaprowadzili jakiś taki porządek na tyłach. Dalsze tury objęły różne narodowości, między innymi i Polaków.

Miaja siał cudzoziemcom na różne odcinki nie ustalonej jeszcze linii obronnej pod Madrytem. Powtarzał stale to samo: „Starajcie się zatrzymać przeciwnika, ja tymczasem pomyślę o fortyfikacjach, o służbie łączności, o kuchniach polowych”.

I myślał, nie próżnował. W ciągu czterdziestu ośmiu godzin patroli nie mieckie wypłoszyły ze śródmieścia bandydytów, którzy rabowali wszystkich i

wszystko. Można więc było zastanowić się nad właściwą obroną. Miaja nie przeżywał wówczas chwili zbytnie przyjemnych, gdyż jeszcze w Walencji przydzielono mu kilku komisarzy politycznych, którzy go śledzili i sprawdzali wszystkie jego rozkazy. Ponieważ komisarze byli wyznaczeni według klucza partyjnego, każdy z nich faworyzował inne stronnictwo inne oddziały milicji. Razem wzięwszy, wszystkie te formacje z inicjałami POUM, CNT, FAI i tak dalej — niewiele były warte. Nie uznawały ani dyscypliny, ani hierarchii, ani najprostszych zasad walki. W otwartym polu była to lekka zgraja. Okazało się jednak, iż w ciasnym zaułku miejskim watahy te radzą sobie jakoś i mogą się bronić.

**

Nie będziemy tu powtarzać rzeczy zbyt znanych. Wystarczy stwierdzić, że Miaja z zaskakującą szybkością zorganizował obronę Madrytu. Powstańcy, przyzwyczajeni do zwycięstw, zbyt bawili się. Usiłowali sforsować Manzanarez uderzeniem bezpośrednim natknęli się jednak na brygady międzynarodowe. Po walkach pod Campo Santo zajęli dzielnicę uniwersytecką i wojna w tem miejscu przeistoczyła się w pozycyjną.

Gdy minęła gorączka, Miaja wzmocił linię obronną, zlikwidował samowolne oddziały, awanturników powściął do formacji regularnych i narzucił im dyscyplinę. Nie przyszło mu to łatwo, gdyż anarchiści chcieli koniecznie wojować według planów własnego wynalazku, ale i ich uspokoił.

Był taki okres, że Madryt miał tylko jedną szosę wolną do komunikowania się ze światem. Miaja wybudował pod miastem dwie dodatkowe szosy. Zgromadził wielkie ilości samochodów ciężarowych i autobusów, dzięki czemu mógł przerzucać wojska z odcinka na odcinek. Krótko mówiąc, generał Miaja przeszkodził zajęciu Madrytu przez powstańców.

dz.

PRZEMÓWIENIE

posta Emeryka hr. Hutten Czarskiego na Komisji budżetowej dn. 3 lutego b. r. w dyskusji nad budżetem Min. Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego

„Zacznę od nawiazania do kilku ustępów w przemówieniu pana ministra. Jeżeli chodzi o oświadczenie w sprawie Z. N. P., to muszę powiedzieć, że zestawiając je z oświadczeniem pana premiera i z wczorajszymi wyborami obawiam się, że nie zapanuje na tym odcinku ten spokój, jaki pragnęlibyśmy tam widzieć.

Zagadnieniem religijnym pan minister poświecił tylko krótkie ustępy. Już na tej sali słyszeliśmy pewne sprzeczne zdania w tej dziedzinie. Życzę sobie należy, ażeby i na tym odcinku, — tak niezwykle ważnym wychowawczo — nastąpiło uspokojenie.

Reforma szkolna miała nadać szkolnictwu kierunek bardziej zawodowy i istotnie od kilku lat stale stwierdzamy zwiększone dążenie do szkolnictwa zawodowego. Ministerstwo szkolnictwa rolnicze też posuwa naprzód. Problem stypendyj dla uczniów tych szkół jest palący.

Chciałbym poruszyć sprawę praktyki wychowanków szkół rolniczych. Należałoby w porozumieniu z Izami Rolniczymi sporządzić listę gospodarstw wysoko stojących, do których można by skierowywać wychowanków, przygotowujących się do egzaminów i nawiązać układy z temi gospodarstwami. Niższych szkół rolniczych mamy jeszcze dość, ale niewystarczającą. Tam gdzie są, postępek jest duży, powstają związki wychowanków tych szkół w danym powiecie i tą drogą możemy dojść do podniesienia kultury rolnej. Podzielał w zupełności wnioski, postawione tu w sprawie uzupełnienia etatów i rozbudowy tego szkolnictwa. Szkoły rolnicze niższe mają jeszcze tę zaletę, że młodzież wraca z nich do pracy na roli.

Przy budowie szkół należy zwrócić uwagę na to, aby nie wydawano zbyt wiele na budowę gmachów i instalacji, by nie powstawała zbyt duża rozpiętość między życiem codziennym na wsi, a życiem i przyzwyczajeniami w takiej wspaniałej szkole.

Co się tyczy uniwersytetów ludowych, to zastrzegam się, że nie jestem ich zasadniczym przeciwnikiem. Należy jednak pamiętać, że poziom naszej kultury rolniczej jest jeszcze o wiele niższy, niż w tym kraju, gdzie powstały pierwsze tego rodzaju uniwersytety, mianowicie w Danji. Dlatego główny nacisk powinniśmy raczej położyć na szkolnictwo rolnicze niższego typu. Bądź co bądź uniwersytety ludowe nie raz mogą także nadawać niewłaściwy kierunek poglądom młodzieży wiejskiej. Nie wiem, czy wiadomość jest ścisła, że w Głuchowie jedna z wychowanek wygłosiła takie zdanie pu-

bliczne: My, wychowankowie uniwersytetu ludowego tworzymy międzynarodowe braterstwo miłości wzajemnej i powszechnego rozbrojenia. Jeżeli rzecz tak się miała, to kierunek w tej instytucji nie był właściwy.

Co się tyczy nauczycielstwa szkół średnich, to uważam, że nauczyciele ci mają nieraz duży zasób wiedzy teoretycznej, ale wiedzę praktyczną nabywają dopiero w ciągu lat. Chodziłoby o umożliwienie im praktyki, a wiem, że np. praktyka leśna jest bardzo trudna do odbycia.

Co się tyczy budownictwa szkół powszechnych, to z przyjemnością słyszeliśmy o wniosku podniesienia wydatków na ten cel o 2 miliony. Obecnie na wschodzie budowa szkół jest połączona z trudnościami. Kwestja dopłat ze strony lokalnych związków samorządowych stanowią dość duży ciężar. Może należałoby ograniczyć się do budowy szkół z drewna, a murowane szkoły wznosić tylko tam, gdzie to się kalkuluje wobec ceny drewna. Co się tyczy liczebności nauczycieli szkół powszechnych, to zdaje mi się, że jesteśmy dziś w przededniu dużego braku sił. Napływ uczniów do pedagogów jest niewielki. Jeżeli będziemy musieli podwyższyć liczbę etatów, to nie wiem, czy łatwo będzie znaleźć kandydatów w roku 1939 lub w 1940. Bardzo się cieszę, że nareszcie została skasowana bezplatna praktyka nauczycieli.

W dziedzinie szkolnictwa średniego muszę dać wyraz zaniepokojeniu ze względu na upadek nauki języków obcych. Stanowią to wielką trudność dla studentów w szkołach wyższych, gdyż nie mogą korzystać z podręczników francuskich, angielskich i niemieckich.

Problem tytułu inżyniera wydaje mi się znacznie mniej ważnym od wielu innych zagadnień, które przed nami stoja. Nie sądzę, ażeby deprecjacja tego tytułu była pożądana. Byłoby uzasadnione udostępnienie tego tytułu dla ludzi, którzy naprawdę na to zasługują, chociaż nie mają studiów wyższych, ale w drodze dodatkowych egzaminów w szkołach wyższych.

W sprawach dotyczących Kościoła katolickiego chciałbym podobnie jak w roku zeszłym prosić o wszczęcie starań w kierunku zniesienia patronatu. Instytucja ta istnieje na ziemiach zachodnich i częściowo w Małopolsce. Obowiązki patrona są raczej iluzoryczne, a rzecz ta wywołuje pewne zagniebnienie między duchowieństwem a patronem. W konkordacie są przewidziane rokowania w tej sprawie i prosiłbym o posunięcie tych rozmów naprzód.

—:—:—

ZAWIADOMIENIE

Podajemy do łask wiadomości Pań, że jutro w poniedziałek dnia 7 b.m., pojutrze we wtorek — dnia 8 b.m. i we środę — dnia 9 b.m., delegatka nasza, p. OLIMPIA ROSKOSZYNA, udzielać będzie w Hotelu „St. — Georges“ bezpłatnych porad kosmetycznych.

Zaproszenia na bezpłatne porady otrzymać można we wszystkich pierwszorzędnych perfumeryach i drogeriach.

UWAGA: We własnym interesie prosimy o wcześniejsze rezerwanie godzin.



Université de Beauté CÉDIB Paris
39, Av. des Champs Elysées, 39.



Przed wyjściem
z domu...

wysarczy przeciwną puszkę, aby subtelny, przylegający puder nadął Pani wygląd świeży i powabny — byle by to był, różnany, nie zatłaczający porów

PUDER
ABARID

ZADAJCIE
we wszystkich aptekach i składach aptecznych znanego środka od odrysków
Prow. A. PAKA



Polska składnica przedży
Włno, Świętojańska 7.
A. i P. KONDRATOWICZ
Poleca: WŁÓCZKE, WEŁNE, NICI, BAWELNĘ DO TKANIN WEJSKICH, sieci i wszelką przedzę pończosznica
Ceny najniższe.

Gustowne SUKNIE balowe wizytowe, wieczorowe, PŁASZCZE ZIMOWE
W. NOWICKI WIELKA 30
wytw. galant., trykotaże, bielizna.

Echa gospodarcze

Większe zainteresowanie Włoch rynkiem polskim

Włochy i Polska, to dwa kraje, które z punktu widzenia wymiany towarowej są jakby przeznaczone do ścisłej współpracy. Włochy potrzebują towarów, których z powodzeniem Polska może dostarczyć, jak: węgiel, gazolina, benzyna, fasole, cukier, jaja, meble gięte, dykty klejone, tkaniny, wyroby kotłarskie, rury, blacha żelazna i stalowa. Wzajemnie Polska może odbierać: owoce południowe, jedwab surowy, przedzę wełnianą, kapelusze, samochody, niektóre wyroby gumowe, tytoń. Nie wspominamy już o turystyce, która ani ze strony Polski w stosunku do Włoch, ani odwrotnie nie jest należyście zorganizowana.

W roku ub., jak się zdaje, w obu krajach zdano sobie wreszcie sprawę z tych niedopatrzeń. W wyniku porozumienia turystycznego Polska obniżyła cenę paszportów na Włochy do zł. 43.— i będzie przydzielala na wyjazd do Włoch odpowiednią ilość dewiz.

Jednocześnie Włochy wykazują ży-

we zainteresowanie dla wymiany towarowej z Polską. Wyrazem tego, tu zapowiedziany ich udział w tegorocznych Targach Poznańskich. Jest to element, jeżeli się zważy, że Włochy jeszcze ani razu nie brały w nich udziału, poza Wystawą Komunikacyjną w 1930 roku. Ekspozycja Włoch będzie składała się z dwu działów: turystycznego i przemysłowego.

Nie ulega wątpliwości, iż pobyt w Polsce przedstawicieli przemysłu Włoch będzie wyzyskany dla pogłębienia stosunków gospodarczych polsko-włoskich. Zwracamy przytem uwagę, iż dotychczas Polska w bardzo niewielkim stopniu wyzyskała rynek włoski dla eksportu: spirytualijów, przetworów ziemniaczanych, wyrobów mięsnych (konserwy i wędliny), maszyn rolniczych, mebli giętych.

Zaniedbanie to trzeba odrobić, wyzyskując w tym względzie każdą okazję.

K.Z.

ODPIERAJCIE ATAKI WĄTROBIANE

Nie poddawajcie się bezradnie cierpieniom i dolegliwościom wątroby, mogąc je skutecznie zwalczać. Wstrzymania ataki kamieni żółciowych, uprzedzając je leczeniem sprawności wątroby i regulując normalne wydzielanie żółci. Przy pierwszych bólach wątroby kiedy rozpoznany został rodzaj cierpienia stosujcie się zioła przeciwcukrowe żółciowe i żółci przemia materji D-ra Cz. Krassowskiego,

ze znakiem słownym KAMICINA, dobrane klinicznie, działające skutecznie na dolegliwościach wątroby, w ataku kamieni żółciowych, w żółci przemian materji, nadmiernej tyflicy. Cena pud. zł. 2.— Do nabycia w aptekach i składach aptecznych.

Skład Główny: Zakłady Przem.-Hand.owe Dr. Farm. K. WENDA, Warszawa, Leszno 98.

Nowe szczęście!

Nie grasz? Nie wierzysz? Zwątpiłeś? Spróbuj jeszcze raz szczęścia — kup los w nowej kolekturze Nr. 1082 przy słażcie antecznym
Farm. Wład. TRUBIKŁY
Włno, Ludwiska 12
K. te PKO 700.366
Losy (10 zł.) jeszcze są do nabycia. Ciągnienie 17 lutego.

KARBOLINÉ SADOWNICZA

do opryskiwania drzew owocowych oraz

NASIONA INSPEKTOWE

W. WEIER WILNO

SADOWA S. TELEF. 10—57

ZAWALNA 18. TELEF. 19—51.

Woda na Wilji podnosi się

WILNO. Spowoduje znacznej wzrostu się wody na Wilji. Zwyżka poziomu do temperatury zanotowano podniesienie sięga 1 metr.

Zawieszenie żyd. stow. robotniczego

BARANOWICZE. Starosta Powiatowy w Baranowiczach wydał decyzję o zawieszeniu działalności żydowskiego Stowarzyszenia Robotniczego Wycho- wania Fizycznego „Jutrzenka” w Baranowiczach z natychmiastowym opiecz- towaniem lokalu, ksiąg i akt. W mo- tywach zawieszenia podano, iż stowa- rzyszenie „Jutrzenka” ulega wpływowi wyrotowym, działalność jego zagra- ża bezpieczeństwu publicznemu.

Potajemny dom gry

WILNO. Przy ul. Kalwaryjskiej 69 w właśc. piwiarni Abrama Gurwicza ujawniono potajemny dom gry w kar- ty.

Pociąg rozbił sanie

WILNO. Na szlaku Baranowicz — Leśna w dn. 5 bm. pociąg zbiorowy najechał na niestrzeżonym przejeździe na sanie ładowne żytem, pozostawione bez żadnego dozoru. Wypadków z lu- dzmi nie było.

Troje porzuconych dzieci

ZGŁOSIŁO SIĘ DO SCHRONISKA.

WILNO. Do schroniska S.S. Magda- lenek przy ul. Senatorskiej zgłosiło się troje dzieci w wieku lat 11, 7, i 2 pro- sząc o przyjęcie. Okazało się, że dzie- ci przyniosła matka zam. ostatnio przy ul. Legionowej 199.

BUNT ROJSTÓW

JÓZEFA MACKIEWICZA

Do nabycia we wszystkich księgarniach i administracji „Słowa”.

Skład Główny: Księgarnia Św. Wojciecha. III Cena 4 zł.

Programy radiowe

WILNO

Niedziela, dnia 6 lutego 1938 roku

Patrz program warszawski. 8.30 — informacje dla Ziemi Północno - Wsch. 8.40 Muzyka poranna. 10.30 Z drama- tów muzycznych i oper Ryszarda Wa- gnera. Patrz program warszawski. 13.00 W świetle ramy — feljeton Kazimie- rza Leczyńskiego. Patrz program war- szawski. 15.45 Audycja życzeń dla dzie- ci miejskich. Patrz program warszaw- ski. 17.00 Podwieczorek przy mikrofo- nie. Patrz program warszawski. 19.35 „Po odczytanie” — wieczorynka. 20.30 Program na poniedziałek. 20.35 Wileń- skie wiadomości sportowe. Patrz pro- gram warszawski. 23.00 Koncert życzeń. 23.30 Zakończenie programu.

WARSZAWA.

NIEDZIELA, dnia 6 lutego 1938

8.00 Sygnał czasu i piosenka „Pod Two- ją obronę”. 8.05 Dziennik poranny. 8.15 Audycja dla wsi: 1) Gazetka rolnicza; 2) Muzyka; 3) Co słychać wśród rolni- ków? — gawęda; 9.00 Regionalna tra- smisja z Gostynia: 1) Reportaż; 2) Msza Św. szkolna. 19.30 Muzyka z płyt. 11.30 Reportaż z życia. 11.57 Syg- nał czasu i hejnał z Krakowa. 12.03 Poranek muzyczny w wyk. Łódzkiej Ork. Filharmonji. 13.00 Przegląd kulta- ralny. 13.10 „Złota kaczka” (z legend Warszawy). 13.30 Muzyka obiadowa. 14.45 Audycja dla wsi: 1) Przegląd ryn- ków produktów rolnych; 2) Gospodar- stwo wiejskie w Brześciu; a) Ziemia gostyńska w powieści i pieśni; 3) Ply- ty. 15.45 Wszystkiego po trochu — a- udycja dla dzieci. 16.05 Koncert muzy- ki tatarskiej. 16.45 „Anielica i życie” — powieść mówiona Heleny Boguszew- skiej. 17.00 Podwieczorek przy mikro- fonie. Transmisja z Pałacu Reprezen- tacji w Wilnie. 19.00 II wieczór piosenek Be- rangersa — 19.35 Muzyka taneczna (ply- ty). 20.35 Program na jutro. 20.40 Prze- gląd polityczny. 20.50 Dziennik wieczor- ny. 21.00 Wiadomości sportowe ze wszystkich Rozgłośni P. R. 21.15 „Ta- joj” — wesola aud. 22.00 Najpiękniej- sze pieśni Stanisława Moniuszki. 22.20 Muzyka Bałta w wyk. Ireny Dubickiej — skrzypce. Wł. Raczkowskiego — for- tepian. 22.50 Ostatnie wiadomości dzien- nika wieczornego, komunikat meteoro- logiczny. 23.00 Muz. taneczna.

PONIEDZIAŁEK, dnia 7 lutego 1938 r.

6.15 Pieśń „Kiedy ranne wstają zo- rze”. 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka z płyt. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Mu- zyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.15 Przerwa. 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Od warsztatu do war- sztatu: Kupiec i rzemieślnik. 11.57 Sy-



3kremy
Nie można pozostawiać skóry twarzyskiej samej sobie. Trzeba dbać o nią. Skórę suchą — nasycić kremem łagodnym CREME BEUTRE, do tustej oświecać bezwzględnie kremem SETA, normalną — odżywiać i udelikatniać kremem VIRGINIA. Piękna, pielę- gnowana cera czyni twarz Pa- ni — świeżą, młodą i pełną.

PERFECTION

Otary

Koło Absolwentek Państwowego Seminarium Ochroniarskiego w Wilnie przeznaczają za balu dziecięcym urządz- onego w dniu 2 lutego 38 r. 10 złotych, (dziesięć złotych) na Fundusz Szkolni- ctwa Polskiego Zagranicą.

MARS

PREMIERA! Początek o godz. 12-ej.

Urok i czar powieści JACKA LONDONA

CURWOODA przeniesiony na taśmę filmową

„Włoczęgi Północy”

Zdala od świata cywilizowanego w niezbadanej krainie podbiegunowej, wśród eskimosów, gór lodowych i płonących lasów rozgrywa się tragiczna przygoda „latającego doktora”...



Pocz. o 12-ej! Dziś **DYMSZA i BODO** jako „ROBERT i BERTRAND”.
Następnym programem rozpoczynamy miesiąc najwybitniej- szych szlagierów. Wielka rewelacja. Film arcydzieło.

ROMANS SZULERA

KUPIĘ W ŚRÓDMIEŚCIU

DOM w dobrym stanie

z wolnym mieszkaniem kilkupokojowym wpłace do 15 tysięcy reszta dług amortyzacyjny. Zgłoszenia do „Słowa” pod „Hipoteczny”.

GIEŁDA WARSZAWSKA

Z dnia 5 lutego 1938 roku

AKCJE

Bank Polski 115.90 114.75
Starachowice 37.50 37.25 37.50
Kukier 36.00
Węgiel 30.25 30.00 30.13
Lilpop 62.50
Żyrardów 71.50 69.00 70.00
Tendencja słabsza.

PAPIERY PROCENTOWE

4 i pół proc. wewnętrzna 63.00 63.25
2.25 ost. setki.
3 proc. inwest. 1 em. 78.50 ser. 88.00
3 proc. inwest. 2 em. 79.00 ser. 89.00
5 proc. konwersyjna 68.00
5 proc. kolejowa 65.50
4 proc. premj. dolar. 41.50
4 proc. konsolidac. 64.75 65.75 oba-
drobne.
8 proc. przem. polsk. 79.50
8 proc. ziem. dol. kup. 26.78
4 i pół proc. ziemskie serja pięta
61.75

5 proc. Warszawy 1933 68.00 68.50
68.00 dwa ost. drobne
5 proc. Łodzi 1933 59.50 60.75 60.00
Tendencja dal pożytecz i dla listów
lubsza.

CEDULA URZĘDOWA GIEŁDY ZBO-
ZOWO — TOWAROWEJ I LNIAR-
SKIEJ W WILNIE.

Z dnia 5 lutego 1938 roku.

CENY ORIENTACYJNE.

Zyto I standart 20.— 20.75
Zyto II standart 19.— 19.50
Pszenna I standart 27.— 27.50
Pszenna II standart 26.— 26.50
Jęczmień I standart 19.50 20.—
Jęczmień II standart 18.50 19.50
Owies I standart 19.75 20.25
Owies II standart 18.50 19.—
Gryka I standart 18.— 18.50
Gryka II standart 17.25 17.75
Maka żytnia gatunku I 0 — 50 %
33.75 34.50
Maka żytnia gatunku I 0 — 65 %
31.— 31.50 z
Maka żytnia gat. II 50 — 65 %
23.— 24.—
Maka żytnia razowa 0—95 % 23.—
24.—
Maka pszena gat. I 0 — 50 %
43.— 43.50
Maka pszena gat. I—A 0—65 %
41.50 42.50
Maka pszena gat. II 30 — 65 %
33.— 33.50
Maka pszena gat. II—A 50—65 %
25.— 26.—
Maka pszena gat. II 65 — 70 %
22.50 23.—
Maka razowa pastwana 19.25 20.—
Maka ziemniaczana „Superjor” 31.50
32.50
Maka ziemniaczana „Prima” 29.25
30.—
Otręby żytnie przemiału standartow.
13.25 13.75
Otręby pszenne średnie 15.— 15.50
Wyka 20.— 20.50
Lubin niebieski 14.— 14.50
Siemie liniane bez worka f-co wag.
stac. załad. 45.— 46.—
Len rzen. Wołożyn b. I. sk. 216.50
1640.— 1680.—
Len trzen. Horodziej b. I. sk. 216.50
2050.— 2090.—
Len trzen. Traby b. SPK sk. 216.50
1580.— 1620.—
Len trzen. Miory b. I. sk. 216.50
1500.— 1540.—
Len czesany Horodziej b. I. sk. 303.10
2240.— 2280.—
Kadziel Horodziejska b. I. sk. 200
1630.— 1670.—

POSZUKIWANY — pokój skromnie
umeblowany w nielicznej rodzinie od
15 lutego, na Pohulance niedaleko Te-
atru. Aders w administracji „Słowa”.

CZASOPISMA

„PRZEGŁĄD ARTYSTYCZNY”

W świeżo wydany n-rze 1—2 „Prze-
glądu Artystycznego” redakcja zawi-
adamia na wstępie o utworzeniu oddzia-
łu w Wiedniu, gdzie także przybywają-
cy do Austrii polscy artyści mogą zna-
leźć pomoc i opiekę, poczem następu-
ją artykuły: E. Winklera „Życie artys-
tyczne Wiednia”, W. Zdzitowieckiego:
„Rozmowy z gwiazdami” K. Arskiego
„Sprawy i sprawy opery warszaw-
skiej”, odpowiedzi prof. J. Hoppena i E.
Geperta na ankietę „Czy istnieje polska
narodowa sztuka plastyczna”. A. Kurp-
skiego „Z salonu dorocznego w Zache-
cie”, A. Bukowińskiego „Z estrad kon-
certowych” oraz recenzje z teatrów
warszawskich, poznańskich, krakow-
skich i wileńskich. — W dziale ilu-
stracyjnym widzimy dobre reprodukcje ob-
razów i rzeźb oraz liczne podobizny
artystek i artystów. Są także kupony
ulgowe do teatrów.

Zabójstwo

DZISNA. W kol. Myśl, gm. mikoła-
jewskiej został zabity Genadiusz Ba-
łasz. W toku dochodzenia ustalono, że
sprawca zabójstwa jest Arkadiusz
Biezanin. Zabójca jest m-cem kol.
Frólów, gminy mikołajewskiej. Ba-
łasz zginął od uderzenia dwukrotnie
nożem w głowę.

Zmarł od denaturatu

MOŁODECZNO. W mieszkaniu Ja-
na Szywca (Batoro 34 w Mołodecz-
nie zmarł nagle Aleksander Pawłowicz
zam. w Mołodeczanie. Ustalono, że Paw-
łowicz był alkoholikiem i w dniu tym
wypił pół litra denaturatu, a po 11-
ku godzinach dostał boleści i zmarł.
Złotki zabezpieczono.

ZAPISUJMY SIĘ NA CZŁONKOW
WILEŃSKIEGO TOWARZY-
STWA PRZECIWGRUZYLCZEGO

Lekarze

DR. MED.

ANTONI BOROWSKI

przeprowadził się na ul. Zakretową
13 — 1 tel. 15 — 11
choroby wewnętrzne sp. choroby płuc
i serca. Przyjmuje od godz. 15 m. 30
do 17 m. 30

Kupno i sprzedaż

TURBINY wodne Francis'a, walce,
transmisje, wszelkie maszyny do mły-
nów i tartaków na dogodnych warun-
kach poleca firma G. Kindt Radom. Po
informacje prosimy zwracać się do p.
Stoberskiego Wilno, ul. Poznańska
2 m. 2.

MŁYN, TARTAK i Elektrownię w
miasteczku, sprzedam, informację:
Wilno Poznańska 2 m. 2 p. Stoberski

SPRZEDAM dwa domy murowane
pierwszy 30,000 zł. dochód 240 m., 8
mieszk., drugi 6 mieszk., cena 45,000
zł., dochód 280 zł. w dobrym punkcie,
bardzo ładne, a także sprzedam mają-
tek ziemski 170 ha, blisko Wilna, gleba
pod gliną, cena 90,000 zł.: adres, Wilno
1. poste-restante, okazicielowi kwitu
Nr. 342.

KUPIĘ DOM, w dobrym stanie o 2-ch
lub 3-ch mieszkaniach. Oferty do ad-
ministracji „Słowa” pod „Kapitał”.

OWCZARKI ALZACKIE (wielozki)
szczeniata do sprzedania ul. Królewska
6—6 godz. 16—17.

TEATR „QUI-PRO-QUO” Ludwisarska 4. Tel. 26-87

Dzisiaj TRZY PRZEDSTAWIENIA

„WESOŁE GRYZETKI” szamoańska komedia
muzyczna w 1 akcie
oraz program rewiowy, w którym udział bierze cały zespół.
Nadprogram: wokalnej trójki eksperymentów „SŁOWNO” w nowym repertuarze.
Początek o godz. 6.20 i 9-ej wiecz., w niedzielę i święta o godz. 4-ej, 6.30 i 9-ej

HELIOS

Początek o godz. 2.

Ostatnie dni!

CAŁE WILNO mówi o filmie
jakiego dotychczas jeszcze nie było

„TOWANYSZE BRONI”

Każdy powinien obejrzeć.

Atrakcja i aktualna.

Chrześcijańskie Kino „ŚWIATOWID”, Mickiewicza 9

Największe i najpiękniejsze arcydzieło polskiej produkcji filmowej p. t.
Wg. najnowszej powieści **Dołęgi-Mostowicza**
W rol. gł.: **BAKSZCZEWSKA, Cwikłinska**
STĘPOWSKI, ZACHAREWICZ, WĘGRZYŃ
ŁOZINSKI i inni. Początki seansów: 5, 7 i 9. W niedzielę i święta od g. 1-ej

Kino chrześcijańskie „JUTRZENKA” ul. Zawalna 54

DZIS film polski „O CZYM MARZA KOBIETY”
na czele z **Leną ŻELICHOWSKĄ, Stanisławem SIELAŃSKIM, Mieczysławem**
CYBULSKIM. Nad program: AKTUALIA. Ceny miejsc od 25 gr.
Początek seansów od godz. 4, 6, 8 i 10.15. W niedzielę i święta od g. 2-ej.

LAS stary do eksploatacji

KUPIMY.

Biuro „PAG”. Warszawa, Marszał-
kowska 56.

FOLWARECZEK — LETNISKO nad
jeziorem, stacja Szklary, 16 ha z bu-
dynkami, inwentarzem obok 12,70 ha nie
zabudowane, sprzedam. Informacje Mi-
chałski 10—7 godz. 16—17,30

FORTEPIAN sprzedaje się. Informa-
cji udziela administracja „Słowa”.

KUPIĘ encyklopedję pięciotomową
Trzaski. Oferty do adm. „Słowa” pod
„encyklopedja”.

SPRZEDAJĄ się Terjerka — ostrowło-
sa i kotka sjamska 3-ch m-na: Kryw-
ska 4 m. 6.

Lokale

MIESZKANIE 3-ch pokojowe z kuch-
nią i wygodami — dla solidnych. Zwie-
rzyniec, Inflancka, 13—4 (obok ul. T. Za-
na). Ogłądać ściśle w godz. 16—17.

POŁOWA b. ładnego 6-pokojowego
mieszkania do wynajęcia. II p., balkon,
piękny widok. Sierakowskiego 14 m.
5. Wiadomość godz. 3—4.

POKÓJ umeblowany solidnemu panu z
wygodami, łazienka. Zakretowa 2 m.
2, od 11 — 1 p. p. i od 4 — 6 p. p.

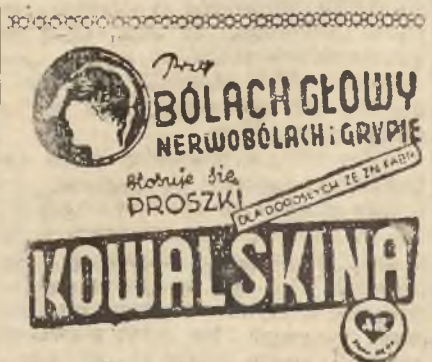
DO WYNAJĘCIA pokój z niekremują-
cem wejściem, umeblowany lub nie ze
wszystkimi wygodami i utrzymaniem.
Ogłądać od godz. 11 — Zawalna 7—2.

POKÓJ DO WYNAJĘCIA jasny duży z
niekremującym wejściem, nadaje się
na biuro lub przedsiębiorstwo z-k Ber-
nardyński 7 m. 3.

POKÓJ DO WYNAJĘCIA ze wszyst-
kimi wygodami. Królewska 5 m. 23.

Nauka

DOSWIADCZONA nauczycielka fran-
cuskiego (rodowita) udziela konwer-
sacji metodą indywidualną, szybko,
— handlowej korespondencji, tłumacze-
nia, matura, kurs W.S.H., poprawia
wady w akcent 11—2. Portowa, 19 —
11 parter.



Poszukują pracy

RZĄDCA samodzielny, dobry organiza-
tor, w średnim wieku, samotny, ener-
giczny, szkoła rolnicza, 23 lata prakty-
ki w dużych przedsiębiorstwach mają-
tek. Obecnym (leśnictwie, rybołów-
stwie), poszukuje posady. Oferty: admi-
nistracja „Słowa” — rzadca.

RZĄDCA — ADMINISTRATOR, ka-
walier lat 33, średnie wykształcenie, 14
lat praktyki w większych, intensywnych
majątkach w Wielkopolsce, po-
szukuje posady od I.IV lub I.VII. Łas-
kawe zgłoszenia pod C.P. do „Słowa”
w Wilnie.

ZNAM OGRODNICTWO, pszczelar-
stwo, hodowlę, mleczarstwo, zapasy
spiznianie, przetwory. Szukam posady,
wiek średni. Oferty: Wilno, Wiele-
ka 9, Rodziewicz dla „Dobrej organi-
zacji”.



OGRODNIK i PSZCZELARZ poszukuje
posady z długoletnią praktyką i z do-
brymi świadectwami: Wilno, Dynebur-
ska 18 m. 11.

OGRODNICZKA z wyższym wykształ-
ceniem wybitna siła z pierwszorzędą
praktyką, poszukuje posady od zaraz.
Zgłoszenia do administracji „Słowa” —
Wilno, sub „ogrodniczka B.”

EKONOM, samotny lat 29 poszukuje
posady do majątku za pomocnika gos-
podarczego pisarza oborowego, lub
prowentowego. Jan Sinkiewicz, mają-
tek i poczta Panżany pow. Wil-Troeki

MŁODA osoba pracowita, religijna
czysta zdrowa mieszka z matką staru-
szą, której musi pomóc szuka pracy,
bardzo lubi dzieci malutkie, posia-
da świadectwa niani, chętnie zgodzi-
łaby się do wszystkiego, żeby mieć
możność ukończenia kursu gotowania
organizowanego przez Z.P.O.K. Tarta-
ki 19—5.

GOSPODYNI energiczna, praktyczna
poszukuje pracy do dużego majątku,
albo na plebanję. Mickiewicza 31, sklep
spoż. Rupejko.

POSZUKUJE posady gospodyni. Zarze-
cze 28—4 Józefa.

Praca zaofiarowana

POSZUKUJEMY przedstawiciela dla sa-
mochodów Aero na miasto Wilno. Zgło-
szenia do Gener. Reprezentacji Samoch.
„Aero” na Polskę, Aero — Auto Sp.
z.o.o., Katowice, ul. Marsz. Piłsudskie-
go 26.

PRZEDSTAWICIELA energicznego na
województwa wileńskie i nowogródz-
kie poszukuje „BIZON” Fabryka ma-
szyn rzemieślniczo — wędliniarskich, Lwów
Janowska 36. Referencje zapożać.

PRZEDSTAWICIELSTWA na miasta
rejonu tańch zegarów elektrycznych
odda Spółdzielnia Związku Inżynierii
Wojskowej Warszawa Sucha 34.

AGENTÓW chrześcijan do sprzedaży
domowo-rolniczych narzędzi po wsiach
poszukuje chrześcijańskie przedsiębior-
stwo. Zgłoszenia „Wulkan” Lwów. 23.

POSZUKIWANA siła biurowa samot-
na, prowadzenie kasy, korespondencji
na maszynie. Zgłoszenie Administracja
Wielkie Soleczniki, poczta w/m.

PANIENKA o miłej powierzchowności,
obeznana z księgowością, potrzebna,
do pomocy w sklepie biurowym. Zgło-
szyć się w godzinach porannych do
firmy „Tkaniny Tanie”, Wilno, ul. Wi-
leńska 31.

POSZUKUJE się ogrodnika pracowite-
go, znającego gruntownie swój fach,
przedewszystkiem pszczelnictwo i pro-
wadzenie szkółek. Zgłoszenia: Mohł,
Mickiewicza 19—13.

POTRZEBNY praktykant, ewent. prak-
tykantka na wieś. Wymagana znajo-
mość centrefugi, pożądane pszczeni-
ctwo i ogrodnictwo, zgł. Mickiewi-
cza 31—4.